

ROK II.

LIPIEC

TOM VII. (XIII).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1902

Дозволено Цензурою,
Варшава 8 Июля 1902 года.

Treść tomu VII, lipcowego 1902 r., ogólnego zbioru XIII.

1.	Oda na powitanie nowego wieku, napisana przez Papieża Leona XIII, wiersz, tłum. Jan Czubek	1
2.	Żywot Zbawiciela świata, przez Sługę Bożego.	4
3.	Cześć Bogarodzicy po Soborze Efezkim, na Wschodzie i na Zachodzie, przez ks. Wł. Fudalewskiego	22
4.	Dom Boży a lud Boży, przez księdza Antoniego Brykczyńskiego.	31
5.	Dzieje klasztoru Jasnogórskiego	39
6.	Na uroczystość 16 lipca, o Szkaplerzu Karmelitańskim, przez ks. Niteckiego	49
7.	Zbawienie świata. Opowiadanie historyczne wedle powieści J. I. Kraszewskiego „Caprea i Roma“, opracował ks. J. A.	54
8.	Pielgrzymi polscy we Włoszech, przez Karola Hoffmana	66
9.	Nowiny z Częstochowy: Jasna-Góra. — Prymicye. — Wystawa Sztuk Pięknych w Częstochowie. Kolonie letnie. — Ofiary na klasztor Jasnogórski.	88
10.	Kalendarzyk na Sierpień.	96
11.	Nowiny z daleka i z blizka: Ojciec Ś-ty Leon XIII w ostatnich latach pierwszego ćwierćwiecza rządów swoich. — Kongres międzynarodowy ku czci Matki Bożej we Fryburgu szwajcarskim od 18 do 21 sierpnia 1902 r. — Uroczystość Włocławska, przez ks. St. Gr.	98
12.	Od Redakcyi	107

ILLUSTRACYE:

1.	Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny	11
2.	Najświętsza Marya Panna odwiedza Ś-tą Elżbietę	19

3.	Ołtarz wielki w stylu gotyckim	30
4.	Ołtarz wielki w stylu odrodzenia	32
5.	Ołtarz wielki w stylu romańskim	34
6.	Plan twierdzy Częstochowy w r. 1813.	37
7.	Pielgrzymka polska przed kościołem ś-go Piotra w Rzymie. .	67
8.	Wizerunek Pana Naszego Jezusa Chrystusa, na chustce ś-tej Weroniki, w bazylice ś-go Piotra w Rzymie.	70
9.	Zgon ś-go Stanisława Kostki, rzeźba Legrosa	71
10.	Ś-ty Kazimierz wśród Patronów polskich, w kaplicy polskiej w kościele ś-go Joachima w Rzymie	73
11.	Bazylika ś-go Jana Laretaneńskiego w Rzymie	75
12.	Bazylika Matki Boskiej Śnieżnej w Rzymie.	76
13.	Bazylika ś go Pawła Apostoła, za murami miasta, w Rzymie. .	77
14.	Wizerunek Pana Jezusa Nazareńskiego w kościele Najświętszej Maryi Panny, na Górze Niebieskiej, w Rzymie	79
15.	Dzieciątko Jezus („Santissimo Bambino“) w kościele na „Ara Coeli“, na Kapitolu	80
16.	Bazylika ś-go Krzyża Jerozolimskiego w Rzymie	82
17.	Ojciec Święty, Leon XIII, błogosławiący pielgrzymów polskich. .	84
18.	Pielgrzymka polska u stóp Watykanu	85
19.	Dzieci wyjeżdżające na Kolonie Letnie pod zwierzchnictwem swych opiekunów-dobroczyńców	93
20.	Włocławek.	103



ODA NA POWITANIE NOWEGO WIEKU,

napisana przez

Papieża Leona XIII

dnia 31 grudnia roku 1900 od Narodzenia Chrystusa Pana.

Oto już w mroki wiek zapadł się wieczne,
Wiek sztuk i nauk: pożytki społeczne,
Zdarte z tajemnic przyrody pieczęci
Niech pieśnią sławi, kogo ciągną chęci.

W ubiegłym wieku mnie bezprawia dzieje
Dotknęły głębiej; więc sercem boleję
I wstecz spoglądać nie mogę bez wzruszeń:
Tyle tam hańby, zbrodniczych pokuszeń!

Nie wiem, czy bardziej krew przelana boli,
Trony strzaskane, czy orgie swawoli,
Czyli tysiączne zdradzieckie napady
Na Watykanu warowne posady?

O, Romo, grodów królowo wspaniała,
Jarzmem nie tknięta, gdzież dziś twoja chwała?
Grodzie kapłański, przed którym pokłony
Wieków i ludów bił tłum niezliczony?

Biada, gdy prawo z wolą Bożą zrywa!
Gdzież cnota wtedy, wiara niekłamliwa?
Chwieje się, ze swych ołtarzy zepchnięta,
I runie w błoto sprawiedliwość święta!

Słyszycie mędrków zaslepionych głosy,
Wielbiących bunt, burzących niebiosy?
Bóstwo, co wieki królowało w górze,
W martwej, bezdusznej dziś widzą naturze.

Górny początek naszego plemienia
Korci bezmyślnych: dwa różne stworzenia,
Puste majaki ścigając w obłądzie,
Człeka i zwierza w jednym kładą rzędzie.

W jakiejże bezdni ohydneho błota
Z pychą bez granic tarza się ślepota!
Robaku ludzki! czej Boskie przykazy,
Co po wiek wieków bez zmiany i skazy.

Bóg jeden żywot, prawda niewzruszona,
Droga jedyna tam, do niebian grona.
Wartkich lat potok w upragnione łoże
Skierować, gdy chce, On jeden nam może.

On sam niedawno wiódł liczne narody
W progi Piotrowe i święte im głody
Gasił obficie; wróżba to niemarna
Te odrodzonej pobożności ziarna.

Jezu, co dzierzysz przyszłych lat koleje,
Niech się Twa łaska na wiek nowy zleje,
I niech skruszone Twemi, Panie, cudy,
Czynią poprawę zbuntowane ludy.

Ty rozmnoż zgodę i daj czas spokojny,
Niech raz ucichną rozterki i wojny,
Potłum, o, Jezu, złego panowanie
I strąć, skąd przyszło, w piekielne otchłanie.

Daj władcom świata myśl jedną i zdanie,
I niech Twe zawsze pełnią przykazanie;

Niech będzie jeden pasterz i owczarnia,
Niech jedno światło świat cały ogarnia.

Oto u kresu: z Twojej łaski jam stary —
Lat dziewięćdziesiąt — więc dopełnij miary!
I spraw, o, Panie, niech nie będzie płonna
Modlitwa sługi Twojego Leona!

Thum. Jan Czubek.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA **Pana Naszego Jezusa Chrystusa**

według Ewangelij Świętych opowiedziany
 przez Sługę Bożego.

O pobycie Maryi w świątyni mało posiadamy szczegółów, możemy jednak o tym okresie czasu wyrobić sobie pojęcie z opisów, przekazanych przez mężów świętych, którzy słowa swoje z natchnienia Bożego kreślili. Wiemy zatem, że Marya w świątyni ślub czystości uczyniła, o czem tak mówi Ś-ty Alfons: Zaofiarowała się Bogu na zawsze, bo miała intencję pozostać przez całe życie w świątyni, gdyby taka była wola Boża i już nigdy nie rozstawać się z samotnością. Zostając w świętem ustroniu, coraz wzrastała w doskonałość, coraz wyższą jaśniała świętobliwością. Podobną była do zorzy porannej, coraz świetniej blaski swoje rozstaczającej, do której i Pismo Ś-te Ją przyrównywa: „Była jako zorza powstająca.“ Któż potrafi wyobrazić sobie, jak się w Niej z dnia na dzień rozwijały coraz cudniejszą światłością jaśniejące cnoty: miłość

Boga i bliźniego, skromność dziewicza, pokora, cichość, zamięłowanie samotności, umartwienie ciała, słodycz i niewymowna łagodność w obcowaniu z innymi, skupienie i najwyższa pobożność.

Jak drzewo oliwne — pisze Ś-ty Jan Damasceński — przeniesione ze skalistego gruntu na żyzną ziemię, najobfitszy i najwytworniejszy owoc wydaje, tak Przenajświętsza Dzieweczka, niby niebiańska różdżka, w domu Bożym zasadzona, ożywczą rosą darów Ducha Świętego nieustannie odświeżana, rosła w świątyni, okrywając się najobfitszym kwieciem cnót najdoskonalszych. W Jej powierzchowności uderzała skromność anielska, w każdym Jej słowie i zachowaniu się pokora najgłębsza, obok słodyczy i uprzejmości wszystkich ujmującej. Miła nad wszelki wyraz w obcowaniu z towarzyszkami, przystępna dla każdej, wyróżniała się jednak z pośród nich powagą, wzbudzającą cześć najgłębszą. A czemkolwiek była zajęta, gdziekolwiek się znajdowała, znać było, że dusza Jej cała zatopiona w Bogu, że sercem i myślą nie na ziemi, lecz w niebie przebywa. Słowem taki postęp czyniła w doskonałości, tak coraz wyższego stopnia świętobliwości nabywała, że wkrótce stała się onym przybytkiem najświętszym, godnym Boga, do którego On, wcielając się, miał zstąpić z nieba.

U Ś-go Anzelma czytamy: Była najuleglejszą i najposłuszniejszą ze wszystkich licznych dziewic, wraz z Nią wówczas w świątyni przebywających. Bardzo rzadko wdawała się w rozmowę, jeżeli zaś się to zdarzyło, rozmawiała tylko o Bogu albo o tem, co się doskonałej służby Jego tyczyło, a to z takim namaszczeniem, w sposób tak pociągający drugich, że wtedy zgromadzały się dokoła Niej towarzyszki, słuchając jakby mistrzyni. Spokój niezachwiany i niebiańska swoboda malowały się zawsze na Jej anielskich licach, w całym zaś Jej ułożeniu skromność dziewicza i powaga, nie nie ujmująca właściwym powabom młodziuchnego wieku. Nikt nie słyszał, żeby się śmiała, a gdy lekki uśmiech rozpromienił niekiedy Jej oblicze, nie ustępował wszakże z niego wyraz słodkiej smętności duszy, tęskniącej wciąż za niebem. Nikt Jej nie widział czemkolwiek zaniepokojonej lub czemkolwiek wzruszonej. Na modlitwie była najwytrwalszą. Ksiąg świętych z rąk nie wypuszczała, ściśle przez wszystkie dni roku pościła, a w niesieniu pomocy towarzyszkom, gdy która zachorowała, w pielęgnowaniu ich dniem i nocą, w pocieszaniu ich strapiień, żadna nie dorównywała.

Według Ś-tych Bonawentury i Hieronima, Najświętsza Panna taki tryb życia w świątyni zachowywała: Od szarego świtu do godziny 9 trwała na modlitwie; od 9 do 3 po południu zajmowała się ręczną robotą; potem wracała znów do modlitwy i modliła się aż do zachodu słońca, w której to porze wyznaczony przez Boga Anioł przynosił Jej skromny posiłek. Cały wieczór, do późnej nocy, czytała księgi święte

lub zatapiała się w rozmyślaniach pobożnych. Pierwsza zawsze przybywała na wspólne modlitwy, czy to dzienne, czy nocne. Gdy śpiewała psalmy, z takim to namaszczeniem czyniła, że głos Jej wszystkich do nabożeństwa pobudzał, do skrucy skłaniał, myśli i serca do Boga podnosił.

Ś-ty Hieronim pisze nadto: Posiadała jakby zwierchnictwo nad towarzyszkami i wpływała na nie najzłobliwiej, z wielką miłością i pokorą zwracając ich uwagę na najłżejsze uchybienia. Nieustannie oddawała Bogu chwałę, a pragnąc, by i pozdrawianie się wzajemne, przy spotkaniu z kimkolwiek, nie przerywało chwały Bożej, gdy ją kto witał, odpowiadała: „Bogu niech będą dzięki.“ Stąd też powstał zwyczaj pozdrawiania się w ten sposób u pierwszych chrześcijan, a słowa te po łacinie (*Deo gratias*) po dziś dzień w pacierzach kanonicznych często się powtarzają.

Według Ś-go Bonawentury, w objawieniu, jakie miała Ś-ta Elżbieta, Ksieni, Sama Najświętsza Panna tak o Swoim pobycie w świątyni mówiła: „Kiedy rodzice zostawili mnie w świątyni, postanowiłam w sercu mojem Boga mieć za Ojca i często pobożnie przemyślałam, czem mogłabym Mu się przypodobać, aby raczył udzielić mi Swej łaski. Postarałam się, żeby mnie dokładnie wyuczono świętych praw Jego, ze wszystkich zaś przykazań Boskich trzy najgłówniej przechowywałam w sercu Swojem, mianowicie: *Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej.* Potem to drugie: *Będiesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego.* Wreszcie to trzecie: *Nieprzyjaciela twego w nienawiści mieć nie będziesz.* Do serca te przykazania wzięłam i nabyłam wszelkie cnoty, z ich zachowania wypływające. Bo nie może dusza posiadać żadnej cnoty, jeśli ze wszystkich sił swoich nie miłuje Boga. Z tej to miłości wypływa pełność łask, bez których dusza ani żadnej cnoty nabyć, ani w niej wytrwać nie może; owszem, uroni już posiadane, które przez nią przeleca, niby woda przez naczynie bez dna, jeżeli nie będzie miała w nienawiści wrogów swoich, którymi są grzechy i wady. Kto zatem pragnie nabyć i przechowywać w sobie łaskę, powinien ustalić w sercu swojem tę miłość i tę nienawiść. Często wstawiałam śród nocy, udawałam się przed ołtarz i tam z największą gorącością ducha, z najsilniejszym przyłożeniem woli, z największą pobożnością, na jaką tylko zdobyć się mogłam, prosiłam Boga, abym te przykazania Jego i wszystkie inne prawa religii świętej wiernie dopełniać mogła. Oprócz tego, siedm prośb jeszcze zносиłam do Pana. Naprzód błagałam Go o łaskę dopełniania prawa miłości, to jest, żebym miłowała Boga z całego serca i z całej siły mojej. Powtóre, żebym otrzymała łaskę miłowania bliźniego, według woli i upodobania Pana, i żeby mi dał miłować

wszystko, co Sam On miłuje i najwięcej ceni. I prosiłam Boga, żebym w nienawiści miała wszystko, co Bóg nienawidzi, żebym tego się wystrzegała. Prosiłam o pokorę, cierpliwość, dobroć i wszystkie cnoty, przez które mogłabym stać Mu się miłą. Prosiłam, aby mi objawił czas, w którym narodzi się Błogosławiona Dziewica, mająca się stać Matką Syna Bożego; aby dochował wzrok mój do tej pory, iżbym oglądać Ją mogła, język, żebym Ją nim chwaliła, ręce, iżbym Jej niemi służyła, nogi, iżbym za Nią mogła chodzić. Prosiłam o łaskę posłuszeństwa rozkazom i poleceniom arcykapłana świątyni. Prosiłam wreszcie, aby Bóg w służbie Swojej utwierdził synagogę i cały Swoj naród“. Wyśłuchawszy tego, Święta Elżbieta, Ksieni, która to objawienie miała, rzekła: „O, Pani najłaskawsza moja! czy już wtedy nie byłaś Ty pełna cnót i łaski?“ Na to usłyszała odpowiedź Przenajświętszej Panny: „Bądź pewną, żem się miała za najnieudniejszą grzesznicę i niegodną łask Boskich. Czy sądzisz, córko moja, że wszelkich łask, jakie posiadałam, dostąpiłam bez trudu i pracy? Nie sądz tak. Mówię ci, że nie otrzymałam żadnego daru od Boga, żadnej łaski, żadnego przywileju, bez ciężkiego trudu, bez nieustannej modlitwy, bez gorącego pragnienia, bez żywej pobożności, bez wielu łez i umartwień, a zawsze i w każdej okoliczności tak się zachowując, jak tylko mogłam zachować się, żeby się Bogu przypodobać. Nie dotyczy to łaski uświęcającej, którą otrzymałam jeszcze w łonie matki mojej, od pierwszej chwili mojego istnienia. Masz wiedzieć bowiem, jako rzecz niezawodną, że żadna łaska nie zstępuje na duszę inaczej, jak przez modlitwę i umartwienie ciała. Ale skoro oddajemy Bogu wszystko, na co tylko zdobyć się możemy, Sam On wtedy w duszę naszą wstępuje, przynosząc z Sobą Swoje dary. Wówczas dusza, jakby omdlewa sama w sobie, traci pamięć, nie wie, czy co miłego Bogu spełniła lub wyrzekła i tembardziej poczytuje się za nikczemną, pogardy godną“.

Takie są oto — kończy Ś-ty Bonawentura — szczegóły pobytu Najświętszej Panny w świątyni, podane w objawieniu wielkiej służebnicy Bożej, Ś-tej Elżbiety, Ksieni klasztoru w Schamau, w Niemczech, która żyła w XII stuleciu.

W objawieniach Ś-tej Brygidy znajdujemy jeszcze jeden szczegół, a mianowicie, że Najświętsza Panna już wtedy, w świątyni, uczyniła ślub nie tylko czystości, ale także ubóstwa. Zawiadomiła o tem Ś-tą Brygidę temi słowy: „Poślubiłam dochować panieństwa i podobnież uczyniłam ślub nie posiadania żadnej rzeczy na ziemi, a Bogu wszystką wolę moją oddałam“.

Dziewice, zostające w świątyni, żadnych ze światem nie mogły mieć stosunków, ale mogły się widywać z rodzicami i krewnymi. Jakóż rodzice odwiedzali Maryę, a wówczas prowadzili z Nią rozmowy

dziwnie serdeczne, rzewne, zawsze wysoce budujące. Ś-ty Alfons przypuszcza, że Marya przemawiała do nich tym kształtem:

— Ukochani, najmilsi moi! Radujcie się, żeście niegdyś zobowiązali się ślubem zaofiarować Bogu dziecko wasze na wyłączną służbę i żeście ślub swój wypełniając, umieścili mnie przy świątyni. Sowiec nagrodzi Bóg dobry ofiarę waszą, przez którą, co wiedzieć macie na pociechę waszą, uszczęśliwiliście mnie w najwyższym stopniu. Jakżebym pragnęła, żebyście odczuć mogli, ile tu szczęśliwą jestem! Jak Bóg dobrym i nieprzebranym w szczodrości Swojej okazuje się dla dziecka waszego! Mogę was upewnić, że prawdziwego szczęścia zupełnie dostąpiła. I niech was to nie dziwi, że szczęśliwa, chociaż nie przebywam z wami w domu, chociaż nie doznaję waszych pieczy. Zawsze przy was jestem sercem, modłę się za was nieustannie. Ale ponieważ Bóg chciał, żeby, jak o tem sami wiecie, w tem miejscu zostawała, tedy, gdy się tu widzę, jestem najszczęśliwszą, bo wiem, że zarówno ja, jak i wy, pragniemy przedewszystkiem, żeby się spełniła w nas i przez nas przenajświętsza wola Boża.

Mówiąc to, Marya całowała ręce świętych staruszków, oni zaś przygarniali Ją do piersi i mówili ze łzami radości:

— Słusznie powiadasz, dziecię najmilsze. I my pragniemy przedewszystkiem spełniać wolę Najwyższego Pana; a że, obok tego, pragniemy Twego doczesnego i wiecznego szczęścia, więc skoro widzimy, żeś jednego już dostąpiła, a drugie czeka Cię w niebie, jesteśmy najzupełniej szczęśliwi. Wiemy, że się modlisz za nas, bo skutków modlitw Twoich wciąż doznajemy. Bóg błogosławi nas we wszystkim, a co najbardziej pożądanem dla nas, napełnia dusze nasze błogim spokojem i świętem weselem. Atoli pamiętaj, najmilsza, żeśmy już oboje sędziwi — wyprośże nam u Boga śmierć szczęśliwą i to, abyśmy się dostali na łono Abrahama, a tam już niedługo czekali na Zbawiciela, który duszom Bogu wiernym ma podwoje nieba otworzyć. Ty, najmilsza, trwaj w świętej służbie Najwyższego, oczekuj pokornie, co wola Jego z Tobą uczyni. Jak zaś z całego serca błogosławimy Cię w chwili, kiedyśmy Cię w tej świątyni umieścili, tak samo błogosławimy i teraz, i na całe życie Twoje. Bądź doskonałą służebnicą Bogu, oby się z Tobą stało według woli Jego.

Wkrótce jednak święci staruszkowie odeszli z tego świata, Marya pozostała sama, a sieroctwo stało się dla Niej jednym bodźcem więcej do doskonalenia się w świętości. Wciąż przebywała w świątyni, ani myślała jej opuszczać, lecz oto nadszedł czas, kiedy, stosując się do wymagań zakonu, powinna była wstąpić w związki małżeńskie. Miała wtedy lat czternaście. Arcykapłan Zacharyasz, który z godności swojej i jako krewny, zastępował Jej teraz rodziców, zawiadomił Ją, jaki

ma do spełnienia obowiązków. Bolesć, niby miecz ostry, przeszła serce Maryi. Wyznała arcykapłanowi, jakim związała się ślubem, on zaś zdziwił się bardzo, bo śluby czystości w owych czasach były nieznane, sprzeciwiały się zakonowi i nadziei, jaką cieszyła się każda dziewczyna izraelska: nadziei wydania na świat Mesjasza. Żdziwił się sędziwy arcykapłan, ale nie nalegał na Maryę, iżby się niebywałych ślubów wyrzekła, bo przeczuwał, iż natchnienie Boże do tego Ją skłoniło. Namysłiwszy się, postanowił zwołać wszystkich krewnych Maryi i najznakomitszych obywateli jerozolimskich, z nimi się naradzić, co w tym razie uczynić wypada. Jakoż tak postąpił. Wezwani stawili się niezwłocznie, a gdy im Zacharyasz sprawę wyłuszczył, przyznali jednomyślnie, iż ślubu Maryi potępiać ani rozwiązywać nie można, bo widocznie z woli Bożej go uczyniła. Nie mogli jednak obrazić zakonu. Chcąc przeto jedno z drugim pogodzić, arcykapłan nakazał modły publiczne, dla uproszenia należnego oświecenia z nieba, gdy zaś modły odprawione zostały, znów zebrano się na radę i postanowiono, żeby uwzględniając ślub Maryi, wybrać dla Niej małżonka takiego, który byłby tylko Jej opiekunem, żył z Nią, jak brat z siostrą żyją.

Pozostawał tedy sam wybór, który jednak niemniej był trudny. Arcykapłan Zacharyasz, mąż pełen roztropności i doświadczenia, umyślił postąpić, jak postępowano w sprawach niezmiernie ważnych a wątpliwych, obchodzących wszystkich naród. Obrząd taki, przez który proszono Boga o wyraźne objawienie woli Jego w danej sprawie, odbywał się zawsze w świątyni, z wielką okazałością, więc i w danym razie trzymano się ściśle zwyczaju. Wezwani przez arcykapłana zgromadzili się w świątyni i modlili się żarliwie, arcykapłan zaś przy ołtarzu błagał Boga, żeby wolę Swoją objawić raczył. Jakoż modły i błagania nie były daremne; z miejsca Świątość nad Świątościami rozległ się głos, słyszany przez zgromadzonych dokładnie, który nakazywał, aby wszyscy mężczyźni, z domu i pokolenia Dawidowego, nieżonaci i dojrzały, przystąpili do ołtarza, każdy z laską w rękę i w ręce arcykapłana je złożyli; z którego zaś laski kwiat wykwitnie, a na jego wierzchu Duch Boży w postaci gołębicę się ukaże, ten zostanie małżonkiem, a raczej opiekunem Maryi. Tak się też stało. Lecz za pierwszym złożeniem laszek w ręce arcykapłana znak się nie ukazał. Przekonano się, że jeden z wezwanych, Józef, laski z sobą nie przyniósł. Arcykapłan polecił tedy powtórnie laski złożyć. Józef wówczas swoją również mu doręczył, a właśnie na jego lasce zakwitła lilia i biała niby śnieg gołębicę usiadła.

— Tenci jest od Boga wybrany na małżonka Świętobliwej Dziewczki! — rzekł wówczas arcykapłan, na Józefa wskazując, a wszyscy ednym głosem to powtórzyli.

Wyrok Boży Marya i Józef przyjęli z pokorą. Poślubiny uroczyste odbyły się niezwłocznie, następnie Maryę krewni odprowadzili do Nazaretu, gdzie miała mieszkać w domu po rodzicach, pod ich opieką, dopóki Ją oblubieniec w dom swój nie wprowadzi.

Mieszkała tedy Dzieweczka w Nazarecie, w domu po rodzicach, zajęta pracą, modlitwą i uczynkami miłosiernymi. Spełniając ślub ubóstwa, majątność, otrzymaną w puściźnie po rodzicach, całą prawie rozdała w części jako ofiarę dla świątyni jerozolimskiej, w części pomiędzy ubogich, zachowując dla Siebie jeno domek skromny i tyle zresztą z dobytku, żeby żyć mogła. Józef tymczasem wciąż zajmował się cieślołką, nie broniąc Oblubienicy spełniania świętobliwych zamysłów.

Dzień za dniem upływał, w trybie życia Maryi nic się nie zmieniło. Razu pewnego, gdy rozmyślała o klęskach, jakie jej naród przechodzi, o grzechach, w jakich tonie, wspomniała o obietnicy Pańskiej zesłania Mesjasza i dusza jej wezbrała żywym, gorącym pragnieniem, iżby się ta obietnica jak najprędzej spełniła. Pod wrażeniem tego uczucia otworzyła psalterz i jęła z żarliwością nadzwyczajną odmawiać psalm 85, rozpoczynający się od słów: „Ubłogosławiłeś, Panie, ziemię Twoją“ („*Benedixisti, Domine, terram Tuam*“). Modliła się tedy słowy: „Owo czas, Panie, przyszedł pożądany, pocieszyłeś kraj Swoj upodobany, pomogłeś z oków potomkowi cnemu, Jakubowemu.

Odpuściłeś nam nasze wszeteczności, pokryłeś Swojem miłosierdziem złości: puściłeś gniew i zapalczywość onę Swoją na stronę.

Obróć serca nasze już ku Sobie, a gniew Twój dawny niechaj zgaśnie w Tobie, gniew, któregoś Ty nie zwykł nieść do wieku przeciw człowieku.

Ty nas ożywić masz nędzą zmorzone, Ty uweselić w smutku położone; okaż Swą litość, niechaj łaskę znamy, której czekamy.

Słucham ja, czem mnie Pan mój odprawuje: pokój nad ludem Swoim obiecuje, a ci przestaną głupich (trzymam o ich statku) spraw swoich.

Wątpić nie trzeba, tylko na ustawy Pańskie pomnijmy; będzie On łaskawy i wskrzesi znowu onę Jakubową sławę domową.

Oto wzięwszy się za ręce społecznie, prawda i miłość po polach bezpiecznie chodzą; wrócił się wstyd, wróciły cnoty i pokój złoty.

Pan ziemi raczy błogosławić, a ta przyniesie żyzne i obfite lata, a sprawiedliwość, gdzie On stąpi, wszędzie przy boku będzie“.

Powtarzała jeszcze z przejęciem te słowa błagalne, wtem niespodzianie ujrzała przed sobą postać niebiańską. Był to wysłaniec Boży—Archanioł Gabryel, który w te słowa przemówił:

— Zdrowaś Maryo, łaski pełna. Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami.

ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA.



Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny.

Znaczyło to:

„Pozdrawiam Cię, Dziewico Przenajświętsza! całą pełnością łask niebieskich obdarzona, zatem, która posiadasz ich więcej, niż inni Święci, niż my wszyscy Aniołowie niebiescy. Pan Bóg jest z Tobą, bowiem przez największą pokorę Twoją, tak z Nim ściśle zjednoczoną jesteś, jak żadna inna istota stworzona. Ubłogosławioną zostałeś nad wszystkie inne niewiasty, gdyż wszystkie inne, przychodząc na świat ze złą grzechu pierworodnego, ściągają na siebie przekleństwo, dotykające całe potomstwo Adama; Ty, co masz się stać matką Tego, który jest Samem i Najwyższem błogosławieństwem, byłeś zawsze przez Niego błogosławioną, boś poczęta została bez zmaży grzechowej“.

Narzeczone u Żydów w ukryciu żyją, spędzają czas tylko w gronie towarzyszek, chroniąc się od oczu mężczyzn. Tedy Marya, ujrawszy przed sobą tak niespodzianie Anioła i tak dziwne słowa Jego słyszając, zatrwożyła się bardzo i przemyśliwała: jakieby to było pozdrowienie? co przez nie ma rozumieć? Anioł zaś, widząc Jej pomieszanie, rzekł:

— Nie bój się, Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Nie lękaj się, nie dziw pochwałą i tytułom zaszczytnym, jakie Ci dałem przy pozdrowieniu. Właśnie kiedy byłeś zatopiona w akcji najgłębszej pokory; kiedyś się, w mniemaniu Swojem, tak nisko postawiła, że będąc najświętszą z istot stworzonych, poczytywałaś się za najnędzniejszą: Bóg, który pokorę wywyższa, Ciebie, z pokornych najpokorniejszą, uczynił godną odnalezienia łaski, przez ludzi utraconej. Znalazłaś łaskę u Pana. Ciebie bowiem wybrał On na matkę Swoją, przez Ciebie chce się stać człowiekiem, aby życiem i śmiercią Swoją wybawić ród ludzki z grzechu. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki i, jako druga osoba Trójcy Przenajświętszej, Syn Jednorodzony Boga Ojca, będzie zwan Synem Najwyższego. I da mu Bóg stolicę Dawida, ojca Jego — Kościół Boży, a gdy wykupi ludzi z niewoli szatańskiej, w której dotąd zostają, będzie królował w domu Jakubowym, w Kościele Bożym, nad duszami wybranymi na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca, bo królestwo to obejmie nie tylko ziemię ale i niebo, po wszystkie wieki wieków.

Zrozumiała wtedy Panienska, że Anioł mówi o oczekiwanym Mesyaszu, który miał, wedle zapowiedzi Proroków: podźwignąć i utwierdzić na wieki obalony tron Dawida, miał być chwałą Izraela, oczekiwaniem narodów. Lecz zrozumiawszy, dziw Ją zdjął... Jakże Ona może być powołana do tej Świętej, Bożej sprawy, kiedy ślub czystości uczyniła? Tedy w zdumieniu swoim zapytuje z prostotą dziecięcą:

— Jakże to być może, żebym, wedle słów Twoich, miała począć w żywocie swoim i porodzić syna, kiedyśmy, wraz z oblubieńcem mo-

im, ślubowali czystość na zawsze zachować? Więc jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?

Na to Anioł:

— Bóg Najwyższy, który Ci natchnął ślub dozgonnego panieństwa, który tę ofiarę najmilej przyjął od Ciebie, sprawi, iż ślubu swego nie złamiesz. Bo oto trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej, Bóg Duch Święty, zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie, osłoni Cię i poczniesz jedynie za sprawą Jego. Przetoż i co się z Ciebie narodzi, będzie Świętem nad Świętymi, ponieważ będzie Synem Bożym.

Przytem Anioł dał znak Maryi taki:

— Żeby Cię zapewnić o niezawodności słów moich — mówił — zwiastujących cud tak wielki, oznajmiam Ci cud inny jeszcze, jaki Bogu podobało się uczynić. Oto Elżbieta, krewna Twoja, i ona poczęła syna, chociaż sędziwego doszła wieku. Już szósty jest miesiąc brzemienności tej, którą wszyscy, dotychczasową jej bezdzietność widząc, nazywają niepłodną. Bo u Boga nie będzie żadna rzecz niepodobna. Stwórca mocen jest wykonać wszystko, co tylko zapowiada, więc i w Tobie, Dziewico, spełni się, co Ci w imieniu Boga zwiastuję.

Marya uklękła i w najwyższem skupieniu ducha rzekła:

— Oto służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego.

Odszedł Anioł.

Tak oto spełniło się słowo, jedno z najdziwniejszych i najgłębiej tajemniczych, jakie kiedykolwiek wyszło z ust Proroków izraelskich: „Oto Panna poczne i porodzi Syna i nazową imię Jego Emmanuel, co znaczy: Bóg z nami“. W sto lat niespełna potem, sędziwy Apostół, ten, który był najbliżej dopuszczony do tajemnic duszy Mistrza, Jan Śty, wytłómaczy nam to zdarzenie, ten cud, mówiąc, iż o, Jezusie „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“. Najgłębsze pragnienia ludzkości znalazły w tem Słowie urzeczywistnienie, skrytyzowały się w Niem. Bóg stał się człowiekiem — powiada Ojciec Didon — i natura ludzka w Chrystusie stała się własną naturą Boga. Ta Istota będzie ogniskiem całego ruchu religijnego. Ktokolwiek zapagnie wznieść się do Boga, do Niej przyjdzie i z nią się połączy. Śty Paweł w liście do Rzymian napisał: „Izrael, szukając zakonu sprawiedliwości, nie doszedł zakonu sprawiedliwości. Dlaczego? Iż nie z wiary, ale jako z uczynków zakonu jej szukali; albowiem się obrazili o kamień obrażenia. Jako napisano: Oto kładę w Syonie kamień obrażenia i opokę otrącenia, a wszelki, który weń wierzy, nie będzie pohańbiony“. Jezus jest tym kamieniem, pośrodku czasów wystawionym. Ktokolwiek upadnie na ten kamień, rozbije się; ci, którzy się na nim oprą, już nie będą poruszeni, zbudują powoli ów dom, owo miasto, owo Królestwo Bo-

że, będące szczytem najwyższym wszystkiego stworzenia, na które oczekując, wszystko schnie, cierpi i jęczy.

Dusze wybrane, z natchnienia Bożego, tęsknią do siebie i przy każdej sposobności starają się do siebie zbliżyć. Więc też Marya, niebawem po zwiastowaniu anielskim, udała się skwapliwie do krewnej swej Elżbiety, która również była wybranką Boga, lecz w innej mierze. Zacharyasz już był zapowiedź anielską w świątyni otrzymał, co się stało po opuszczeniu przez Maryę Jerozolimy i zamieszkiwał wraz z Elżbietą w miasteczku czy wiosce Karem, dziś zwanej Ain Karim, co po hebrajsku znaczy „Źródło winnic“. Odbądźmyż tę podróż, uprzedzając nawiedzenie przez Najświętszą Pannę domu Elżbiety, lecz odbędziemy ją z Jerozolimy, chociaż dość długa i mozolna. Ułatwią ją nam wiele konie tamtejsze, czyste araby, wdrożone jak nie można lepiej do górskich wycieczek, nie lękające się skał, rowów, spadzistości. Można bezpiecznie jechać na nich po najokropniejszych wertepach.

Wyjechawszy z Jerozolimy, zwracamy się na zachód. Mijamy najprzód klasztor Ś-go Krzyża, umieszczony pomiędzy dwiema górami, przy którym droga formuje, jakby schody kamienne, po której jednak rumaki nasze biegną rączo. Za klasztorem, podziwiamy prześliczną dolinę Uadi-el-Uard („Dolina Róż“), okrytą istotnie wielką mnogością krzewów różanych; na wiosnę miejscowość ta formalnie czerwieni się od kwiatów, a zapach jest tak silny, że aż odurza. Róże hodowane są bardzo troskliwie, mieszkańcy wytwarzają z nich olejki wonne, tak ulubione na wschodzie. Droga tu wązka bardzo, snują się po niej długie szeregi wielbłądów, objuczonych drzewem, wystającym z obu boków zwierzęcia. Wielbłąd — czyni w tem miejscu uwagę ks. Jełowiecki — ma wiele zalet, ale nigdy nie ustępuje z drogi, nie patrzy na przeszkody; to też jesteśmy w niebezpieczeństwie, bo drzewo może nas skaleczyć, nawet zabić, musimy tedy ostrożnie omijać zwierzęta. Dojeżdżamy do źródła Ain-Jalo. Woda wypływa z postumentu murowanego i gromadzi się w zbiorniku, skąd kanałami użyznia piękne ogrody, rozrzucone dokoła na stokach górskich, przeistoczonych w tarasy. Przy zbiorniku wznosił się niegdyś klasztor chrześcijański, po którym zostały jeszcze szczątki, w postaci kolumn i gruzów. Stąd miejscowość ta zowie się Deir-er-Rum („Klasztor chrześcijański“). W pół godziny potem docieramy do źródła Ain-el-Chanic („Źródło arkady“). Tu znów woda stacza się kaskadą (wodospadem) z małego półokrągłego budynku, ozdobionego czworograniastymi słupami, wpuszczonemi do połowy w mur; pośrodku budynku znajdują się cztery kolumny kamienne, stanowiące niejako przypomnienie, że ongi wznosił się tu przybytek Boży. Miejscowość to prześliczna — dokoła ogrody starannie utrzymywane, od których powab zdrowia i życia technie.

Odtąd droga wije się po górach, aż do wioski Uledże. Spostrzegamy z daleka, jakby gniazda jaskółcze, które, po zbliżeniu, przeistaczają się w domy, poprzymocowane dziwnym sposobem do skał i mające w skałach onych wykute dalsze izby. Po drugiej stronie góry spotykamy wieś Bettir, całą w ogrodach, nad którą wystaje platforma skalista, dzika, trudno przystępna. Miejscowość to sławna w dziejach żydowskich. Za cesarza rzymskiego Hadryana, znalazł się między Żydami człowiek przebiegły, nazwiskiem Bar-Kokeba („Syn Gwiazdy“), który ogłosił się za Mesyasza i znalazł wielu zwolenników. Zebrawszy wojsko, rozpoczął z Rzymianami wojnę. Z początku szczęściło mu się. Zdobywał miasto po mieście, w przeciągu krótkiego czasu zdołał opanować Palestynę. Władał nią lat kilka, a nawet bił monetę. Cesarz rzymski z początku nie zwracał uwagi na te „żydowskie rozruchy“, jak sam mówił, ale widząc, że kraj cały się wzburzył, wysłał Juliusza Sewera, na uśmierzenie powstańców. Juliusz Sewer odebrał zagarnięte przez Bar-Kokebę miasta i twierdze, nie wyłączając Jerozolimy, ale fałszywy Meszasz zamknął się z resztką wojska w zamku Bettir i tu wytrzymał przez 3 i ½ roku oblężenie. Dopiero w r. 136, po Narodzeniu Pana Jezusa, miasto się poddało, zostało przez Rzymian zburzone, mieszkańcy w pień wycięci. „Krew nieszczęśliwych — czytamy w „Gemarze Jerozolimskiej“ (księga talmudyczna) — płynęła czerwonym potokiem aż do morza, unosząc z sobą kamienie i skały!“

Z Uledże prowadzi droga tak stroma, że zdaje się niepodobnem, aby konie mogły się na nią wdrapać. Obawy płonne: arabczyki radzą sobie wśród tych stromizm bardzo dobrze. Wjeżdżamy na górę, skąd rozciąga się widok malowniczy: dokoła góry Judzkie, surowe, posępne, lecz znacznie więcej ożywione niż wschodnie ich pasmo; tu i owdzie na wierzchołkach spostrzegamy szare wioski, a tam, w największej dali, modre fale morza Śródziemnego zlewają się z lazurem nieba. Dążymy do Chirbet-es-Saide. Po drodze, wśród rozłożystych drzew terpentynowych, oglądamy ruiny klasztoru — podziwiamy piękne ciosy i olbrzymi wierzch drzwi, z napisem greckim: „Marianus dyakon założył“. Zwaliska z każdym dniem znikają, bo mieszkańcy ciosy z ruin zabierają do budowy nowych domów. W pobliżu Chirbetu spotykamy źródło Ain-Helal, którego wody naprzód gromadzą się w zbiorniku, skąd spływają do kanałów podziemnych i zraszają okoliczne pola.

Doliną, obfitującą w aromatyczne (silnie pachnące) rośliny, dążymy teraz ku puszczy Jana Chrzciciela, gdzie ten Święty przygotowywał się do publicznej działalności. Widzimy grotę jego, przy źródle Ain-el-Habis, na stoku góry, porosłej drzewami, zwanymi „ceratonia“, których owoce noszą nazwę „chleba świętojańskiego“. Drzewa to wielkie, z korą ciemno-brunatną, silnie rozgałęzione; na wiosnę okrywają się kwia-

tem czerwonym, w kształcie kłosów. Dosiegają dziesięciu metrów wysokości i więcej nawet. U podnóża góry znajduje się parów Uadies-Sataf, a na górze przeciwległej wieś Sataf, wśród winnic i sadów. Co do groty, gdzie Jan Chrzciciel miał spędzić młodość, żywiąc się miodem i szarańczą polną, jest ona dość obszerna, naturalna, z ławą wykutą, na której znajduje się ołtarz. Przy grocie ruiny i domek. Ruiny noszą nazwę grobu Ś-tej Elżbiety. Nie zatrzymujemy się w tej miejscowości dłużej, wrócimy do niej, gdy będzie mowa o działalności Ś-go Jana Chrzciciela. Teraz dążymy do Ain-Kerim, które już przed sobą mamy.

Droga do tej miejscowości prowadzi niewygodna, kamienista; wreszcie po niespełna godzinie spostrzegamy ładne miasteczko, na stokach gór rozłożone, ze źródłem obfitem pośrodku, przy którym znajdują się zwaliska meczetu. Na prawo klasztor Franciszkanów Narodzenia Ś-go Jana, zbudowany w czworobok, okolony grubymi murami, strzegącymi budynki, przeznaczone dla pielgrzymów i piękny kościół o trzech nawach, z posadzką marmurową. W kościele tym, po lewej stronie wielkiego ołtarza, znajdują się schody, prowadzące do podziemnej kaplicy, ozdobionej marmurowymi płaskorzeźbami. Kaplica jest miejscem urodzenia Ś-go Jana Chrzciciela. O kilkaset kroków dalej wznosi się kościół Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, gdzie oglądamy grotę w skalę wykutą i zwaliska starożytnego kościoła. Stare drzewa osłaniają miłe to ustronie. Tu właśnie Ś-ta Elżbieta przyjęła Najświętszą Pannę. Dziwią się niektórzy, że miejsce narodzenia Ś-go Jana Chrzciciela znajduje się gdzieindziej, a gdzieindziej znowu miejsce nawiedzenia. Nic w tem dziwnego niema. Ś-ta Elżbieta mogła mieć przecież dwa domy: jeden w samym Ain-Karim, a drugi w górach, przy winnicy. Znajduje się tu jeszcze trzeci klasztor, a raczej klasztorzek Córek Syońskich. Ładny to budynek, w rozrosłym ogrodzie leżący, z widokiem na prześliczną dolinę.

Nadmienimy nawiasem, że Stowarzyszenie Córek Syońskich założył Ojciec Ratisbonne, z celem nawracania i wychowywania Żydówek. Ojciec Ratisbonne był także Żydem; lecz cudownie nawrócony za sprawą Maryi, przyjął Chrzest Ś-ty w Rzymie i został wielkim Misyjonarzem. Dla chwały Bożej wielce się zasłużył, a żywot bogobojny zakończył w Ain-Karim i tam również pochowany został.

Ain-Karim niewiele zapewne się zmieniło od czasu, kiedy zamieszkiwał tam Zacharyasz z Elżbietą. I wówczas leżało na wyniosłości, zamkniętej koliskiem wystrzelających nad nią wzgórz wyższych. I wówczas szczep winny, w otoczeniu drzew oliwnych i figowych tam obfitowały, zraszane hojnie wodą kryształowego źródła. Tylko, że wówczas, na jednostajnym tle widnokregu, spostrzegałeś tu i owdzie rozrzucone

wieże strażnicze, zameczki, osłonięte kępami drzew terpentynowych i krzewami niedźwiedziowemi o liściach połyskujących, czego się dziś nie spostrzega.

Dusze wybrane, jednakiem uczuciem przepełnione, poznają się z sobą, zanim do siebie słowo przemówią. To też obie matki: Ś-ta Elżbieta i Najświętsza Panna, zrozumiały jedna drugą od pierwszego wejrzenia. Skoro Marya weszła w dom Zacharyaszów i pozdrowiła Elżbietę ta ostatnia uczuła, że dzieciątko żywo się poruszyło w jej łonie i oświeconą Duchem Świętym, zawołała głosem wielkim:

— Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, ten Bóg najdobrotliwszy, który dla zbawienia ludzi przychodzi na świat, Ciebie za matkę Sobie obrawszy.

Potem dodała, z uczuciem głębokiej korności, uznając się niegodną szczęścia, jakie ją przez odwiedziny Maryi spotyka:

— A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Czyżem godna tak wielkiego szczęścia, takiej łaski nadzwyczajnej? Albowiem oto, jako stał się głos pozdrowienia Twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogosławionaś, któraś uwierzyła słowom Boga Ojca, przez Archaniola Gabryela do Ciebie przemawiającego; błogosławionaś od wszystkich i na wieki: albowiem teraz już spełni się sprawa zbawienia ludzkiego, człowiek wykupiony będzie z niewoli szatana, Stwórca się z nim pojedna i niebo zostanie dla niego otwarte. Spełni się to, co Ci jest powiedziane od Panna; spełnią się wreszcie wszystkie przepowiednie o przyjściu Mesyasza, wygłaszane usty Proroków.

Wówczas Marya wpadła niejako w zachwycenie, a uniesiona Duchem Świętym, tak objawiała tajemnicę powołania i macierzyństwa Swego:

— Wielbij, duszo moja, Pana i Boga swojego! Jemu składaj dzięki! Jemu błogosław! Z nim się raduj! A nie z tego, że On Cię wybrał na matkę Syna Swojego, lecz, że gdy ja, acz niegodna tego, stałam się Jego matką. On przez to staje się Zbawicielem całego świata. I dlatego rozradował się duch mój w Bogu, jako w Zbawicielu moim. Ja niczem byłam i niczem jestem. To zaś, iż wejrzał on na nicość, na miłość służebnicy Swojej, uczynił jedynie z nieprzebranego miłosierdzia Swego; albowiem nie dla moich osobistych zasług, lecz dlatego, że się Bogu spodobało uczynić mnie matką Zbawiciela, jak ty teraz nazywasz mnie błogosławioną, tak odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody. Albowiem wynosząc mnie do godności macierzyństwa Boskiego, uczynił ze mną wielkie, nadzwyczajne, pojęcie nawet Aniołów przechodzące rzeczy ten Bóg, który mocny jest, któremu nic nie jest niepodobnego. I święte imię Jego we wszystkim, co czyni, czczo-

ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA.



Najświętsza Marya Panna odwiedza Ś-tą Elżbietę.

ne być powinno, a najbardziej za to największe miłosierdzie Jego nad ludźmi, które już teraz nie będzie sprawiedliwością Jego powstrzymane, jak było dotąd wskutek grzechu pierworodnego, lecz rozciągać się nie przestanie dopóki świat ma istnieć, od narodu do narodu, od pokolenia do pokolenia, i przyniesie zbawienie wszystkim wiernym bojącym się Jego. W tej to bowiem sprawie odkupienia świata uczynił Stwórca Najwyższy szczególną moc ramieniem Swojem; w tej sprawie objawia potęgę Swojej Boskiej prawicy; rozproszył pysznych myślą serca ich, rozproszył duchy piekielne, które pragnęły na zawsze panować nad rodem ludzkim, za grzech pierworodny w niewoli ich jęczącym. I Syn Boży, stając się człowiekiem, złożył te mocarze z tronu ich ziemskiego, jak ich niegdyś, za bunt podniesiony, zrzucił z tych, które w niebiesiech zajmowali; a zaś na opróżnione miejsce wyniósł pokornych, podwyższył niskie, którzy na mocy Jego zasług, będą mieli wrota niebieskie otwarte. Tym sposobem dusze ludzkie, łaknące szczęścia, którego tu na ziemi nikt znaleźć nie może, napełnił dobrami niebieskimi, wiecznemi, a bogacze świata tego z niczem puścił, przekonawszy ich, że wszystko, co ziemskie, marnością nad marnościami jest. Tak więc nadeszła wreszcie owa chwila błogosławiona, upragniona, w której Bóg, ulitowawszy się nad światem, przyjął najdobrotliwiej z powrotem do łaski Swojej ród Izraela, jako sługę Swojego, jako istoty stworzone przez Siebie na to, aby Mu wiernie służyć na ziemi, na nagrodę niebieską zarabiali. Uczynił zaś to, wspomniawszy i na miłosierdzie Swoje, jako przyrzekł i mówił do ojców naszych: Abrahama, a w jego osobie i do nasienia jego, do wszystkich wiernych na wieki. (D. c. n.)



CZEŚĆ BOGARODZICY

po Soborze Efezkim, na Wschodzie i na Zachodzie.

Sobór Efezki potępił błędy Nestoryusza, — Boskie Macierzyństwo Maryi w nowym ukazało się blasku; wierni dla wynagrodzenia zniewag przez tego herezyarchę i jego popleczników wyrządzonych Bogarodzicy, czuli się w obowiązku oddawania Jej powszechniejszej i głośniejszej czci i chwały. Wielkość obrazy domagała się zadośćuczynienia; tembardziej, że już nic nie stawało na przeszkodzie. Prześladowania przy-
cichły, pogaństwo zczeszło pod działaniem światła ewangelicznego; mę-
czeństwa zahartowały wierzących, niewiadomośc w rzeczach religijnych
ustąpiła rozzumnemu posłuszeństwu, które rodzi z jednej strony grunto-
wne i szerokie nauczanie, z drugiej prawdziwa chęć oświecenia się
w wierze i poznania prawdy.

Na wiele lat przed Soborem Efezkim, z chwilą nawrócenia się
Konstantyna W., zaczęto wznosić pomniki ku czci Najświętszej Maryi
Panny, w miejscach, gdzie Imię jej żyło w pamięci wiernych, gdzie z ust
do ust podawano sobie cnót Jej przykłady.

Cześć publiczna Maryi najpierw przyjęła się w miejscu Jej naro-
dzenia i tam, gdzie Boski Jej Synaczek przyszedł na ziemię; w krainie,
gdzie się spełniło dzieło odkupienia.

Ś-ta Helena rozkazała usunąć statwę Adonisa, przez cesarza Adrya-
na postawioną, w celu odstraszenia chrześcijan od nawiedzania miejsca
uświęconego narodzeniem Chrystusa; stanął tam kościół pod wezwaniem
Najświętszej Maryi Panny, który obejmował i ś-tą grootę. Cesarzowa
zabezpieczyła domek Nazaretański, — na drodze krzyżowej, w punkcie,
w którym Marya spotkała się z Panem Jezusem krzyż dźwigającym,
także stanął ołtarz. Z biegiem czasu liczono dwadzieścia kościołów,

w różnych miejscach Ziemi ś-tej, z którymi łączyło się wspomnienie Bogarodzicy.

Cesarz Konstanty, wstępując w ślady matki, nową swoją stolicę oddał pod opiekę Najświętszej Maryi Panny. Pulcherya, siostra Teodozjusza II a małżonka cesarza Maryana, która przyczyniła się wiele do zwołania Soboru Efezkiego i Chalcedońskiego, pomagała do budowy trzech wielkich bazylik w Konstantynopolu. W jednej z nich przechowywano całun pogrzebowy Najświętszej Bogarodzicy; w drugiej przepaskę panięńską; trzecia szczyliła się posiadaniem podobieństwa Najświętszej Panny, które to malowidło przyznają ś-mu Łukaszowi. Leon I i Justynian ozdobili miasto nowymi kościołami, budowali je także i w Jerozolimie, Aleksandryi, Kartaginie, we wszystkich miejscach, gdzie sięgała ich władza, gdzie doznali szczególnej opieki Najświętszej Dziewicy.

„Zauważcie, pisze kronikarz Baroniusz, przytaczając dyplom cesarza Justyniana, zauważcie, że cesarz pomoc Bożą przyznaje wstawienictwu Maryi i Jej przyczynie poleca wszystko, czego bezpieczeństwo państwa wymaga. — Pomiędzy nim a Maryą, Matką Bożą, dopatrzyć można, jakby współzawodnictwa łaski i wdzięczności. Cesarz walczy przeciwko Nestoryanom, w obronie tytułu i godności Matki Bożej, Ona pomaga mu do osiągnięcia korony cesarskiej; cesarz buduje kościoły ku czci Maryi, pomiędzy innymi bazylikę w Jerozolimie, Marya wspiera go w podboju Afryki; poczuwając się do wdzięczności dla Boga — ku czci Bogarodzicy—wznosi świątynie w Kartaginie.

Odbywa się jakby walka dobroci Bożej z usługami człowieka, człowiekowi jedno pozostaje zwycięstwo, w pokornem przyznaniu się, iż choćby największe dziękczynienia składał, nigdy one nie dorównają wielkości dobrodziejstw Boskich.“

W tychże czasach Narses, wódz Justyniana, idąc naprzeciw Totyli, rzekł do wojska:—„Odwagi, żołnierze! Najświętsza Panna z nami, mamy walczyć z tymi, którzy Jej odmawiają tytułu Matki Bożej“. Żywy okrzyk radości był odpowiedzią całych zastępów — bo ufność, że *Panagia* cała święta, zapewnia im tryumf, nappełniła serca. Totyla został pokonany, a Italia zawdzięczała swoją wolność opiece Najświętszej Panny Zwycięzkiej.

Mieszkańcy Konstantynopola, każde odparcie barbarzyńców, każde ochronienie od zarazy, przypisywali opiekunce miasta Najświętszej Maryi, pomników ich ufności przybywało stale. — Ze szczególniejszą czcią i ufnością przechowywali obraz Najświętszej Maryi Panny, zwany *Nicopeia*, podczas wypraw wojennych niesiono go na czele wojska. Temu obrazowi, czyli Najświętszej Maryi Pannie, przyznawali pozyskanie Kościołowi jednego z największych wielbicieli Bogarodzicy, Jana Da-

masceńskiego, czyli z Damaszku. Był on synem wezyra i sam tej godności dostąpił, z rozkazu Kalifa ucięto mu rękę. Obrócił się w swem kalectwie do Najświętszej Panny—i nie tylko na ciele, ale i na duszy uleczony został; stał się też najgorliwszym Jej chwalcą. U wszystkich ludów wschodnich, jako to: Armeńczyków, Koptów, Etiopów, Turków i Persów cześć Maryi utrzymuje się, wszyscy nazywają Maryę: Panną.

Kraje zachodnie nie mogły pozostać obojętnymi widzami wtedy, kiedy na wschodzie Najświętsza Marya Panna tak licznych miała czciocieli. Chrześcijanie Rzymianie już w katakumbach, jak to powiedzieliśmy, uciekali się do Matki Zbawiciela, z całą ufnością dziatki młujących.

Z nastaniem doby swobodniejszej, kiedy krzyż odniósł zwycięstwo nad pogaństwem, chrześcijanie zbudowali więcej niż sześćdziesiąt kościołów. Kościoły te pochodzą z różnej doby, różne ich rozmiary, odmienny porządek architektoniczny, — są mniej lub więcej ozdobne — wszystkie łączą się z imieniem Maryi. Zaczawszy od Ś-tej Maryi z za Tybru, do którego spieszy ludność zwana transteweranami, a skończywszy na Ś-tej Maryi Anielskiej, — który jest kościołkiem zupełnie podobnym do naszych parafialnych, i znowu zaczawszy od Panteonu Agryppy, poświęconego przez Bonifacego IV Najświętszej Maryi Pannie, jako Królowej Męczenników, aż do Najświętszej Maryi Większej, dawniej od żłóbka, albo — Śnieżnej, odznaczającej się ogromem i wspaniałością — wszędzie Marya króluje. *)

Nie było papieża, któryby nie wzniosł, lub nie poświęcił pomnika ku czci Bogarodzicy; przykład ten naśladowali wielcy biskupi od tej doby, o której mówimy, i przez ciąg średnich wieków, na całym chrześcijańskim zachodzie.

Lud rzymski współubiegał się z Najwyższym Pasterzem w oddawaniu czci Maryi, swej Pani—*Madonnie*. Na rogach ulic, nad oddrzwaniami pałaców, zewnątrz i wewnątrz domostw, umieszczał figury, obrazy Najświętszej Panny. Przed nimi pałą się lampy, przechodzień odkrywał głowę, gromadki pobożnych wczesnym rankiem lub wieczorną porą, modłą się lub pieśni zawodzą.

*) Wstąpiłem do S-a Maria Magiore z intencją odprawienia Mszy świętej. Zwykle zgadzałem się zgóry na wybór ołtarza; — jakże miłe wzruszenie mnie opanowało, gdy stanąłem przed obrazem Matki Boskiej, takim samym, jak ten w Częstochowie, — od którego zacząłem pielgrzymkę.

W Pizie, Florencyi, Mantui, Siennie, Wenecyi, Neapolu, w całych Włoszech, taż sama wiara i taż sama pobożność. Czyż można nie wspomnieć o Matce Boskiej Anielskiej, inaczej Porciunkuli? W dniu narodzin dziecięcia, które później zasłynęło, jako święty Franciszek z Assyżu, niektóre pobożne osoby słyszały pienia anielskie. — Kościół, dziś podziwiany pod nazwą Ś-tej Maryi Anielskiej, był skromną i ubogą kapliczką, wzniesioną na gruncie, będącym częstką posiadłości zakonu Benedyktynów, z tego powodu zwano ją Porciuncula, *częsteczka*. W tej to kapliczce, dobrowolny, ubogi, modlił się i płakał i tu natchnął go Bóg myślą założenia nowego zakonu. Pewnego dnia, w październiku 1221 r., zaszedł tu, jak zwykł codzień przychodzić, i ujrzał Pana Jezusa z Maryą Matką otoczonego Aniołami: „Proś, rzekł Pan Jezus, czego pragniesz dla chwały mojej, dla dobra i pociechy ludzi“. — „Ojcie Najświętszy, odpowiedział Franciszek, w Imię błogosławionej Matki Najświętszej Maryi, udziel odpustu zupełnego grzesznikom, którzy to miejsce nawiedzać będą“. Najświętsza Panna miłośnie spojrzała na Pana Jezusa, a On rzekł: „Niech stanie się wedle prośby twojej — z wiadomością tego, który otrzymał odemnie władzę związywania i rozwiązywania na ziemi“.

W dwa lata później, podczas zimowej nocy, Franciszek dla odpełnienia pokus udał się ze swej celi i znalazłszy kolczysty krzak róży, — skarcił nim swe ciało — krzew pokrył się kwiatami. Wróciwszy do kościoła — ofiarował dwanaście róż białych i tyleż czerwonych Panu Jezusowi i Najświętszej Maryi Pannie. Ojciec Święty z tej okoliczności nadał odpust.

Odpust Porciunculi, z temi wspomnieniamiłączony, stał się najślawniejszym, dzięki członkom zakonu Ś-go Franciszka, a bazylika Matki Boskiej Anielskiej jest celem pielgrzymek całego świata.

Włochy cieszą się posiadaniem jeszcze szacowniejszego przybytku, a tym jest bazylika Loretańska, zwana Santa Casa, święty domek.

Roku 1291, dnia 10 Maja, po upadku Ptolomaidy, ostatniego obronnego punktu, jaki był w rękach chrześcijan w Ziemi Świętej, kilku drwalów, pracujących w lesie nad brzegiem morza Adryatyckiego, spostrzegło, na wzgórzu blisko Raunisa (w Dalmacyi), domek z czerwonego ciosanego kamienia, którego dawniej nie było. Podążyli przyjrzeć się z bliska. Domek był pusty, izdebka wyglądała na kapliczkę, na jednej ścianie malowidła przedstawiające Najświętszą Pannę otoczoną Świętymi. Naprzeciw drzwi wchodowych ołtarzyk, na nim krzyż wschodniego układu, z ramion krzyża zwieszała się materya z wyobrażeniem Ukrzyżowanego Pana Jezusa. Obok ołtarza szafka ze skromnymi domowemi naczyniami, z prawej strony małe okienko, z przeciwnej znowu, w niszy, figura Najświętszej Panny z drzewa cedrowego naturalnej wielkości z Dzieciątkiem na ręku. Korona z pereł, suknia złocista do

stóp spadająca, z wierzchu płaszczy błękitnego koloru. Nad domkiem mała kopułka.

Wieść o tem zdarzeniu szybko się rozbiegła, każdy chciał wszystko oglądać. Objaśnienie tylko z góry przyjść mogło. Najświętsza Panna objawiła się biskupowi z Tersatz Aleksandrowi i upewniła go, że domek Jej z Nazaretu Aniołowie przenieśli. — Biskup chorobą złożony cudownie odzyskał zdrowie i sam pospieszył rzecz sprawdzić w tak niezwykły sposób sobie wskazaną, wzięwszy poważnych świadków. — Udał się następnie do Ziemi Świętej. Przekonano się, że domek w Nazaret znajdujący się zniknął w tymże czasie, kiedy go zauważono w Dalmacyi. — Za powrotem do kraju zdarzenie potwierdzili, a Domek święty stał się celem pielgrzymek. W trzy lata i 7 miesięcy potem, 10 grudnia 1294 r., Domek święty przeniesiony został na drugą stronę morza, w okolicę m. Ankony i znalazł się w lasku laurowym należącym do pani, która się zwała Loret. *) Jeszcze dwa razy zmieniał miejsce, aż pozostał tam, gdzie się dziś znajduje i znany jest pod nazwą Domku Loretańskiego.

Podział świata na wschodni i zachodni, chociaż z początku służył do oznaczenia położenia geograficznego, później z powodu odmiennych kolei, jakie przechodziły ludy na Wschodzie i Zachodzie mieszkające, oznaczać począł dwa odłamy społeczne — często nie tylko różniące się pomiędzy sobą, ale nawet wrogie. W cudownem przeniesieniu się domku, w którym Syn Boży zstąpił na ziemię, jako wcielony Bóg-człowiek — możemy widzieć wyraźne upomnienie, żeby ludzie pamiętali, że są dziećmi jednego Boga i że Chrystus Pan przyszedł na ten świat, aby wszyscy byli w jedności i zgodzie, aby stanowili jedną owczarnię.

W Hiszpanii i na całym półwyspie Iberyjskim, cześć Maryi rozszerzył święty Jakób. — Mieszkańcy tych okolic, walcząc z Islamem, uciekali się do wstawiennictwa Bogarodzicy; na znak wdzięczności po zwycięstwie nad Maurami wzniesli kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi w Toledo. Ferdynand Katolicki swe zwycięstwa odnosił do opieki Najświętszej Panny, a Alfons Mądry ułożył hymn na Jej cześć i ustanowił zakon rycerski Jej Imienia. Cały kraj zasiany pomnikami czci i miłości dla Najświętszej Bogarodzicy, dość wspomnieć: Ś-ta Marya z Atochy, do której pielgrzymuje rodzina królewska, Ś-ta Marya z Gwadelupy, gdzie cudowna statua Matki Boskiej. — W Katalonii Matka Boska z góry Serrat, sławna na całą Europę, równie jak Loretańska, przed obrazem tym Święty Ignacy Lojola złożył miecz i przybrał skromny

*) Ta nazwa, nadana przez pierwszych pielgrzymów, utrzymała się do dnia dzisiejszego.

habit, tę zbroję duchowną, w której dobił się nierównie większej chwały (1522 r.)

Kraje północne nie mniej gorącą miłością pałały względem Najświętszej Maryi Panny. Szwecya, Dania, Norwegia pamiątkę nawrócenia swego do chrześcijaństwa, święcą razem z pamiątką rozszerzenia się czci dla Bogarodzicy; — przez Nią weszły całe kraje do rodziny ucywilizowanych narodów.

Marya usunęła część bałwochwalczą wojowniczej Fryggi, małżonki bożka Odina i Walkiryi; pod wpływem czci dla Bogarodzicy rozwiała się cześć pogańska Eddy. Od owej chwili wyobrażeniem Najświętszej Maryi zdobili swe tarcze rycerze, używali Jej opieki w swych sprawach — pod Imieniem Maryi budował naród liczne katedry — klasztory i kaplice.

U narodów celtyckiego pochodzenia, Belgów, Bretonów, Gallów, cześć Najświętszej Maryi rozszerzyła się równocześnie z przyjęciem chrześcijaństwa.

W czasie wędrówki narodów napływa barbarzyńców, chrześcijanie chronili się w lasy i tam ukrywali statuy Matki Boskiej—dużo później odnajdywali je myśliwi lub pastuszkowie przywabieni w gąszcz śpiewem ptasząt lub ubiegając się za kwiatami. Stąd nazwy: — Matka Boska z krzów, Matka Boska szczęśliwego spotkania, Matka Boska z Bagna, Matka Boska ciernia kwitnącego.

We Flandryi, Belgii, Niderlandach pobożność ludu tamtejszego w niczem nie ustępuje pobożności Włochów — i w tych krajach przy drogach, na rogach ulic spotykamy figury, obrazy Najświętszej Maryi Panny.

Austria cała przyzywa opieki Bogarodzicy:—na głównych placach Wiednia stoją pomniki z figurą Najświętszej Panny. W Czechach, niktby się nie doliczył kapliczek poświęconych Maryi — Węgrzy od czasów Ś-go Stefana za główną Patronkę uznają Najświętszą Pannę. W Szwajcaryi, tym kraju gór i dolin—Najświętsza Marya bierze w opiekę wszystkich podróżujących, — cudowny obraz w Einsiedelu przyciąga pielgrzymów z całego świata. — Czyż moglibyśmy nie wspomnieć o ojcach naszych, którzy przekazali nam najszacowniejsze dziedzictwo: swą miłość i ufność do Królowej nieba i ziemi, Najświętszej Maryi? Przecież to pieśń: „Bogarodzico Dziewico“ nie tylko była pieśnią bojową, gdy stawali w obronie chrześcijaństwa — ale też Katechizmem najpierwszym. — Czcic Boga, służyć Mu i Maryę miłować, — oto czego nas uczono.

Na całym obszarze kraju widnieją dotąd pamiątki pobożności i wdzięczności naszej względem Najświętszej Maryi Panny. Nietylko każda ziemia, każdy obwód kraju, nieledwie każdy powiat poszczycić

się może miejscem Najświętszej Maryi Pannie poświęconem, co zarazem znaczy, że Bogarodzica dla nas wszystkich litościwą Matką. Cudownych obrazów w dawnych granicach kraju, liczy się przeszło 400, między którymi 19 ukoronowanych. Już w VIII i IX w. koronowano obrazy Matki Boskiej. W zwyczaj jednak weszło to dopiero w XVII wieku, kiedy hr. Sforca Pallavicini ustanowił fundusz na wieczne czasy, aby z niego Kapituła Watykańska rozdawała szczerozłote korony dla obrazów cudownych Matki Boskiej. Pierwszy obraz koronowano w bazylice Watykańskiej. Wspomnieliśmy, że dziewiętnaście obrazów Matki Boskiej u nas jest koronowanych.

Pierwsza koronacya obrazu Częstochowskiego odbyła się w r. 1717, dopełnił jej Krzysztof Szembek, biskup chełmski, upoważniony do tego aktu przez nuncyusza apostolskiego.

Za dużo by miejsca zabrało wyliczać wszystkie miejsca wstawione cudami Bogarodzicy, każdy wie, że na pomoc matki długo czekać nie trzeba i Marya, będąc Matką ludzi, wszystkim dziatkom swoim rada dopomaga, a nie słyszano, aby komu do niej się uciekającemu, jeżeli to czyni z wiarą i szczerą skruchą, litości odmówiła.

Kościół, kaplice, statuy, obrazy ku czci Najświętszej Maryi fundowane, pozwalają przypuszczać, że łączą się z licznymi uroczystościami czyli świętami. Święta, jakakolwiek byłaby ich forma, tak samo jak i cześć ogólna — wywodzą się od początku chrześcijaństwa. Już w katakumbach prawdopodobnie Marya miała swoje, że tak się wyrazimy, święta, chociaż ich ustanowienia początek — trudno ściśle oznaczyć. Najświętsza Bogarodzicielka była czczona w swym Synu, a święta ku czci Pana Jezusa były świętami Maryi. W obchodzie Narodzenia, Objawienia się Pana Jezusa narodom (Trzech Królów) miała swoją część. Dopiero po Koncylium Efezkiem, od piątego, siódmego wieku, uroczystości Najświętszej Panny otrzymują odrębne miano i zostają zaznaczone w cyklu liturgicznym. Odtąd Syn Boży jest uwielbiany czeią składaną Matce, wszystkie uczucia Jej serca, wszystkie stany Jej duszy — wszystkie Jej usługi Bogu-Człowiekowi czynione, stają się dla wiernych źródłem upomnienia, zachęty, przykładem do naśladowania. Wszystkie nie tylko miejsca Jej pobytu, ale i wszystkie relikwie zostają poszanowane. Współzawodniczą w tem osoby pojedyncze, stowarzyszenia, bractwa i zakony — pojedyncze kraje mają swój kult prywatny — oprócz tej czci, która obowiązuje cały Kościół.

Zakony na Wschodzie wywodzące się od świętego Bazylego, na zachodzie od świętego Benedykta, odznaczyły się gorliwością w rozszerzaniu chwały Maryi, czy oddane życiu czynnemu, czy kontemplacyi w Maryi, szukały zachęty do pracy i do wyłącznej służby Bogu.

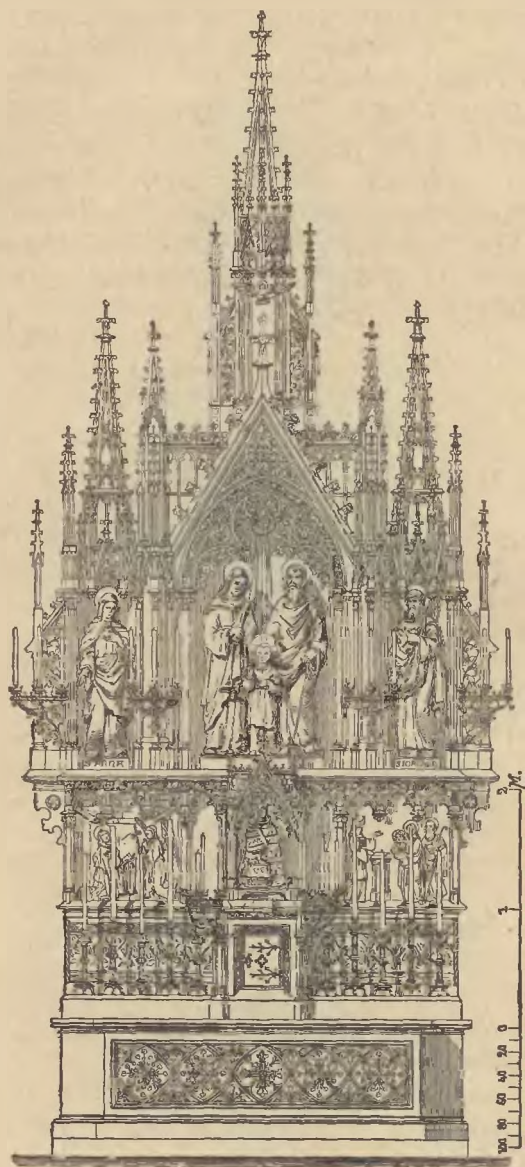
Najświętsza Marya w wiekach średnich i wśród rycerstwa miała swych obrońców i czcicieli. Zakon rycerski braci szpitalnych Maryę miał za Patronkę. — Ku czci Maryi, Garcia z Nawarry ustanowił order lilii, — Król Jan order Gwiazdy, Filip Burgundzki order Złotego Runa, Chrystyan, król duński, order Słonia.

Cześć Bogarodzicy Maryi, rozpowszechniona i głęboko odczuta, jako i cześć Boskiego Jej Syna—przenika i wślawia kult chrześcijański, uszlachetnia wszystkie instytucje społeczne, napętnia historję Kościoła i dzieje ludzkości tak, iż stanowi jakby nierozdzielłą jedność.

Jakie ta cześć Bogardzicy ma zastosowanie w praktyce życia—jaki wpływ wywiera i wywierać powinna, da Bóg, niebawem pomówimy.

ks. Wł. Fudalański.





Ołtarz wielki w stylu gotyckim.

Dom Boży a lud Boży

przez

ks. Antoniego Brykczyńskiego.

12.

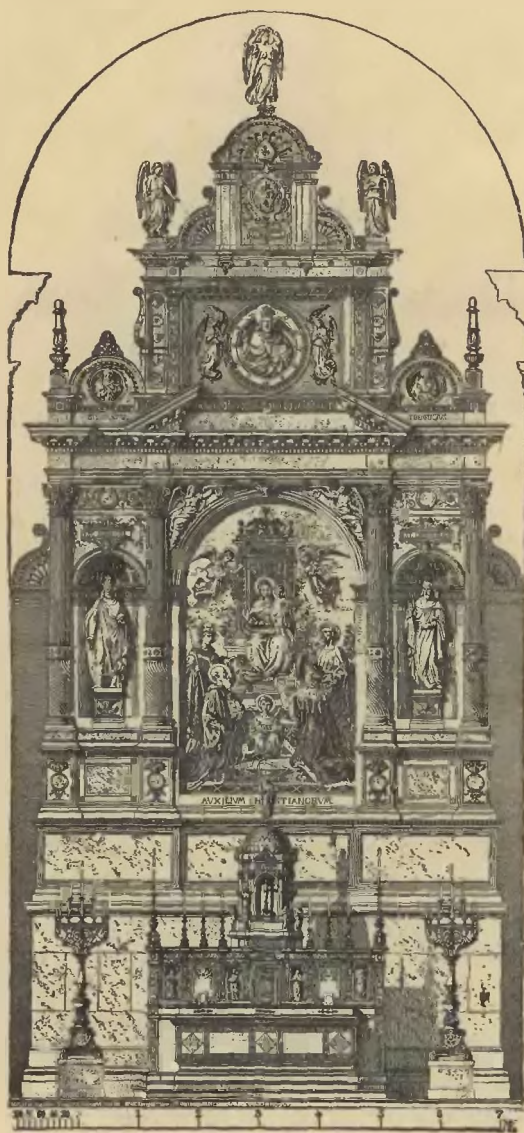
Ołtarz wielki.

Już sama jego nazwa wskazuje, że powinien się wyróżniać od innych ołtarzy, zarówno rozmiarami jak wspanialszą ozdobą.

Zwracam tu przedewszystkiem uwagę na jeden szczegół. Im kościół jest dłuższy, tem ołtarz powinien stać wyżej, inaczej bowiem здаje się, że w dół zapada. Otóż, ponieważ liczba stopni ołtarza nie powinna być większa nad 3, a jeden od drugiego nie powinien stać wyżej nad 5 cali, co razem daje zaledwie 15 cali presbiteryum, a zatem w kościołach większych, nie tylko presbiteryum powinno być nad nawę wywyższone, jeżeli można na 3 stopnie, ale część koło ołtarza wielkiego winna być o 3 stopnie wyższą, a dopiero na niej trzeba postawić gradusy ołtarza. Że tak jest istotnie, najlepiej się przekonać, stając w wielkich drzwiach, a patrząc na ołtarz wysoko czy nisko postawiony: każdy cal wywyższenia dla efektu bardzo wiele znaczy.

Należy również unikać drugiego błędu nader pospolitego, na który nigdy budowniczowie nie zwracają uwagi, to jest złego oświetlenia.

Ponieważ obecnie, ołtarze bez względu na styl, muszą mieć wysokie nastawy, stojące na lub za właściwą mensą, przeto takowe winny mieć światło z przodu, a nie z boków. Tymczasem prawie zawsze okna przy wielkim ołtarzu są za blisko, przez co źle światło pada, bo albo



Ołtarz wielki w stylu odrodzenia.

na połowie z tyłu, a na połowie z przodu ołtarza, albo chociażby całkiem z boków, ale za blisko, tak, że się obrazu w ołtarzu dobrze nie widzi. Jeszcze gorzej, gdy okno znajduje się nad ołtarzem, bo wtenczas cała jego część górna jest całkiem zaćmiona i niewidzialna. To, że tak niegdyś robiono, niczego nie dowodzi, bo dawniej ołtarz stanowiła sama tylko mensa, na której stał krzyż między świecznikami i mały relikwiarz, więc jak na taki ołtarz światło padało, czy z góry, czy z boku, to było wszystko jedno i zawsze był dobrze oświetlony. Ale dziś, gdy nastawa ołtarzowa jest tak szeroka, co najmniej jak mensa, a czasem i szersza — wysokość zaś jej wynosi często przeszło dwadzieścia łokci, to cała ta masa potrzebuje stosownego oświetlenia i to z przodu. Jako dowód, podam tu tylko jeden przykład, to jest: katedrę warszawską, w której obrazu, znajdującego się w ołtarzu wielkim nic prawie nie widać, bo okna są za blisko. A więc daję radę praktyczną, aby okna od ściany tylnej prezbiterium były oddalone co najmniej na sześć łokci.

Nakoniec zwrócić tu muszę uwagę, iż ołtarz wielki przy konsekracyi kościoła winien być także konsekrowany, a więc winien to być ołtarz stały.

Stałym ołtarzem w liturgii nazywa się ten, który nie może być z danego miejsca przeniesiony, bo jest z nim stale i na zawsze jest związany. Otóż wskażę, w jaki to sposób taki ołtarz winien być zbudowany, aby przepisom liturgicznym odpowiedział.

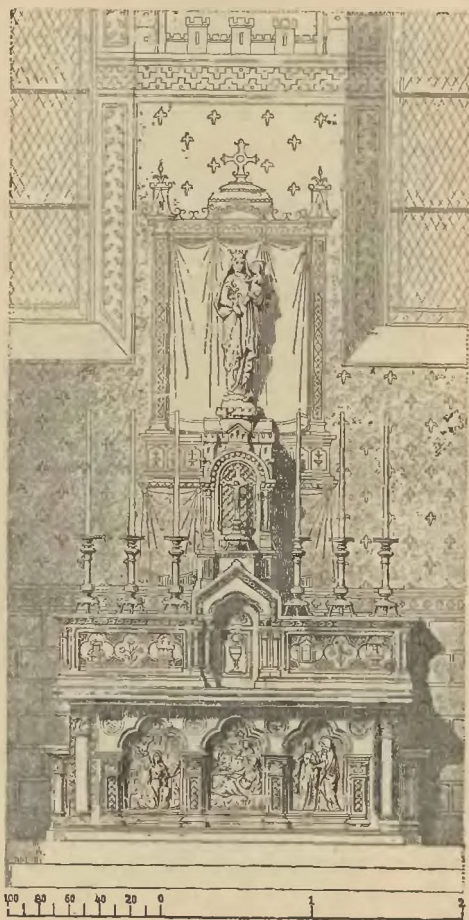
W tem miejscu, gdzie ma być mensa, należy zrobić fundament i na nim dopiero mensę wystawić z kamienia lub cegły, z tym fundamentem ją wiążąc. To zaś można uczynić dwojako: albo po rogach dać cztery kolumny kamienne oparte na fundamencie, na których-by się płyta marmurowa mensę nakrywająca wspierała — albo też zrobić mur z cegły z fundamentem jedną całość stanowiący.

Rozmiary mensy takie: 5 do 6 łokci długości, najmniej dwa szerokości, a 38 cali wysokości.

Na środku mensy, a w odległości 30 c. m. od brzegu, robi się otwór, tak zwany grób, mający 10 c. m. w kwadrat na włożenie puszek z relikwiami. Puszka ta winna być cynkowa, albo miedziana, czworoboczna i mająca w środku wierzchniej przykrywki zagłębienie na pieczęć biskupią, a w nakrywie i w spodzie po rogach cztery dziurki dla przeprowadzenia sznurków jedwabnych.

Płyta nakrywająca mensę najlepiej, aby była marmurowa, o cal szersza i dłuższa od mensy, chociaż może się składać z 3 części, z których środkowa winna mieć pięć krzyżyków po rogach i w środku — i tę biskup konsekruje.

Na ołtarzu wielkim stoi tabernakulum, które powinno być z drzewa, wewnątrz blachą metalową wyłożoną w ogniu wyłożone, a zewnątrz pozłoczone. Trzeba, aby było od brzegu mensy nie więcej odległe jak łokieć i miało najmniej 26 c. m. wysokości i tyleż szerokości, aby 2



Ołtarz wielki w stylu romańskim.

uszki wysokie i hostiarka wygodnie w nim pomieścić się mogły. W ostateczności może być białą materyą wewnątrz wybite, ale takie się prędko brudzi i od wilgoci czernieje, a metalowa jest raz na zawsze.

13.

Odnawianie ołtarzy.

Mówiąc o odnawianiu ołtarzy, przedewszystkiem zaznaczam: co innego jest ołtarz odnowić, a co innego przerobić. Jeżeli ołtarz jest zniszczony, złoto zczerniałe lub poodpadało, drzewo stoczone przez robaki lub spróchniałe — to taki ołtarz trzeba naturalnie naprawić, odnawiając te części, które są zepsute, ale *nigdy* nie trzeba w starych ołtarzach zmieniać rysunku i na inne je przerabiać.

Ołtarze są rozmaite, więc o każdym rodzaju słów kilka powiemy.

Najcenniejsze są dawne gotyckie, tak zwane tryptyki, jako z trzech części złożone. Są to, jakby szafki roztwierane, a zarówno wewnątrz, jak i na drzwiach zewnątrz, bywają pokryte obrazami albo starsze płaskorzeźbą.

Jeżeliby gdzie taki ołtarz cały, czy jego część się znajdowała, to nie trzeba go skrobać, ani przemalowywać czy złocić, bez poradzenia się uczonego specjalisty. Ostrzegam przed pozłotnikami, którzy wmawiają w parafian, że trzeba takie ołtarze odnowić, i pod tym pozorem psują zawsze zabytki dawnej sztuki. Nie trzeba też wodą ich z brudu zmywać, bo złocenia poodpadają, ale tylko okurzyć. Jeżeli zaś pojedyncze ich części były w miejscu wilgotnem i są zbutwiałe, nie trzeba ich przy ogniu suszyć, ale zwolna na powietrzu, bo inaczej popaczą się i popsują.

Pamiętajmy, że wartość jednej starej figurki lub obrazu może nieraz być większa, niż całego nowego ołtarza, więc stary zabytek lepiej zawsze, choćby nadpsuty, nienaruszony zostawić, aniżeli, przez złe odnawianie zepsuć. Otóż zdarza się często, że przez wznowienie ołtarza, który się rozlatywał, albo przez dodanie jakiejś brakującej części, doprowadza się dawny zabytek do dobrego stanu i zjednywa się kościołowi ozdobę, stokroć piękniejszą od nowego choćby świecącego od złota ołtarza.

Daleko jednak więcej miewamy ołtarzy w stylu odrodzenia z wieku XVII, które nieraz czas nadniszczył, więc wędrujący złotnik będzie namawiał, aby tę starotę najlepiej wyrzucić, a nowy ołtarz sprawić. Otóż pamiętając, że ołtarze dawne, zarówno pod względem sztuki, jak materiału, bywają lepsze od teraźniejszych — nie zgódźmy się na to, chyba w ostateczności. A i wtedy jeszcze pamiętajmy, że ze starego ołtarza da się zwykle coś ocalić, szczególnie dbajmy więc o rzeźby, które teraz są drogie i często niewiele warte.

Nie dajmy się też namawiać do niszczenia starych ołtarzy, dla zrobienia nowych zgodnych ze stylem kościoła — bo właśnie nic piękniejszego, jak ta historia kościoła jego pomnikami wyrażona.

Nie przeczę jednak, iż wyjątkowo, ołtarz stary może nie być godny przechowania, dla złych figur, albo przeładowania ozdób i t. d. Otóż i wtedy jeszcze, części złe innemi zastąpić należy, a otrzymamy lepszą całość.

Unikajmy stanowczo udawania marmurów na kolumnach drewnianych, bo to jest wstętne. A zamiast białego, albo raczej brudnego koloru, dajmy palisandrowy czy mahoniowy, przy których złoto lepiej się odbije i całość szlachetniej wyjdzie.

Gdy zaś ołtarze są marmurowe, a uszkodzone, należy brakujące rzeźby dopełnić i resztę odczyścić. Nigdy nie przeciągać marmuru pokostem, albo przyprowadzać do błysku przez zamaskowanie i wycieranie, lecz albo odpolerować porządnie, albo tylko ponaprawiać.

Jeżeli zaś kamień, szary piaskowiec, jest na ołtarzu za ordynarnym materyałem, to granit polerowany, który prześlicznie wygląda i marmur kielecki bardzo jest odpowiedni i z tych materyałów, jako krajowych, ołtarze stawiać należy.

Bywają także ołtarze ze stiuku czyli marmoryzowane i te, póki nowe, są bardzo efektowne; ale z czasem pękają i kruszą się. Otóż takich ołtarzy nie godzi się zaraz usuwać, dlatego, że ich naprawa jest droga. Bo jakkolwiek tak jest w rzeczy samej, ale za to taki ołtarz odnowiony jest dużo piękniejszy, jak drewniany. Nie należy też szpar zaprawiać gipsem i następnie olejno malować, bo znać zawsze, ale wprowadzić mozaistę, któryby w takiż sam sposób i z tegoż materyału, z którego był zrobiony pierwotnie ołtarz, takowy dokładnie i trwale naprawił.

Nakoniec bywają jeszcze ołtarze z kolumnadą i ozdobami, na ścianie malowanemi. Otóż jeżeli to malowanie od kurzu i wilgoci jest nieco zniszczone, można je doskonale odczyścić, miększym od chleba kurz zbierając, bez rozsmarowywania go po ścianie. Jeżeli zaś malowanie jest bardzo zniszczone, należy je pomalować, a choćby i przemalować, ale nigdy bieleniem nie niszczyć.

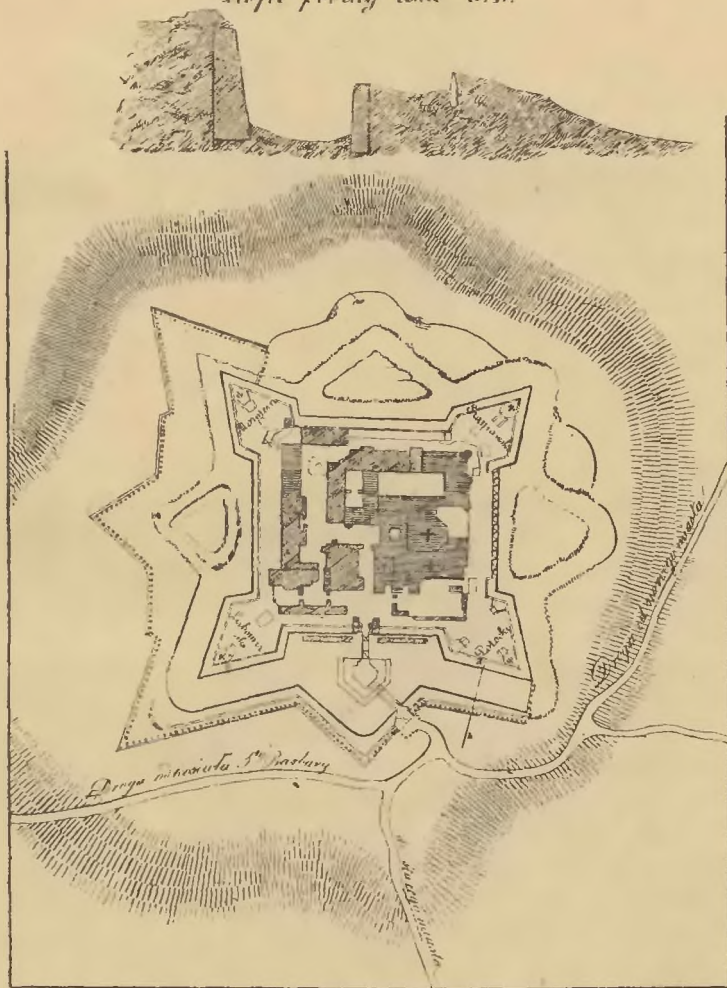
Słowem — trzeba zawsze naprawiać, odświeżać, umacniać, ozdabiać, dopełniać — a nigdy psuć, przerabiać, zmieniać. (D. c. n.)



Plan Twierdzy Czesłochowy

w roku 1813.

Profil według linii a.b.



□ Zabudowania wojskowe ■ Zabudowania klasztorne

Podziałka do planu

40 80 120 160

Podziałka do profilu

2 4 6 8 10 12 14 16

Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

Czciciela Maryi.

Tu spotkał go pierwszy zawód. Gracyan przybył, wymordowawszy uprzednio Turków w Jassach, ale zamiast 25 tysięcy ludzi, przyprowadził zaledwie 600. Wyprawę w tych warunkach można było uważać za przegraną. Lecz Żółkiewski poszedł dalej i stanął w dawnym obozie Zamoyskiego na Cecorze, a poprawiwszy wały, trawą już porośłe, oczekiwał na nieprzyjaciela. Jakoż niebawem przybył Skinder basza z ordą tatarską, ćma 60-tysięczna pogaństwa otoczyła obóz polski, przyparty do Prutu. Natychmiast rozpoczęły się harce, dla rycerstwa naszego pomyslnie. Nazajutrz, 19 września, poganie ponieśli wielkie straty. Hetmani, widząc olbrzymią przewagę nieprzyjaciela i brak żywności, postanowili cofać się taborem ku Mohylowu, lecz wiadomość o tem wywołała formalny bunt w obozie. Wołano, że hetmani chcą sami uciec, a wojsko pogaństwu wydać na jatki i dowodzono (idąc za radą Gracyana), że jedynym środkiem ocalenia jest przejście Prutu, następnie zaś odwrót prawym brzegiem tej rzeki przez Bukowinę. W nocy, czereda buntownicza rozerwała obóz i rzuciła się w nurty Prutu, pod wodzą Koreckiego, Kalinowskiego i Gracyana, tych właśnie, którzy Żółkiewskiemu tchórzostwo zarzucali. Smutnie skończyli, bo który nie zginął w falach Prutu, padł z rąk pogańskich. Tylko Korecki się uratował i wrócił do obozu, gdzie Żółkiewski, obchodząc przy blaskach pochodni stanowiska, uspokajał strwożonych, a karmił niesfornych i roz-

bestwionych. Wtedy też sędziwy bohater przysiągł uroczyście na Ewangelię, że wojska opuszczać nie myśli.

Na rozterkach i na układach próżnych z nieprzyjacielem upłynęło dni siedm. Dnia 29 września wyruszył z obozu polskiego, przez wał rozkopany, tabor, w siedm szeregów uformowany, ku Mohylowu. Odwrót straszliwy rozpoczął się wśród stepów płonących, bezwodnych, pełnych szarańczy, — ustawicznego pościgu nieprzyjaciela, który wycieńczonych głodem, bezsennością i pragnieniem rycerzy polskich nękał bez litości. Tydzień cały trwał ten pochód, te zapasy śmiertelne, z chwałą dla walecznych, a z wielką dla pogaństwa klęską. Dnia 6 października zatrzymał się tabor o półtorej mili od Dniestru. Nieprzyjaciel ustawał w pogoni, zdawało się, że wojsko uratowane. Na nieszczęście wszczął się nowy bunt w obozie: czeladź, obawiając się kary słusznej za swoją niesforność, wypowiedziała starszyźnie posłuszeństwo, i rozerwawszy tabor, wśród rabunku i grabieży, szukała w ucieczce ocalenia. Tatarzy wtedy całą siłą uderzyli na małą garstkę, pozostałą przy hetmanach. Wśród ogólnego popłochu, postanowiono uchodzić dalej taborem konnym. Było to oddanie się śmierci niechybnej. Wiedział o tem Żółkiewski, dlatego zabiwszy własnego konia, wraz z kilkunastoma tylko wiernymi towarzyszami, stoczył walkę ostatnią — śmiertelną. Gdy padł pod ciosami szabel tatarskich, poganie odcięli mu głowę, a Skinder basza posłał ją w darze sułtanowi... Koniecpolski, syn i synowiec hetmana, Korecki, Potocki, Bałaban i wielu innych dostało się do niewoli. Teodor Szemberg, dowódca artylerii, cudem prawie ocalał i on to pozostawił dokładny opis nieszczęsnej, chociaż dla oręża polskiego chwalebnej wyprawy.

Piorunem się rozniosła i żałobą okryła kraj wieść o klęsce i o śmierci bohaterskiej hetmana. Umilkła potwarz, która szarpała cześć i sławę знамениenitego wodza, a nad południowymi prowincjami kraju (województwami ruskimi) zaświeciły krwawe łuny, świadcząc o słuszności przewidywań Żółkiewskiego. Zginęło wojsko, które stanowiło jedyną tarczę Rzeczypospolitej, rozzuchwalony poganin wyciągnął szlaki swoje pod Jarosław, Wiśniowiec i Dubno, znacząc je krwią i pożogą. Jednocześnie od strony Moskwy, Szwecyi, Węgier nadchodziły niepokojące wieści, a trzęsienie ziemi na Rusi dopełniło miary przerażenia. O wojnie nikt nie wątpił — lada chwila spodziewano się w granicach Rzeczypospolitej nawały pogańskiej. Trwoga panowała tak wielka, że gdy 15 listopada 1620 r., obłąkany Piekarski uczynił zamach na życie króla Zygmunta i wychodzącego z kościoła czekaniem uderzył, rozpuszczono pogłoskę po Warszawie o napadzie Tatarów, która przez kilka godzin trzymała mieszkańców w śmiertelnej trwodze.

Pomimo ogólnego przerażenia, myślano o zabezpieczeniu kraju, chociaż niedość energicznie i skutecznie. Postanowiono utworzyć armię 60-tysięczną, lecz pieniędzy zebrano ledwie na połowę tej siły. Braki w wojsku spodziewano się uzupełnić przez posiłki mocarstw chrześcijańskich i przez zastępy Kozaków zaporoskich, zawsze gotowych do walki z pogaństwem. Wyobrażano sobie nierozsądnie, że gdy sułtan Osman, o czym każdy wiedział, z całą potęgą wyruszy na podbicie Rzeczypospolitej, to wszystkie mocarstwa europejskie będą uważały za swój najświętszy obowiązek wspierać Polaków w tej walce bezinteresownie; a nie myślano o tem, że w polityce tylko interes gra rolę, że tedy Rzeczpospolita chyba od jednej Austrii, zagrożonej również potęgą turecką, może się spodziewać pomocy. Ale cesarz, zajęty wojną czeską, ledwie na własną mógł się zdobyć obronę. Wkrótce też przekonano się o zwo-dniczości nadziei. Cesarz od pomocy się wymówił, pozwolił jedynie werbować wojsko ze Śląska i przyrzekł hamować Węgrów od zamachów na Polskę; Papież udzielił pieniężnego zasiłku, lecz wszystkie inne dwory europejskie zbyły posłów polskich zapewnieniem o życzliwości i czczemi obietnicami. Pozostawali tylko Zaporozcy, ale i ci nie śpieszyli się z pomocą.

Rozczarowania nie wstrzymały Polaków od przygotowań wojennych. Król ociagał się z oddaniem, osieroconego przez śmierć Żółkiewskiego, dostojęństwa wielkiego hetmana koronnego, naczelne dowództwo nad wojskiem powierzył Janowi Karolowi Chodkiewiczowi, dodawszy mu do pomocy, ze względu na wiek podeszły i siły stargane, Stanisława Lubomirskiego, podczaszego koronnego. Do obozu przytem miał się udać królewicz Władysław.

Werbunek żołnierzy, przygotowanie armat i prochu, szło nader opieszale, z powodu nieudolności podskarbiego Daniłowicza. Chodkiewicz jednak, znany ze sprężystości, bystrości umysłu i silnej woli, zdołał zebrać 20 tysięcy ludzi, z tą armią przeszedł Dniestr i okopał się pod Chocimem, na ziemi mołdawskiej, oczekując przybycia Kozaków i królewicza Władysława. Sułtan tymczasem posuwał się ku niemu na czele 300 tysięcy ludzi. Po sześciu tygodniach wyczekiwania, nadciągnęli Kozacy, nieco zas później królewicz Władysław. Chodkiewicz miał wtedy do rozporządzenia 65 tysięcy żołnierza.

Dnia 2 września zabieliły się wzgórze, położone naprzeciwko obozu polskiego, tysiącami namiotów pogańskich; jakby cudem wyrosło z pod ziemi miasto, zatłoczone różnobarwnym tłumem, ożywione mnóstwem koni, wielbłądów i słoń, najeżone olbrzymiami, na owe czasy, działami, które miotały kule, ważące po 55 funtów każda. Oblegali Turcy Polaków z górą miesiąc, od 2 września do 9 października, a walki wtedy staczane okryły chwałą rycerstwo nasze. Wśród nieustających

prawie szturmów tureckich i wycieczek z obozu polskiego, topniały za-
stępy Osmana, upadał duch jego wojska, natomiast podnosiły się ser-
ca rycerzy chrześcijańskich. Ciężkim, bolesnym ciosem dla wojska by-
ła śmierć Chodkiewicza, który 24 września w zamku chocimskim za-
kończył żywot bohaterski, jak również uporczywa choroba królewicza
Władysława, która go obezwładniła na cały czas wyprawy. Waleczność
jednak nie zachwiała się na chwilę. Zgon Chodkiewicza utajono, Lubo-
mirski zaś, objawszy po nim dowództwo naczelne, szturm po szturmie od-
pierał. W krwawej bitwie, 15 września, zginął Karakasza hasza, faworyt
sułtana. Przyprowadzony do wściekłości Osman, przypuścił 28 września
szturm nadzwyczaj gwałtowny, który trwał od 8-ej zrana do wieczora
i skończył się zupełną klęską Turków. Była to ze strony Osmana ostatnia
próba. Rozpoczęły się układy i 9 października stanął pokój. Polska wy-
szła zwycięsko ze śmiertelnych z pogaństwem zapasów, pierśią najdziel-
niejszych synów swoich obroniła całą Europę od zalewu barbarzyńców,
ponieważ jednak była pozostawiona własnym siłom, nie mogła zgnieść
doszczętnie przeciwnika i ubezpieczyć się przed nowymi jego zamachami.

Zjazd tedy króla Zygmunta z arcyksięciem austriackim Karolem
w Częstochowie nie był przyczyną klęsk po nim na Rzeczpospolitą
spadłych, przeciwnie — mógł sprowadzić skutki pożądane, gdyby na-
ród był jednomyślnie popierał króla i hetmana Żółkiewskiego. Dzieje nas
uczą, że z miejscowości, zostającej pod szczególną opieką Bogarodzicy,
na kraj cały błogosławieństwo zawsze spływało, umocnienie ducha, obrona
w najtrudniejszych okolicznościach i źle czynią ci, którzy o tem nie pa-
miętają lub nie zbadawszy rzeczy, przedstawiają je fałszywie.

Za Zygmunta III zaszedł jeden jeszcze wypadek, świadczący o świę-
tości Jasnej Góry. Zdarzył się on przy zgonie ks. Piotra Skargi, wie-
szczego, złotoustego kaznodziei, którego najśluszniej klejnotem kazalnicy
polskiej i wzorem najwspanialszym języka ojczystego nazywamy. Był ten
znakomity kaznodzieja osobliwym wielbicielem Maryi; jak się zdaje, często
Jasną-Górę odwiedzał, aby przed cudownym Jej obrazem zanosić gorące
modły o pomyślność kraju swego, o pokój i chwałę Kościoła katolickiego.
Czuąc się blizkim zgonu, ulepił dwie świece woskowe i jedną posłał na
Jasną-Górę, drugą do nowicyatu O. O. Jezuitów w Krakowie, prosząc, aby
je w pewnych godzinach przed obrazem Bogarodzicy zapalano. I stało
się, że kiedy ostatnie tchnienie wydawał w Krakowie, dnia 27 września
1602 r., świeca jego, płonąca w tej samej chwili na Jasnej-Górze, przed
cudownym obrazem, zgasła. Również zgasła w tej samej chwili druga
świeca, w nowicyacie krakowskim O. O. Jezuitów. Wspomniawszy o tem
niezwykłym zdarzeniu, w którym widzimy znak szczególnej łaski Najświęt-
szej Panny dla Swego osobliwego czciciela, zatrzymamy się nieco nad

żywotem świętobliwego kapłana i znakomitego kaznodziei, aby tym sposobem hołd mu należny przy sposobności oddać. Okaże się z tego jednocześnie, jak wspaniałe serca i umysły korzyły się przed cudownym obrazem Jasnogórskim i jakie przez to uświęcenie otrzymywały.

Złotousty kaznodzieja pochodził ze szlachty w województwie mazowieckiem zamieszkałej. Szlachta owa zwała się Powęscy, czy też, jak inni piszą — Pawęscy. Skargami ich przewano z tej przyczyny, ponieważ jeden z nich tak często się uskarżał przed księciem mazowieckim Januszem na jakoweś krzywdy, że książę razu pewnego powiedział żartem:

— Trzebaby cię zwać nie Powęskim, ale Skargą.

Krotochwilne odezwanie się księcia dworzanie w lot pochwycili, przewisko do Powęskiego przyrosło i na potomków jego przeszło.

Piotr Skarga Powęski urodził się w Grójcu, z ojca Michała i matki Anny z Świętkowskich. Nauki pobierał w akademii krakowskiej, którą chlubnie, z odznaczeniem zaszczytnem ukończył, a następnie był przez czas pewien nauczycielem Jana Tęczyńskiego, kasztelanica krakowskiego i z nim zagranicą, w Wiedniu przebywał. Wróciwszy do kraju, z dworskiej służby się wyprzągł i do stanu duchownego zapisał. Święceń subdyakonatu udzielił mu arcybiskup lwowski — Paweł Tarło.

— Godny ten infułat—opowiada jeden z Ojców Jezuitów—gdy osobliwsze w Skardze spostrzegł do kaznodziejstwa i opowiadania Słowa Bożego talenta, lubo jeszcze nie kapłanowi, zalecił w katedrze lwowskiej kazania miewać, widząc zaś, że wielki skutek wywierały na serca słuchaczy, święceń kapłańskich mu udzielił, probostwem rohatyńskim go obdarzył, potem zaś lwowską kanonią katedralną. Piotr atoli rozważając, że mu na wielkiej mogło być przeszkodzie do pełnienia obowiązków kaznodziejskich probostwo rohatyńskie, wyzuł się z niego dobrowolnie. Rozwiązawszy sobie tym sposobem ręce, zbawiennym dusz ludzkich połowem się zajął; nie tylko na kazaniach występki ostro i rozumnie gromiąc oraz do cnót chrześcijańskich słuchających gorącą wymową zapalając, ale także domowymi rozmowami, przyjacielskiem szczególnych osób napomnieniem, najwięcej zaś przykładnem życiem wszystkich do poprawy zwracał. Nawiedzał często szpitale, do więzień chodził, złoczyńców skazanych na śmierć dysponował i z krzyżem w ręku na plac stracenia prowadził, z wielkiem wszystkich taką pokorą podziwieniem i zbudowaniem. Nie mógł znieść tak świętobliwych postępków nieprzyjaciel duszny, szatan, więc oprócz skrytej, ale mężnie zawsze i roztropnie zwyciężanej, w pokusach i zdradach rozmaitych, zasadzki, oczywistą przeciwko niemu wojnę podniósł. Ale Piotr, im więcej czart

sideł zarzucał, tem do służby Bożej ochotniejszy, nie przestawał i słowem, i przykładem, w pilnem rozkrzewianiu chwały Bożej i pozyskaniu dusz pracować. Szczęścił Bóg pracy jego, bo oprócz wielu innych heretyków i schizmatyków, Kościołowi pozyskanych, wojewodzinę jedną, długo w błędzie i odszczepieństwie uporną, skutecznie gruntownemi racjami i poważnem upominaniem przełamawszy, do uznania Prawdy i posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej przywiódł. Jana Tarnowskiego, kasztelana wojnickiego, zachwianego w wierze utwierdził.

Na większe jednak prace Bóg Piotra sobie sposobiąc, począł nowemi promieniami serce jego oświecać. Słyszał Piotr o zakonie Ojców Jezuitów, niedawno wówczas przez Ś-go Ignacego fundowanym, jak wiele apostolskimi zabiegami po całym świecie pracował, tedy go chęć wstąpienia do tego zakonu ujmowała, lecz ustawiczne zabiegi duszpasterskie tej myśli świętej nie pozwalały mu dokonać. Zdarzyło się przecieź, że ks. Szymon Wysocki, przyszedłszy pewnego razu do niego, rzekł: jaki ma zakon obrać, żeby się w nim najlepiej mógł Bogu przysłużyć? Odparł Piotr:

— Nie widzę właściwszego dla ciebie, zważając na twoje usposobienie i zdolności, nad zakon Jezuitów. Zastanów się wszakże, ja zaś sprawę twoją Bogu polecę.

Skoro odszedł ks. Wysocki, Piotr jakoby w sercu swoim taki głos usłyszał:

— Innym zalecasz, do czego się sam nie śpieszysz. Jeżeli usposobieniu tamtego i zdolnościom zakon Jezuitów sposobny, dlaczego nie ma być odpowiednim dla ciebie? Dlaczego inszym drogę do zbawienia pokazujesz, a sam, chociaż cię wołają, po niej nie idziesz?

Zrozumiał Piotr, iż to Duch Ś-ty go oświeca, przeto postanowił niezwłocznie natchnienia niebieskiego usłuchać. Jakoż nazajutrz, majątność swoją ubogim rozdawszy, z wielkim całego miasta i kapituły żalem, do Rzymu wierzchem się wybrał; a lubo na pierwszym poskoczeniu koń pod nim nogę złamał, przecieź się tem nie strwożył, lecz innego dostawszy, w dalszą puścił się podróż. Tu i owdzie wstępując po drodze, zajrzał do Mikołaja Mieleckiego, wojewody podolskiego, zawziętego heretyka. Chociaż gościem był, nie omieszkał, za głosem obowiązku idąc, wojewodzie ohydę błędów odszczepieńczych w całej nagości przedstawić, lecz zaślepiiony w grzechu magnat omal go za to z mostu zrzucić nie kazał. Opuścił Skarga dom krewkiego senatora, który po jego odejździe, do pomiarkowania przyszedłszy, list przepaszający za nim wysłał, a do listu sto dukatów, na drogę, dołączył. Skarga pieniędzy nie przyjął, urazę zaś, dla miłości Boga, wojewodzie darował.

W Rzymie stanął w r. 1568, w miesiąc po śmierci Ś-go Stanisława Kostki, to jest we wrześniu. Do zakonu Jezuitów przyjął go Ś-ty Franciszek Borgiasz, w roku następnym, w dzień Oczyszczenia Matki Boskiej. Na pierwszym zaraz wstępie, Skarga, ku upokorzeniu siebie, dwie rzeczy uczynił: Pierwsza — brodę, według zwyczajów ówczesnych prałatów świeckich, nosił dość długą, a ponieważ wstępując do zakonu, musiał ją przystrzyżdz, uczuł jakby skrupuł pewien; wnet jednak odtrącił pokusę i sam sobie nożyczkami ową brodę oszpecił, a zapytany o przyczynę, odparł:

— Ostrzygłem ją tak dlatego, żeby mnie szatan, jako już był począgł, nie miał za co trzymać.

Druga rzecz, co uczynił: — dane sobie melony, ku umartwieniu ze skórka jadł, prostaka umyślnie udając. Rektor obawiając się, żeby przez to na zdrowiu nie szwankował, kazał mu kubek wina wypić — Skarga zaś, pragnąc cnotę swoją ukryć, rzekł niby żartem:

— Dobry to sposób na otrzymanie wina jeść melony z łupinami.

Odbywszy nowicyat, wrócił do kraju w 1571 r. Znalazłszy się we Lwowie, przyszedł do ks. kanoników, niedawnych kolegów swoich i na klęczkach ich prosił o przebaczenie, bo — jak mówił — zapewne, pracując z nimi, wiele względem nich przewinił. Zdumiała wszystkich i zbudowała ta jego pokora, bo wiadano, jak chwalebnem i świętobliwem było życie jego. Udał się potem, jako kaznodzieja, do Pułtusza i Wilna; następnie po rozmaitych miejscowościach Polski, herezyą zarażonych (a herezya wówczas grasowała szeroko w Polsce) z kardynałem księciem Radziwiłłem, bądź też z królem Stefanem Batorem jeździł, wszędzie karcąc żarliwie błędy odszczepieńcze, wykorzeniając je. Założywszy kolegia w Rydze, Dorpacie, Wilnie, Połocku i Jarosławiu, wrócił do Krakowa. Tam, kazaniami coraz bardziej się wstawiając, dom profesów przy Ś-tej Barbarze, nowicyat przy Ś-tym Szczepanie oraz Bractwo Miłosierdzia ufundował. Również Bractwa Miłosierdzia pozakładał w Wilnie, Lublinie i Warszawie, w tem ostatniem zaś mieście założył nadto Bractwo Ś-go Łazarza, którego obowiązkiem było zbieranie z ulic chorych nędzarzy i umieszczanie ich w umyślnie wzniesionym szpitalu.

Po wstąpieniu Zygmunta III na tron, został kaznodzieją nadwornym i przez 24 lata obowiązki te pełnił. W tym okresie czasu sława jego kaznodziejska szczytu doszła; zwłaszcza kazania, które przy rozpoczęciu i po ukończeniu sejmów wypowiadał, zyskały rozgłos. Były one arcydziełami wymowy i dziś również wartości nie straciły. Podziwiać trzeba nie tylko ich myśli podniosłe, ale także ich język prześliczny, nieskazitelnie polski, ich jędrność, wyrazistość, śmiałość. Natchnienie, zapal, mądrość, miłość Boga i kraju tryskają z każdego wyrazu. Skarga

nie oszczędzał w nich nikogo: w oczy, bez ogródek prawdę rzucał królowi i senatorom. Okazał się w nich nie tylko wielkim kapłanem-mędrce, ale także kapłanem-prorokiem, bo przyszłość wskazywał wyraźnie. Przytoczymy mały urywek z jednego z tych nieocenionych zabytków w którym natchniony kaznodzieja o miłości kraju mówi:

„Jako najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie, i wszystko, co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich? „Jeruzalem, matka nasza — mówi Apostoł — nad wszystkie matki czci i szanowania godna“. Rozmyślcie, jakie od tej matki dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary świętej katolickiej, przez którą do Wiecznej Ojczyzny przychodzicie, dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze i Jego Ewangielij dotrzymała. Ona was od fałszywych nauk i jadów heretyckich obroniła. Ona Husa i jego przeklęte kaćerstwo odpłoszyła. Do tego czasu kapłany wam, i biskupy, i duchowne pasterze wasze daje, przy których przystęp do Łaski Bożej i obrony od wszystkich nieprzyjaciół macie. Ona wszczepiła tu ołtarz służby Bożej i ofiar przedziwnych, z których wam ubłaganie Boskie zawždy płynie. Ona się i dzisiejszych złych wieków srogim heretykom odejmuje i wilki te jadowite, jako może, od was odganiania, i stara się, abyście nie byli bez kapłana, bez ołtarza, bez nauki, a zatem — bez Boga, jako się to innym narodom przydało, którzy tak dobrej i czujnej matki nie mieli. Jakoż jej miłować nie macie?

Ta matka, ojczyzna najmilsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest zatrzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszej, iż król po królu do tego czasu nie ostał, iż dostojność ich dobrze obwarowana jest, iż po dziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomaszczenie Boże, z ich się możności i ozdoby uweselacie — i ono błogosławieństwo macie, które prorok obiecuje: „Jeśli mnie słuchać będziecie, mówi Pan, przez te bramy wjeżdżać panowie i królowie wasi będą, siedzący na stolicy Dawidowej: na wozach i koniach, oni i panowie ich.“ Biada narodom, którym Pan Bóg pany i króle poobrał, albo królestwa ich porozdzielał, które z Danielem płaczą, mówiąc: „Nie masz teraz króla, i pana, i kapłana, i proroka, które Pan Bóg pokarał oną plagą. Będą siedzieć bez króla, bez pana, bez ołtarza, bez ofiary.“ Błogo wam teraz, którym Pan Bóg w tej ojczyźnie tego wszystkiego dochował. Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzeczypospolitej tak szerokie i zacne narcdy, rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiadom was straszliwym poczyniła, iż oburzać się na was nie śmieją!

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie, których moc, prawy określona, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście tylko sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością, albo raczej swawolnością przeszkody sobie sami czynicie. Tureckiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyranie cierpią! Nie taka to ojczyzna wasza: matką wam jest, a nie macochą! Na rękę was swoich nosi, a krzywdy wam żadnej cierpieć nie dopuści. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyranie podnosicie, praw nie słuchając, a moc pańską tam, gdzie nie potrzeba, tracąc. Ze strony matki niemasz nic, w czembyście żałować się na nią mieli, chyba sami na się!

Patrzcie, do jakich dostatków, i bogactw, i wczasów ta was matka przywiodła, jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma. Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwej samodziałki boki wasze pokrywały, a teraz sajety i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, często siodła miasto poduszek: a teraz złote kolebki i karety. Pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O, najmiłsza matko! już zbyt kuja dzieci twoje! źle tych dostatków używają: na grzechy, na utraty, na próżności. A ja co winna? — mówi matka — mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na kościoły i chwałę Bożą, na obrony, na zamki i inne na zły czas gotowości, i do zbawienia przysługi. Ja niewinna, iżem w dawaniu matką — oni winni, bo mnie nie słuchają, a dobroci mojej i Boskich darów źle używają.

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. „Potwierdził — jako Psalm mówi — zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan synom twoim. Dał granicy twej pokój i obfitością wszystkiego nakarmił cię.“ Boże! abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi Pismo: „Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał. I mówił do poddanych: — Budujmy miasta i otoczmy je murami, utwierdzajmy więc i bramy, póki mamy odpocznienie od wojen“. A u was pokój i dostatki, które z niego rosną, w próżne się utraty obraca, w zbytki i w gnoje; a zamki puste, wieże próżne, inne obalają się i gniją — na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam ta matka pokojem takim ukazuje, do czego byście się

pokwapiać mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków najwięcej za szczęśliwem panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mądre, mężne i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo, i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Taż matka najmiłsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnem poselstwem uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

Cóż wam więcej uczynić mogła? Czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości utrzymywać, i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje osobiste, a ogólne burzycie i zmieniać, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumaczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma i on, ze wszystkim, co brał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, i z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmiłszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o utrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy — zatonie i z nim my sami poginiemy.“

(D. c. n.)



Na uroczystość 16 lipca

O Szkaplerzu Karmelitańskim.

Weseląc się, będę się weselił w Pa-
nu i rozraduje się dusza moja w Bogu
moim, iż mię oblekł w szaty zbawienia.
Iz. 61 — 10).

Któż nie wie o łaskach i przywilejach Szkaplerza Karmelitańskiego? Kogo nie zastanawiają i nie wzruszają słyszane, czytane lub też osobiście doznane jawne dowody nadzwyczajnej opieki Maryi, jaką otacza tych, którzy należą do Jej bractwa Karmelitańskiego? Komu wreszcie nie uśmiecha się słodko i całej duszy nie uwesela nie tylko pewność łatwiejszego zbawienia, ale nadto i szczególnych względów Maryi w niebiosach, jeśli żyć będzie w bractwie pomienionem?

Pismo święte opowiada, że prorok Eliasza w porze, kiedy wielka i zgubna posucha miejscowości palestyńskie trapiła, ujrzał był na jednej z najpiękniejszych gór judzkich — Karmelu — unoszący się w powietrzu obłok gęsty, przepełniony oparami morskimi, z którego następnie rzesiste potoki deszczu spadły, zrosiły ziemię i użyzniły ją.

Wedle starego podania, dotychczas przechowującego się w zakonie O. O. Karmelitów, obłok Eliaszowy miał głębsze, mistyczne swoje znaczenie, a mianowicie prorok w nim miał widzieć figurę i zapowiedź mającej przyjść na świat Matki Najświętszej, z Której urodził się Zbawiciel nasz i Krwią Swą, w męce wylaną, niby rzeką wielką obmył grzechy ziemi, orzeźwił ją i zapłodnił do wydawania najczystszych owoców cnót świętych.

Po tem widzeniu (wedle tradycji karmelitańskiej) Eliasza zgromadził około siebie towarzyszków i z nimi wspólnie zamieszkał na górze Karmelu, wiodąc z nimi życie zupełnie zbliżone do tego, jakie w No-

wym Testamencie prowadzą zakonnicy, a którego głównem zadaniem było oddawanie Bogu chwały za przyjście mającą Matkę Zbawiciela i spełnianie praktyk pobożnych ku Jej czci ustanowionych. Uderzająca jest okoliczność, że znana z XVI wieku odnowicielka zakonu Karmelitańskiego w jego żeńskiej linii, obdarzona najwyższymi darami nieba i zdumiewającymi łaskami nadprzyrodzonymi Święta Teresa, w pismach o zakonie swym traktujących, Eliasza mieni jego patriarchą i założycielem. A siostra Katarzyna Emmerich, augustyanka, w znanych powszechnie objawieniach, otrzymywanych od Boga, mówiąc o życiu Matki Boskiej, nawet opowiada szczegóły, w jaki sposób czcili Najświętszą Pannę ci ze Starego Testamentu czciciele Jej na Karmelu.

Nie rozwodząc się nad podaniem istniejącem o początku Karmelitów, powiemy, co z historyi wiadomo pod tym względem, mianowicie, że zakon ten, jak również Szkaplerz Karmelitański, od niego pochodzący, datują się od XIII wieku ery naszej.

W pierwszych latach XIII wieku Bertold z Kalabryi, pobożny sługa Maryi, zebrawszy kilku towarzyszków, wstąpił z nimi na górę Karmel w ziemi żydowskiej i przyłączył się do zamieszkujących już tutaj innych czcicieli Matki Boskiej, założył zakon na tej górze, mający na celu głównie nabożeństwo do Maryi i głoszenie Jej chwały. 1209 roku zgromadzenie to już miało nadaną od patriarchy jerozolimskiego Alberta stałą regułę, którą następnymi czasy kilku papieży potwierdziło. Gdy 1237 roku Saraceni, wrogowie chrześcijaństwa, napadli na klasztor Karmelu i wiele krzywd poczęli wyrządzać ojcom tam będącym, ci ostatni uradzili w większej części opuścić górę i rozeszli się po rozmaitych krajach Europy, zakładając domy zakonne i roznosząc z sobą wszędzie piękną wonność własnego zbożnego życia, chwając Maryę, pociągając ku Niej ludy i wzbudzając liczne powołania do zakonu Jej karmelitańskiego. Znanem jest wołanie przez Maryę do liczby Jej sług młodzieńca, pochodzącego z arystokratycznej rodziny, osiadłej w Anglii, w hrabstwie Kent. Szymon (bo o nim mowa), później przez kościół w poczet błogosławionych zaliczony, już od 12 roku życia porzucił magnacki dom swych rodziców i zamieszkał na odludnem miejscu w dziupli, którą sobie w drzewie sam zrobił; stąd poszła jego nazwa Sztok (kij). Dwadzieścia lat prowadził tam życie pustelnicze, oddany surowym umartwieniom, rozmyślaniom o rzeczach wiecznych i innym praktykom nabożnym, zwłaszcza odnoszącym się do czci Najświętszej Maryi Panny. Już wówczas w ojczyźnie Szymona—Anglii znana była zbożna działalność O. O. Karmelitów, bo mieli tutaj kilkadziesiąt swoich domów, których wychowawcy zakonni roznosili między ludzi sławę Imienia i dobrodziejstw Maryi. Zachęcony ich przykładem i wiedziony duchem Bożym Szymon Sztok opuszcza ojczyznę, a udaje się na daleki Wschód

do Ziemi Świętej i na górze Karmelu przyjmuje sukienkę zakonną; wkrótce zasłynął zwyczajnemi swemi łaskami, jak darem prorocstwa, czynienia cudów i wielu cnotami, i przez całe zgromadzenie jednomyślnie 1245 roku obrany zostaje generałem, czyli najwyższym zwierzchnikiem wszystkich klasztorów karmelickich, rozsianych po świecie. Najżywszym ogniem miłości Maryi trawiony, Błogosławiony Szymon Sztok w modlitwach swoich ku Niej posuwał się do tej, świętym właściwej poufałości, że ośmielił się prosić Maryę, iżby mu kiedy dała zewnętrzny znak swojej dla niego życzliwości.

W dniu 16 lipca 1245 roku, kiedy tę prośbę do Maryi ponawia, ukazuje mu się Najświętsza Marya Panna w otoczeniu wielu duchów błogosławionych i podając mu szkaplerz, mówi: — „Weź, synu ukochany, ode mnie tę sukienkę, którą ci daję i całemu zgromadzeniu waszemu, jako znak mojej życzliwości i jako zadatek pokoju i wiecznego przymierza mojego z wami. Kto w tym szkaplerzu umrze, nie będzie cierpiał ognia wiecznego.”

Zaraz po tem zdarzeniu cudownem na górze Karmelu zakładają ojcowie Bractwo szkaplerza karmelitańskiego i rozszerzają po całym świecie; członkowie tego bractwa biorą udział w tych samych łaskach, jakie Marya obiecuje Szymonowi i zakonnikom Karmelu.

Ostatnich jednak słów obietnicy Matki Boskiej nie bierze się w dosłownem znaczeniu i nie tak należy je rozumieć, jak sobie to wielu prostaków dawniej tłumaczyło i dziś tłumaczy, którym się zdaje, że byle się wpisać w Szkaplerz karmelitański i nosić go stale na sobie, to już można być pewnym swego zbawienia, choćby się życie byle jako prowadziło. Nie brak tego rodzaju szkaplerznych sług Maryi, którzy pocieszając się obietnicą Jej, że ujdą mąk piekielnych, zaniedbują spełniania Przykazań świętych i nie dbają o uświętobliwienie swej duszy. Nie brak i takich, którym się wydaje, że te obowiązki, jakie na nich nakłada położenie społeczne, jak: matki, gospodyni domu, służącego lub służącej, rzemieślnika i wyrobnika, mniejszego są znaczenia, niżli pacierze i praktyki pobożne, przywiązane do szkaplerza i, oddając się pilnie tym ostatnim, zaniedbują obowiązkowe zajęcia swojego stanu. I piewsi i drudzy są w grubym i zgubnym błędzie. Przykazania i obowiązki stanu, to grunt i ścisły nakaz, którego przekraczać nie wolno, a pobożne praktyki i modlitwy jakiegokolwiek bractwa są tylko radą, zaleceniem, które, jeśli opuści się, traci się wprowadzić wielką zasługę, ale grzechu za to niema i spowiadać się z tego niema obowiązku. Religia nasza nie polega na samem modleniu się, ale i na czynieniu dobrze i na pracy pożytecznej nam i bliżnim naszym. Zatem, gdyby kto obłożył się wszystkiemi świętościami, a zle-by życie prowadził — niech nie spodziewa się zbawienia swej duszy, póki nie naprawi złego; gdyby

kto cuda nawet czynił i proroctwa głosił; owszem, gdyby tak, jak Święty Paweł, na ziemi będąc, duchem był pochwycony do trzeciego nieba i już tam oglądał dziwy Królestwa Bożego, — to jeszcze powinien się lękać, ażeby przez jaki grzech ciężki nie stracił łaski Bożej, a z nią i duszy swej na wieki. Pismo święte przez usta Pawła Apostoła mówi do wszystkich bez wyjątku, zatem i do tych, którzy się wpisali do Szkaplerza karmelitańskiego: *„Aza nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie posiedzą Królestwa Bożego? Nie mylcie się, ani porubnicy ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiedzą Królestwa Bożego. (I Kor. 6 — 9 — 10).* Szkaplerz Matka Najświętsza dała ludziom jedynie w tym celu, aby był im pomocą i zachętą do spełniania praw Bożych, a nie pobudką do ich lekceważenia. Marya o tyle będzie nam łaskawą, o ile będziemy wypełniać rozkazy Jej Syna Jezusa Chrystusa. Błogosławiony Szymon tak przemawiał do braci zakonnych: — „Zachowajcie, bracia, głęboko w sercu pamięć o tem dobrodziejstwie Maryi i starajcie się zarazem *przez wypełnianie dobrych uczynków* utwierdzić się w powołaniu waszem. *Nie ustawajcie dobrze czynić, czuwajcie i módlcie się bez ustanku, ażeby obietnice niebieskie mogły się spełnić nad wami* i okazać się w najpiękniejszym blasku ku czci Trójcy Świętej i Najświętszej Dziewicy Maryi“.

Już 8 wieków upływa, odkąd świat chrześcijański na górze Karmelu w niebiańskim widzeniu sługi Maryi—Szymona odebrał sukienkę świętą, która miała mu przynieść największą pomoc do zbawienia; a przez tak długi okres chwała tego cudu nie straciła wśród chrześcijan nic ze swej powagi nadprzyrodzonej. Wyjątkowe stanowisko swe między praktykami religijnymi zawdzięcza szkaplerz karmelitański nadzwyczajnej opiece Kościoła. Kościół bowiem nie tylko najstaranniej stwierdził prawdziwość objawienia, jakie otrzymał na Karmelu błogosławiony Szymon Sztok, ale nadto osobną bullą papieża Jana XX, wydaną do świata całego, opowiedział całe zdarzenie, zasła na Karmelu wraz z towarzyszącemi mu słowami obietnicy Maryi dla wszystkich, należących do szkaplerza. Wiadomość tę następnie siedmiu papieży powtórzyło i cud powagą swą potwierdziło i wiele odpustów znacznych nadało wszystkim, którzy swe imię do Bractwa szkaplerza karmelitańskiego zapiszą. To też, gdyby nam podano spis tych, którzy od początku istnienia Bractwa aż do dziś, zachęteni jego łaskami i przywilejami, położyli byli swe imiona w księgach konfraternii karmelitańskiej, oczom naszym otworzyłby się nie mniej wspaniały, jak i rozrzucający obraz: Oto wojsko Maryi, którego końca nie dojrzeć, ubrane jakoby

w pancerz nieprzebity — w szkaplerz karmelitański, występuje do boju z nieprzyjacielem zbawienia — szatanem; rozłożyło się ono na wszystkich punktach całego świata, gdzie jeno grozi niebezpieczeństwo. Obok starców i dorosłych — młodzieńcy, chłopcy i dziewczęta; obok ubogich i prostaków — możni, uczeni; obok świeckich osób i światowców — papież, biskupi, zakonnicy.

ks. Nitecki.



ZBAWIENIE ŚWIATA.

Opowiadanie historyczne

wedle powieści J. I. Kraszewskiego „Caprea i Roma“

opracował ks. J. A.

VI.

Gdy Tyberyusz nienawistnych żydów dla ich wiary z Rzymu wygnać kazał i przewieść na wyspę, na której je walka z dzikimi zbójcami czekała, nie wszystkich naówczas zamieszkałych w stolicy los ten spotkał. Ubożsi, jak zawsze, padli tylko ofiarą; innym, pisze historyk Tacyt, dano czas do powrotu lub zmiany religii. Wielu naówczas z konieczności przyjęli powierzchownie obrzędy i obyczaje pogan, nie wahając się spełniać ofiary przed ołtarzem i posągami Augusta, byleby dożyć dni swoich z rodziną w spokoju, w kraju, do którego już przywykli. Żydzi naówczas trudnili się w Rzymie handlem, wypożyczaniem pieniędzy i różnemi rzemiosłami, z których lekarskie przedniejszem było.

Wschód pełen tajemnic, nawet w oczach Rzymian miał urok krajiny pierwotnych podań rodu ludzkiego; przypisywano pochodzom jego naukę czarów, wieszczbiarstwa i leków, od najdawniejszych wieków wziętą w spuściznę.

W chwili stanowczej prześladowania żydowskiego, żył ustronnie, w zakątku miasta dalekim, starzec, który między narodem swym znacznej wziętości używał. Zwał się Elias, a z grecka Heliosem go przezywano; zajmował się zaś leczeniem i złotnictwem. Człowiek to był już bardzo podeszłego wieku, ciche prowadzący życie, ale z leków i poczei-

wości znany w domach patrycyuszowskich i rycerskich. Ten przez swe stosunki i możnych protekcją, a szczególnie Regulusa, któremu był dziecię ocalił, otrzymał pozwolenie zostania w Rzymie; a gdy pierwszy termin upłynął, nikt już nie nalegał, aby się z miasta wynosił.

Rodzina jego cała składała się z matki staruszki, owdowiałej córki z dzieciną i jednego niewolnika, który rzemiosłem razem i usługą się zajmował.

Helios należał do starej nauki judaizmu, od którego był odstąpił.

Jak zawsze, nieszczęście było opatrzmem nawrócenia jego narzędziem; miał ukochanego syna, w którym spoczywały jedyne starca nadzieje, syn ten, w chwili najmniej spodziewanej, wśród jakiegoś zaburzenia ulicznego w Rzymie, gdy tłum szalał ze strażami, został zabity. Ciało jego znieważone i skalane przyniesiono ojcu, gdy z pogodną twarzą, niczego złego nie przeczuwając, oczekiwał powrotu dziecięcia.

W pierwszej chwili starzec utracił zmysły, a życie, które mu pozostało, całe się zmieniło w pogrzebowe narzekanie i rozmyślanie bolesne. Szukając ulgi w cierpieniu, zwrócił się do Biblii i ksiąg świętych, a choć dawniej upodobanie miał większe w filozofii greckiej i astrologią się zabawiał, obie porzucił, nie znajdując w nich teraz ani pociechy, ani pokarmu dla zbolącego serca. Zdziwiło go, że po wymyślnych sofizmatach i głębokich rozumowaniach pisarzy, którzy mu się szczytem doskonałości zdawali, Biblia ze swą boską prostotą, tak wyższą i nie-zrównanie więcej mówiącą do serca i rozumu jaśniała dlań mądrością.

Czytał ją i odczytywał Helios, żałując czasu, który na naukę innych pisarzy poświęcił, dziwiąc się, że w niej teraz znajdował to, czego wprzód nie widział.

I boleść jest mądrością.

Upodobawszy sobie w księdze Hioba, której poezja wschodnia napełniała jego serce uczuciem niewysłowionemi cierpieć go uczyła, przeszedł od niej do innych ksiąg Biblii i długie godziny zadumywał się nad niemi.

Stan ówczesnego Rzymu za cesarów i tej cywilizowanej na pozór społeczności, dla wszystkich okiem beznamiętnem nań spoglądających, był zjawiskiem wywołującym mimowolnie pytanie: Możliż świat tak trwać dłużej? Helios także powtarzał je w swej duszy przygotowanej do poznania prawdy i uprawionej boleścią. W świecie żydowskim stygła też wiara jak u pogan, u których obróciła się w obrzęd i niemal zabawkę. Świątynie nie były świętami, milczały wszystkie wyrocznie Grecyi i Rzymu, duch proroczy ustał, jakby zmożony siłą przeważną, ofiary spełniano dla widowisk, a obok Jowisza stali cesar i Augustus, wczoraj skalani krwią i rozpustą, dziś uniesieni w niebiosą.

Wiara przestała rządzić życiem, kapłaństwo stało się jak inny urząd nagrodą dworaków, pochlebców lub osłoną ambicyi. Wróżby wieszczb używali tylko dla celów politycznych, a z obrzędów i bóstw śmiano; się z jednej strony, z drugiej rozumowano tak o nich, jakby człowiekowi były podległe i przezeń tylko utworzone.

Ludzie szli drogami namiętności niczem już niepohamowanych, bo nic dla nich świętem nie było, a strach tylko, najgorszy z doradców, rządził niemi.

Ognisko domowe, związki małżeńskie, poszanowanie dzieciństwa, węzły krwi, wszystko zniszczył blady ów strach i osobiste względy. Niewiasty wszelkiego zapomniały wstydu i podawały rękę niewolnikom i gladiatorom, synowie świadczyli przeciw ojcom, matki odpychały własne dzieci — cóż mówić o innych stosunkach, słabszych z natury i mniej z siebie niezłomnych? Te potoki krwi, które się lały zewsząd, te mordy straszliwe, ten zament, który na niczyje serce i wiarę rachować nie dawał, przerażały i zmuszały myśleć, że ludzkość nie mogła być tak opuszczoną i na pastwę wydaną, jeśli w niej tlała choć isierka daru Bożego.

Helios w swych księgach znalazł pierwszą myśl zasadniczą, która weń wlała pociechę, wielką i pocieszającą myśl opieki Bożej nad światem, myśl o opatrności rządzącej ludźmi i istotami wszelkimi, od maluczkiego robaczka do najpotężniejszego z mocarzy. I rzekł sobie, że Bóg tak ludzkości opuścić i rzucić jej na pastwę zezwierzęceniu nie może.

Nie obce mu były przepowiednie, obiecujące przyjście Mesjasza, syna Bożego, który miał się narodzić w godzinie naznaczonej, gdy świat nowego objawu widomego Boga zapragnie i konającymi usty zawoła. Sama naówczas filozofia pogańska pełna była tych przepowiedni i przeczuć jakiejś wielkiej zmiany, jakiegoś potężnego zjawiska, mającego oblicze ziemi przetworzyć, świat odrodzić... Helios znał te wyrazy tajemnicze, które w tęsknocie i utrapieniu powtarzali wówczas nawet poganie, czując zbliżającą się chwilę.

Ale więcej jednym kamiennym bogiem na ich ołtarzach, cóżby nowego świat zyskał? Helios oczekiwiał żywego Boga, widomego znamięnia i cudu... Wschód szczególnie tę nadzieję piastował, lecz i w Rzymie chodziła wieść, było przekonanie, że Judea ma się podnieść i Pana dać światu, może dlatego tak się Hebreów lękano. Tacyt i Swetoniusz (ówcześni historycy) są świadkami, że przeczucie to było powszechnem, przywodzą je prawie jednemi słowy oba.

Przypominając Virgiliuszową (wielkiego poety Rzymian) wieszczbę o synu Jowisza, ustępy z ksiąg wieszczych, tyżące się zjawiska, które świat odrodzić miało, przez jednego człowieka, przez dziecię narodzone z Dziewicy.

Sam Tyberyusz, szydzący z bóstw i obrzędów, dumał długo nad dziwnym jakimś wypadkiem, który naówczas wszystkie zajmował umysły. W chwili prawie, gdy w zapomnianym Wschodu zakątku rozlewano krew niewinnego, dla odkupienia świata... poganie usłyszeli oznajmienie o *śmierci wielkiego Pana*, tajemniczego bóstwa, przedstawiającego starą wiarę. Plutarch, sławny historyk, tak opisuje to zdarzenie niepojęte dla pogan, chrześcijanom tylko zrozumiałe:

Za panowania Tyberyuszowego, pisze, pewien statek przepływał koło wyspy Paxos; ludzie na nim podróżujący nie spali jeszcze, siedzieli za stołem i pili, gdy z jednej z wysp pobliskich usłyszano głos, wołający Thamusa, sternika okrętu, tak silnie, że się wszyscy zdumieli. Na pierwsze i powtarzane wołanie, Thamus milczał, na trzecie wreszcie odezwał się, a głos ów dodał silniej jeszcze:

— Gdy przybędziecie na wysokość wyspy Palodes (u brzegów Epiru) oznajmijcie, iż *wielki Pan* umarł!

Dopłynawszy do wskazanego miejsca, Thamus spełnił zlecenie i z przodu okrętu zawołał ku lądowi:

— Wielki Pan umarł!...

Naówczas dały się słyszeć jakby jęki głośnie i wołanie podziwu wielkich tłumów ludu. Świadkowie naoczni opowiadali to w Rzymie, Tyberyusz sam dowiadywał się i został upewniony o wypadku.

Wielki *Pan* arkadyjski, dziecię Jowisza i Hybrydy, leśny ów włóczęga, śpiewak i wróżbiarz, pół człowiek, pół zwierzę, symbolizujący ubóstwienie wszystkiego cielesnego i ziemskiego—cały starożytny świat pogański w istocie skonał w tej chwili, z przyjściem od wieków obiecanego Wyzwawcy...

Dla Heliosa wszystkie te przepowiednie potwierdzało jeszcze badanie pisma odwiecznego Hebreów, księgi ksiąg, ich zakonu, w którym liczne, poczynawszy od stworzenia (Genesis. III. 15), przepowiednie, zwiastowały zesłanie Odkupiciela, — Mesjasza.

Niektóre nawet ustępy Biblii oznaczały bliżej okoliczności przyjścia, miejsce urodzenia, matkę i rodzinę i los, jakiemu miał uleżeć Bóg na ziemię zstępujący. W księgach zwanych Rodzaju, w księgach królewskich, Prorokach szczególnie znajdował Helios co krok powtarzające się obietnice owego zesłania syna Jehowy na ziemię.

Przybywając ze Wschodu do Rzymu, podróżni przynosili już najsilniej potwierdzające wieści o spełnieniu przepowiedni; mówili o narodzonym w Betleem, a umęczonym w Jeruzalem Mesyaszu, który z grobu zmartwychwstał zwycięzcą śmierci.

Lecz część znaczniejsza żydów, która w nim po ludzku sądząc, oczekiwała króla tylko i zdobywcy, co mieczem miał świat zawojować, nie przyjmowała już spełnionego za to, co przez Proroków zwiastowane

im było... Inni, słysząc o cudach wielkich i szerzącej się nauce nowej, niepokoiłi się o nią i poznać pragnęli. Mówiono o rozsianych już po świecie rozesańcach, niosących prawdę radosną, nowinę dobrą odrodzenia, ale jeszcze w Rzymie, ledwie niektórzy z żydów głuchą mieli wieść o wypadkach, zaszłych w Jeruzalem i Chrystusowej męce i wierze, którą usilnie poznać pragnęli.

Do liczby tych, którzy niecierpliwie oczekiwali, żeby im kto przyniósł nowinę zbawienia, należał stary Helios, nie mający pokoju i wychodzący często na brzegi Tybru, by podróżnych, ze Wschodu przybywających, pochwycić i dowiedzieć się od nich o Mesyaszu, synu Bożym.

Przykład jego cały ten dom ubogi napępiał jakąś żądzą poznania nowej prawdy, o której głoszone już, że była tylko potwierdzeniem starożytnego zakonu Biblii, jaśniejszem, silniejszym światłem i do wyższej podniesionem potęgą.

Dom ten, jakeśmy rzekli, składał się ze starca Eliasza, żony jego staruszki Diny, jak on tajemniczą przejętą nadzieją, owdowiałej synowej z dzieciną i niewolnika.

Zamieszkiwali oni w oddaleniu od środka miasta, blisko świątyni bogini rzymskiej *Minerwy*, u murów, przez których bramę, niezbyt odległą, przechodził gościniec do Tibur wiodący, a po za nią tuż, niemal przyparte do murów, były zwierzynce i obóz przybocznych wojsk cesarskich.

W bocznej uliczce ustronnej Helios zajmował kilka izb i sklepik, w którym wschodnie wyroby złotnicze sprzedawał.

Chociaż żyd i złotnik nie ściągał zbyt wiele oczów, ani budził zazdrości Rzymian, i w czasach, gdy mało kto był bezpiecznym, żył dosyć spokojny, nie mający dłużników, bo pieniędzy nie pożyczał, nie robiąc sobie nieprzyjaciół, bo stosunków miał mało, i niewielkiej głośności swej winien będąc ciszej, jaka go otaczała.

Znały go tylko niewiasty, których klejnoty naprawiał lub mieniał, przerabiał naszyjniki, pierścienie i pasy, i w okolicy tej miasta, nie wielkie kółko, które się radziło lekarza, gdy już żadnej dla chorego nadziei nie było.

Wyzywany nieustannie od ciekawych przyszłości, którzy sobie chcieli kupić jej wiadomość, Helios od wieszczb unikał i służyć niemi nie chciał. Po większej części leczył środki prostemi, balsamami z ziół wyciąganemi i roślinami, których znał własności, lekarstwami powszechnemi, które wówczas za zbawcze uchodziły, wstrzemięźliwość zalecając i spokój ducha. Mało potrzebując dla siebie i rodziny, Helios żył z pracy i grosza uzbieranego, który miał u swoich współwyznawców, w różne sposoby nim obracających. Szanowany przez nich, wpływu jednak nie miał wielkiego; surowsi zarzucali mu dawniejszą jego mądrość grecką, wolniejsi to, że się jeszcze trzymał dawnego zakonu.

Bliskość obozu pretoryanów, do którego Macron, stosunki sobie potajemnie zawiązując, od dawna uczęszczał, sprawiła, że raniony raz spadnięciem z konia dowódca poznał starca, którego sprowadzono dla opatrzenia rany. Spokój Heliosa, wyryta na twarzy moc ducha, bezinteresowność i odwaga, zastanowiły Naeviusa.

Nie wiedzieć potem zkad, po rozmowie z Caligulą, przyszedł mu na myśl Judejczyk i postanowił namówić Tyberyusza, aby go sprowadzić pozwolił jako lekarza, knując może coś więcej, gdy leki zręczność nastroczą.

Tegoż dnia starał się docisnąć do cezara, który siedział zamknięty i jadł nawet osobno, pod pozorem pieczołowitości o jego zdrowie, próbując zachęcić, aby nowego jakiego lekarza z Rzymu przywieźć dozwolił.

Tyberyusz spojrzał tylko, potrząsnął głową i uśmiechnął się tak, że Macron poczuł krew stygnącą w żyłach.

— Nie potrzeba mi waszych lekarzy! — rzekł — nie mi nie trzeba! spokoju, siły tylko... a tych nikt z was nie da!

Drugi raz nalegać nie śmiał; cesarz zbył go milczeniem, dostał karteek, na których pisał, i począł, zadumany głęboko, kreślić coś i ścierać, zajęty układaniem listu do senatu, czy pamiętników własnych.

Macron wiedział, że mu w takich chwilach przerywać pracę było niebezpiecznie i wysunął się po cichu.

Stan ten jednak niepokoił go, dręczył wszystkich, co otaczali cezara, i czynił rozkoszną Caprę milczącym więzieniem, w którym przeżyci niewolnicy z nieufnością na siebie spoglądali, nie wiedząc, czy swobodą, czy śmiercią skończy się straszliwe oczekiwanie.

Cajus wrzał, milcząc, a Macron poglądał na wzrastającą niecierpliwość jego, ciesząc się władzą, jaką mu ona dać miała.

Obaj marzyli i szukali środków, by się pozbyć nieznosnego im starca, dopóki groźny jego wzrok i szyderskie usta nie ukazały się przed nimi; obaj drżeli na widok jego i padali przed nim posłuszni, tak przywykli byli żelaznej woli jego ulegać.

I pokątne narady kończyły się przekleństwami bezsilnymi.

Tymczasem z towarzyszków jego, najstarsi wiekiem i zasługą, Vesicularis i Marinus, padają ofiarą najpierwsi.

Ostatnia biesiada i serdeczność cezara dla nich obu napętniła ich strachem, trwali jednak w miejscu, dopóki Macron nie obwieścił im rozkazu udania się do Rzymu; było to znakiem, że wkrótce nadejdzie list oskarżający; na chwilę się nie łudzili nadzieją, z dawna oswojeni z charakterem pana.

Przed odjazdem jeszcze wahali się, czy sobie śmierci nie zadać, nie czekając ręki kata. Samobójstwo w tych czasach tak się było upo-

wszechniło i zageściło, że mało kto inaczej jak z własnej lub niewolnika ręki umierał.

Że jednak nie będąc jeszcze oskarżeni, Vescularis i Marinus mogli o kilka chwil przedłużyć życie, wstrzymali się ze zgonem. W ślad za nimi przyszedł do Rzymu list oskarżający; obojętnie na to patrzano, gdyż oba byli narzędziami Tyberyoszewemi, i słusznie się im należało ginać, jak drugich gubili.

Od dnia do dnia odkładając jeszcze, nie pewni, czy się przebić, otruć, krew upuścić, czy niewolnikowi sztylet dać w ręce i rozkazać w pierś ugodzić — doczekali się śmierci haniebnej. — Nikt po nich nie okazał żalu.

Macron tryumfował, usunawszy z drogi swej najstarszych, najjaśniejszych ulubieńców cezara, zostając sam bez współzawodników, co dzień silniejszy, pewniejszy siebie.

Drżało już przed nim wszystko.

Pewnego dnia wysłał do Rzymu po Heliosa.

Wezwanie to napełniło strachem dom starca i z razu potrwożeni żydzi chcieli uciekać gdzieś ku Gallii, lub zabrać się w Ostyi na okręt aleksandryjski z domem całym, aby uniknąć niebezpieczeństwa, które Heliosowi groziło w Caprei; starzec jednak po namyśle postanowił być posłusznym.

— Dni moje policzone — rzekł — bez woli Pana włos z głowy nie spadnie; dla czegożbym nie miał spróbować, czy chorego ciała a przezeń i chorej duszy tego człowieka uleczyć nie potrafię? Często Bóg maluczkich używa do wielkiego, aby w nich okazał potęgę swoją.

Ze spokojem zwykłym w duszy, Helios zabrał do niewielkiej skrzyneczki leki swoje, zwitek Biblii, suknie odświętne i udał się wśród płaczu żony i córki, które go jak na śmierć przeprowadzały, aż za bram miasta. Wkrótce łódź, czekając nań, przewiozła go do Caprei.

Ze strachem każdy dotykał stopą tego kątką ziemi, który naówczas świata panował, i Helios, acz na wszystko gotów, uczuł chłód w sercu, znajdując się w ręku najsilniejszego władcy, co życie ludzkie miał sobie za igraszkę, a krwią szafował bez litości.

Modląc się, wysiadł na brzeg starzec i pieszo przeprowadzony został do dworku Macrona; tutaj na ścieżynce doń wiodącej, za niewolnikiem idąc, spotkał błędzącego ze swym smutkiem i walką w łonie biednego Hypathosa.

Jedno spojrzenie nań tak przypomniało mu Wschód i rysy własnego dziecięcia, że się zastanowił, mimowolnie wymawiając imię syna, jak gdyby ujrzał go powstającego z grobu.

Hypothos także, postrzegłszy nieznanego starca, zmierzył go okiem ciekawem, ale niewolnik nie dał się wstrzymać lekarzowi, któ-

rego prowadził i przypisując piękności chłopaka zdumienie Heliosa, przynaglił go, aby pośpieszył do domu Macrona.

Obaj jednak, z wejrzenia na siebie, domyślili się wspólnego pochodzenia.

Długo w pustem mieszkaniu czekać musiał starzec zamyślony, nim wódz pretoryanów powrócił z czatów, które u drzwi Tyberysza odprawiał, nie mogąc się doczekać, by go przyjęto i wpuszczono. Postrzegłszy żyda, wchodzący Macron rozweselił się trochę.

— Mówią o tobie i sam tego doznałem — rzekł, pozdrawiając go zaledwie — żeś biegły w sztuce Eskulapa? — I wpatrywał się bacznie w spokojne oblicze Heliosa.

— Cezar, pan nasz, cierpi i boleje, nie mu i nikt pomódz nie może; masz-li odwagę widzieć go i radzić?

— Spełnię twój rozkaz — odrzekł Helios.

— Wprawdzie cesarz nie wierzy w lekarzy, ma ich za oszustów i trucizników, ale go teraz boieść złamała. Ty postrzeżesz, co czynić można. Kto wie, może sobie zjednasz zaufanie jego? Bądź więc na zawołanie, gdy rozkaże...

Po krótkiej tej rozmowie, odprawiony do miasteczka Caprei, gdzie mu puste domostwo wyznaczono na mieszkanie i do posług czarnego niewolnika, Helios usiadł spokojny, oczekując, co losy zdarzą. Posiliwszy się kilku figami, trochę owoców i wina, rozwinął zaraz księgę swoją i zatopił się w czytaniu.

Znać śledzić go musiał Hypathos, wśród swoich zwany Ruben, gdyż po chwilce zapukano do drzwi i piękny chłopak wszedł na próg, drżącemi usty po grecku pozdrawiając przybyłego...

Byli sam na sam, gdyż niewolnik, wysłany po wodę i sprzęty, odszedł na chwilę.

— Nie jesteś Grekiem? — zapytał niespokojnie Ruben.

— Nie — odparł Helios — ród mój pochodzi z Judei, a ty?...

— Jam Ruben, syn Dawida — odrzekł dzieciak i zapłakał, rzucając mu się do nóg — tu mię zowią Hypathosem.

Podobieństwo do utraconego syna, którego tak kochał, niespodziane znalezienie jednego ze swoich, rozradowało Heliosa.

— Niech Bogu naszemu będzie chwala! — zakrzyknął, podnosząc ręce do góry. — Dziecię moje, co cię tu przywiodło?

Ruben twarz zakrył rękami i płakał długo, nim mógł słowo przemówić i opowiedzieć, jakimi losy przeprowadzeni zostali on i siostra jego Rachela na tę wyspę, jak jego pochwycono i jak nikczemnie upadł, stając się bawidełkiem, ulubieńcem poganina.

Z surową twarzą słuchał go Helios i wkrótce łzy popłynęły mu po spalonych policzkach.

— Na wyspie tej mieszka także zameźna siostra moja Rachela—mówił dalej Ruben.—Nie jest ona z mężem pewna dnia ani godziny. Zabierz nas z sobą do Rzymu. Ach! wyzwól nas! wyzwól! — z zapalem do ucałowania ręki jego się cisnąc, zaczął błagać Hypathos — wyrwij nas z tego więzienia!

— Wiemże ja, czy sam cało wyjdę? — odpowiedział starzec smutnie — czy kości moje nie pobieleją na tej wyspie dalekiej?... Bóg silniejszy nademnie, on mnie i was ocalić może... módlcie się do Boga Abrahama...

— A! ja zmuszony składam ofiary innym bogom, bogom cezara—przerwał Hypathos—jam już naszemu Bogu stał się niewiernym i niegodnym, chyba pomsty jego!

Długo może byliby tak tęskno rozmawiali z sobą, gdyby poseł od Macrona nie zawiadomił Heliosa, że go Tyberyusz kazał przypuścić do siebie.

Odziawszy się więc w suknię grecką, obmywszy z pyłu, starzec wszedł, nie bez bojaźni wielkiej w sercu, do willi Jowiszowej. Na progu już, kilku słowy ostrzegł go Hypathos, jak się miał znajdować w obliczu cezara.

— Nie okazuj nigdy, żeś odgadł myśl lub słabość jego, udawaj nierozum, nie objawiaj strachu... Słów nie szczędź!... Niewierzącemu w lekarzy, sam opowiadaj o niepewności swej sztuki... i niech cię Bóg Izraela, jedyny Bóg nasz, potęgą swoją osłoni!

Helios na te troskliwe przestrogi uśmiechnął się smutnie.

Gdy się już zbliżyli do willi, przy której Macron z kilku wyzwójcami stali, oczekując na starca, Hypathos opuścił przybyłego.

W willi cezara wszystko było w głębokiej pogrążone ciszy, ludzie obawiali się przemówić głośniej, niewolnicy i słudzy przesuwali się, jak cienie milczące.

Cezar spoczywał zamknięty.

O nowoprzybyłym już był zawiadomiony i na usilne nalegania Macrona, choć z szyderskim uśmiechem, dopuścić go do siebie pozwolił.

Małeńka izdebka, w której spoczywał cesarz po łaźni na purpurowych wezgłowiach, nie wiele oświecona wdzierającem się przez zasłonę drzwi światelkiem, otwarła się przed Heliosem, który paść musiał na kolana, pana ujrawszy.

Tyberyusz podniósł głowę, zwrócił nań oczy i popatrzywszy długo, skinął, by powstał.

— Kto jesteś? — zapytał.

— Ubogi człowiek z dalekiego kraju i najmniejszy ze sług twoich.

— Mienisz się zapewne astrologiem i wieszczbiarzem?

— Nigdy nie umiał przyszłości zgadywać; dar to Boży, a mnie on nie był dany.

— Jakże możesz leczyć, jeśli nic zgadnąć nie umiesz?

— Mam leki, jakich mnie nauczyło życie, a poznaję chorobę po zewnętrznych jej cechach.

— I widzisz, ile cierpię? — zagadnął cesarz.

Helios zamilkł.

— Zaprawdę cierpię! — zawołał Tyberyusz — ale żaden z was mnie nie uleczy!

— Człowiek sam tylko może być sobie lekarzem — rzekł żyd.

— Dobrześ powiedział, lecz po co przyszedłeś?

— Kazano mi.

W czasie tej krótkiej rozmowy Tyberyusz leżał na łożu, przy którym Helios dostrzegł porozrzucane zwitki pergaminowe i tabliczki woskowane.

— Pochodzisz z Judei? — zapytał cesarz — po chwili, spodziewając się kłamstwa może.

— Tak jest, cesarze, hebrajczyk jestem.

— I trzymasz się swojej wiary? — z uśmiechem dodał cesarz.

— W niej się urodziłem.

— Czegoż ona naucza? — zapytał po krótkim milczeniu.

— Czci jednego wielkiego Boga!

— Jednego! — zaśmiał się cesarz — a jakże jeden wystarczyłby na cały świat i ziemię?

— Jak ty, cesarze, na świat cały panujesz i wystarczasz!

To zręczne pochlebstwo prawie mimowolnie przyszło na usta starcowi. Tyberyusz się uśmiechnął.

— Mówią — dodał, pisząc coś stylem po cyprysowym stoliku, stojącym przed nim, że Judea oczekuje przyjścia wielkiego jakiegoś władcy; że są przepowiednie u was, które zwiastują narodzenie się mocarza, który świat podbije. Prawda-li to?

— W księgach naszych — odrzekł hebrajczyk — jest o tem podanie, ale to nie władca wedle ciała i miecza — dodał — tylko wedle ducha. Nie będzie on panował nad legiami wielkimi i potęgą ziemską, lecz słowem i prawdą.

— Czcze wyrazy! — rozśmiał się Tyberyusz — jak może władać ten, co nie ma siły, jeno w uściech? Spójrzyjże na co zeszła siła i moc w ustach Greków, najmędrszego w świecie narodu?

Żyd zamilkł na chwilę...

— Cesarze — rzekł — z jednej bryły marmuru niewprawną dłoń rozbite tylko kawały, a ręka rzeźbiarza wywiedzie posąg na podziw

cudnego kształtu. Słowo jest narzędziem, a duch, co w niem tkwi zamknięty, duszą jego.

— Jestże słowo, któreby wypowiedzianem nie było, którego usta nie wymówiły czyje? — zawołał Tyberyusz.

Żyd zamilkł; wtem cesarz jęknął nagle, bolem jakimś schwycony i spojrzał srogo.

— Cóż mi radzisz? — rzekł, zwracając do pierwszej rozmowy.

— Co cierpisz? — zapytał żyd.

— Zgadnij!

— Nie wiem.

— A jakimże jesteś lekarzem?

Po chwili namysłu, krwawą powiódł żrenicą i dodał:

— Cierpię okrutnie... ale nie wiem, gdzie choroba moja.

— Jeden spokój duszy może boleści wszelkiej być lekarstwem.

— Jak go otrzymać? Ciało nią włada, a ja przeciw niemu mocen nie jestem... ulecz ciało i daj mi siłę, ujmę duszę...

— Nic ci nie poradzę, panie. prócz spoczynku, snu i wstrzemięźliwości; to są najsilniejsze w świecie leki... Innych nie przyjmuj, cesarze...

Na tę przestrogę pobladł Tyberyusz; przywykłemu do delacyi wydały się jakąś groźbą — spojrzał...

— Mój lekarz Greczyn inaczej mówi — dodał z uśmiechem... tyś uczciwszy od niego... idź precz!!

Żyd przypadł na kolana i odszedł powoli, a niemy niewolnik, stojący u progu zewnątrz izby, spojrzał z za zasłony i na skinienie znane sobie cesarza pobiegł po Thrasylla

Od dawna już nie wzywany, zdumiał się nieco, gdy go powołano, ale posłuszny pośpieszył.

Kapreńczyk (tak zwano cesarza ze wzgardą) siedział jeszcze zamyślony, gdy wszedł astrolog jego.

— Mów, co dzisiaj widzisz w przyszłości? — zapytał go nagle — sny miałem niepokojące, zdało mi się, żem leciał na orle Jowiszowym ku Wschodowi, ku Judei... dla czego? po co? nie wiem... Ale umysł mój nieustannie się zwraca... ku tej ziemi i prorocztwu, które mówi, że tam się los świata rozstrzyga... Co sądzisz o tem?

— A gdybym i ja też czuł co ty, cesarze? — zapytał Thrasyllus.

— Znasz przecie wieszczby? Cóż ci twój demon powiada? — prawiła-li to?

— Czuję wielką godzinę, która dla świata wybija... ale oczy mam, jakby powleczone zasłoną i nic nie widzę w ciemnościach, które mnie ogarniają.

— Tycze się-li to mnie? grozi-ż mi jakie niebezpieczeństwo?

— Nie tobie...

— Jest-li w mej mocy uniknąć tego, co zagraża?

— Nie! — odrzekł po namyśle Trasyllus.—Fatum to nieubłagane!
My nic przeciwko niemu nie możemy!

— Ani ja?

— Ani ty, cesarze!

— I nad bożkiem Jowiszem panuje Fatum! — zawołał Tyberyusz, zginając głowę. — Lecz jest-li Jowisz? — zapytał po chwili.

Mędrzec Diagoras przeczy istnieniu bogów, Protagoras w nich nie wierzy... lud tylko ciemny kłania się jeszcze ich posagom — my...

— A Fatum nie jestże bogiem? — zapytał Thrasyllus.

— Czyż człowiek uniknąć go nie może?

— Nie! nie! — odparł filozof...—ale może je zwyciężyć, mężnie przenosząc.

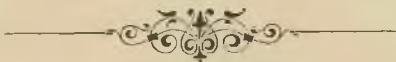
— Więc ów waż! ów waż!! — przerwał starzec niespokojny—tak! próżno Rzym mnie wzywa, nie pojedę tam więcej!

Greczyn przypomniał sobie w tej chwili przepowiednię węża, która na myśl przyszła cesarowi. Tyberyusz miał ugłaskanego węża ulubieńca, z którym się rad bawił; znaleziono go zjedzonym przez mrówki, ztąd tłómaczenie i wieszczba, że cesar tak przez lud drobny pożartym być może i stąd obawa powrotu do Rzymu. Po śmierci Sejana kilkakroć zabierał się do stolicy starzec i strach ten go wstrzymywał, a bojaźń ludu wywołała znęcanie się nad nim i niesłychane krwi przelewy.

— Są więc żelazne okowy losu, których nawet władza cesarza nie przełamie!?... Nie jestem więc wszechmocnym!? — zawołał w duchu—A! mizerne życie! licha władza! wolniejszym jest, kto o tem nie wie i swobodnym się mniema... szczęśliwsze zwierzę!...

I wróżbitę od progu, ruchem dłoni drżącej, nie mówiąc słowa, odprawił.

(D. c. n.)



Pielgrzymi polscy w Rzymie.

Nad rzeką Tybrem, na pagórkach nad równinami Kampanii, rozparł się gród, założony, na 752 lata przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, przez Romulusa — Roma, Rzym. Przez długie wieki był stolicą świata pogańskiego, zaroił się świątyniami na cześć bogów fałszywych, pałacami cesarów i dostojników rzymskich, cyrkami, zbiorami sztuki wszechświatowej wartości, obeliskami, bramami, fontannami, łaźniami i t. p. Dziś świat pogański ustąpił miejsca chrześcijańskiemu, pamiątki czasów zamierzchłych nie przestały być cennymi i ciekawymi dla uczonych, badaczy przeszłości, artystów, poetów; ale serca wiernych ponad wszystko pociąga ku „wiecznemu miastu“ to, że tu na stolicy Apostolskiej zasiada Namiestnik Chrystusowy, że tu, na ruinach cyrku neronowego jest grób pierwszej po Chrystusie głowy kościoła naszego, ś-go Piotra Apostoła; że grunt cały, na okół, przesiąkł krwią Męczenników za wiarę; że w świątyniach wspaniałych nie tylko pełno dzieł sztuki najpiękniejszego natchnienia i mocy twórczej, ale i grobów z ciałami Świętych i Błogosławionych Pańskich, pełno relikwii najdroższych, o których się tylko czytało, ale nie śniło nawet oglądać na własne oczy... Zwiedzając świątynie, katakumby, więzienia, w których męczono pierwszych chrześcijan, przybysz korzy się przed mocą ich wiary i wytrwałością, porównywa swoją obojętność niemal na sprawę zbawienia duszy, a uczyniwszy obrachunek z sumieniem, staje się lepszym, czystszy, doskonalszym. I wtedy dopiero, gdy przy konfesyjonał polskim, w bazylice świętego Piotra, wypowiada się Ojcu Serafinowi, zrzuci brzemień win i przyjmie Sakrament Komunii, wtedy dopiero wędrówka pielgrzymia po Rzymie nabierze istotnego, głębokiego uroku;



Pielgrzymka polska przed kościołem świętego Piotra w Rzymie.



wtedy czystość jego duszy rzuci blask na wszystko oglądane, wtedy do miejsc świętych nie będzie wchodził jak obcy, lecz jak współczestnik, towarzysz i druh pierwszych chrześcijan — mocny w wierze, odważny, śmiało patrzący nieznanemu jutru w oczy.

Pierwszem miejscem, dokąd dąży każdy pielgrzym po przybyciu do Rzymu, jest Bazylika ś-go Piotra.

Nim wejdiesz do bazyliki, już sam plac zwróci twą uwagę. Z obu stron ku bazylice owalnie otaczają go po cztery rzędy kolumn (284) i słupów (88). Na balustradzie nad temi kolumnami w długich szeregach stoją obok siebie figury Świętych Pańskich; jest ich 192. Z dwóch wspaniałych fontan biją w górę i obryzgują bruk strumienie wody. Po środku wznosi się bardzo wysoki obelisk, z jednej sztuki granitu; na szczycie połyskuje krzyż — godło zbawienia, przed którym korzą się wszyscy chrześcijanie. Po prawej ręce od wejścia, za kolumnadą, ciągną się mury pałacu watykańskiego; w oknie 2-go piętra niekiedy ukazuje się postać Ojca Świętego.

Pielgrzymi nasi przypominają sobie zdarzenie, jakie zaszło dwa lata temu z ich rodakami, przybyłymi w roku miłościwym do Rzymu.

Było właśnie południe, gdy weszli na plac watykański. Odezwały się dzwony na Anioł Pański. Zwyczajem polskim, pątnicy obnażyli głowy, ugięli kolana i chwil parę tak trwali, szepcąc: „Zdrowaś Marya“...

Przypadkowo Ojciec Święty wyjrzał wówczas przez okno na plac, zdziwił go widok ludzi, klęczących i modlących się na placu. Posłał więc zaraz jednego ze swych prałatów, aby się dowiedział, co to za pielgrzymi. Po 10-u minutach wrócił prałat, oświadczając, że to Polacy. — Ach, tak! powinienem się był odrazu domyślić, — rzekł Ojciec Święty — któżby inny zachował w całej pełni wiarę...

Z przedsionka do Bazyliki prowadzi pięcioro drzwi, ostatnie po prawej stronie, to „Porta Sancta“ — Brama Święta — otwierana co 25 lat; po minionem „lecie miłościwym“ dziś zamurowana.

Wszedłszy wewnątrz, kieruj się, pielgrzymie, prosto, ku ołtarzowi wielkiemu, kędy po środku, pod wspaniałą kopułą znajduje się grób Ś-go Piotra Apostoła. Schodzi się doń w dół po kilkunastu stopniach; w 93 lampach złożonych płonie dnem i nocą, z wyjątkiem Wielkiego Piątku, światło. Ile razy zajdziesz do Bazyliki, zawsze przy grobie ś-go Apostoła — tej opoki, na której zbudowano kościół święty, modlą się żarliwie, w skupieniu dusz, gromady wiernych. Tu kobieta, owdzie mężczyzna, krzyżem rozciągnięci, kają się za grzechy swe, a gdy to czynią szczerze — nigdy nie odchodzą bez pociechy, bez pokrzepienia na nową drogę życia.

Nie będę was oprowadzał od kaplicy do kaplicy, ani opisywał szczegółowo, jakie tu arcydzieła sztuki i bogactwa są zawarte; trzeba by ta-

kiemu opisowi poświęcić cały tom „Dzwonka Częstochowskiego“, a pewnieby się jeszcze nie wyczerpała treść. Dość, gdy przypomnę, że cześć dzisiejszej bazyliki zajmował niegdyś cyrk Nerona, tam, gdzie dziś kapłani odprawiają Mszę świętą, płynęła rzeźsście krew Męczenników naszych; że spoczywają tu zwłoki kilku Świętych Pańskich i papieży, a w kaplicy chórowej kanoników ś-go Piotra jest urna, w której dawniej spoczywało ciało zmarłego papieża, dopóki jego następcą nie umarł. Urna ta jednak dziś jest pusta, bo zwłoki Piusa IX-go spoczywają już w bazylice ś-go Wawrzyńca po za murami. Wśród relikwii, ze czcią przechowywanych w skarbcu bazyliki, szczególnie drogi sercom wiernych jest wizerunek Pana naszego Jezusa Chrystusa na chustce ś-tej Weroniki.



Wizerunek, Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, na chustce ś-tej Weroniki, w bazylice ś-go Piotra na Watykanie.

Pielgrzymka nasza miała szczególne nabożeństwo do kaplicy „Gregoriańskiej“, gdzie w ołtarzu zawieszono obraz Najświętszej Panny Wspomożycielki, („Madonna del Socorso“). Tu pierwszą Mszę dla nas odprawił J. E. ks. biskup Wałęga, ztąd przy udzielaniu Komunii generalnej przemawiał do nas od ołtarza namaszczeniemi i natchnionemi słowy J. E. Arcybiskup Bilczewski.

Nazajutrz po zwiedzeniu Bazyliki Piotrowej zgromadziliśmy się zrana, za wskazówką przewodników, w kościele ś-go Andrzeja na Kwirynale. Ta świątynia szczególnie drogą jest sercom Polaków, bo tu, pod ołtarzem spoczywa ciało świętego Stanisława Kostki, wsławnego cnotami młodzianka polskiego; tu znajdowała się izba ubożuchna, w której on chorował i umarł, dziś zamieniona na śliczną kaplicę. Ks. kanonik Leszniak z Tarnowa, przypomniawszy w podniosłej swej mowie życie i cnoty ś-go Stanisława Kostki, wytłumaczył wszystkim dobitnie, dlaczego za drugi postój naszej pielgrzymki tę właśnie wybrano świątynię.

W świątyni, skutkiem zawieszenia w oknach zasłon ponsowych, panuje półmrok łagodny, rzeźwiący. W kaplicy ś-go Stanisława, na



Zgon ś-go Stanisława Kostki, rzeźba Legrosa.

piętrze, zwraca, przedewszystkiem uwagę, przepiękna rzeźba Legrosa, przedstawiająca zgon ś-go Młodzianka. Zastosowanie trzech barwnych marmurów: białego—na głowę, ręce i stopy; czarnego na ubranie; żółtego—na posłanie i poduszki, czyni złudzenie sceny żywcem tu przeniesionej. Twórca dzieła był protestantem, ale gdy już rzeźbę swą ukończył i ustawił—nawrócił się na katolicyzm. Nad głowami Świętego rozpościera się obraz Minardiego: ukazanie się Najświętszej Maryi Panny ś-mu Stanisławowi. Śród pamiątek drogich są tu: czaszka ś-go Piusa, relikwie ś-tej Małgorzaty, drzwi z mieszkania ś-go Franciszka Borgiasza i z celi ś-go Ignacego Lojoli. Z żalem wychodzili pielgrzymi polscy z tej świątyni, a każdy prawie nabył na pamiątkę odbitkę fotograficzną owej rzeźby Legrosa.

Aby nie rozpraszać uwagi czytelników, nie podaję dalej wykazu świątyń widzianych w Rzymie w tym porządku, w jakim je zwiedziliśmy (bo ten porządek zależał od bliskości jednego kościoła od drugiego); lecz wymienię odrazu domy Boże i miejsca, których Polakom pominąć nie wypada, choćby z braku czasu mieli nie oglądać wspanialszych i słynniejszych świątyń.

Otóż, w pobliżu Bazyliki ś-go Piotra, w części nowej miasta, gdzie brak było kościołów, stanął ofiarowany Leonowi XIII, z powodu Jego jubileuszu biskupiego, kościół pod wezwaniem ś-go Joachima, patrona Ojca Świętego. W kościele górnym, wśród kaplic różnych narodowości, trzecia po prawej ręce od wejścia jest „polską“, pod wezwaniem ś-go Stanisława Kostki. Poświęcił ją przed dwoma laty J. E. biskup krakowski, książę Puzyna. Piękne malowidło, przedstawiające ś-go Kazimierza w otoczeniu Świętych Polskich, dajemy na łamach „Dzwonka Częstochowskiego“ w udatnej kopii fotograficznej. W tym to kościele, w wigilię wyjazdu, miał do nas piękną przemowę zamieszkały w Rzymie ks. Azbiewicz; w nim też pożegnał się z nami i udzielił błogosławieństwa na drogę w dniu wyjazdu, J. E. Arcybiskup Bilczewski. W kaplicy polskiej brak wielu jeszcze ozdób i sprzętów niezbędnych, to też pątnicy nasi w Rzymie powinni o tem pamiętać. W gronie naszym zarządzono drobne składki na sprawienie nowego dywanu do kaplicy.

Na „Via de Maroniti“ pod n-rem 22-gim, znajduje się kościół ś-go Jana Kantego, patrona uczącej się młodzieży. Wykupiono go przed laty 25 — od żyda. W ołtarzach bocznych stoją piękne posągi, z białego marmuru, dłuta rzeźbiarza O. Sosnowskiego, ofiarowane przez twórcę: „Oto Człowiek!“ i „Niepokalana dziewica“. Tuż mieści się kolegium polskie, które już wykształciło kilku biskupów i wielu kapłanów zasłużonych. Na ścianie zewnętrznej gmachu jaśnieje wizerunek Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. Kolegium zostaje pod opieką O. O. Zmartwychwstańców. Ojciec Święty w d. 5 marca r. b. zatwierdził kanonicznie konstytucję tego Zgromadzenia polskiego. Ojcowie posiadają na Via Sebastianello bardzo piękny kościół pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego. Zasługują na baczne przyjrzenie się im obrazy „al fresco“, malowane na ścianach przez F. Krudowskiego, rzeźba z białego marmuru — Chrystus Pan na krzyżu — dzieło Brodzkiego i kropielnice marmurowe, przy drzwiach głównych, tegoż rzeźbiarza.

Przy drodze „Via Appia“ stoi kościółek pod nazwą „Domine, quo vadis?“

Gdy ś-ty Piotr uciekał z Rzymu przed prześladowaniem, tu właśnie, na tej drodze, spotkał Chrystusa Pana, zmierzającego ku Rzymowi. Apostoł zapytał Mistrza: „Domine, quo vadis?“ (Panie, dokąd idziesz?);

Zbawiciel zaś odrzekł: „Idę, aby ponownie być ukrzyżowanym, aby dać świadectwo nowe prawdzie, skoro Ty się od prześladowania uchylasz.“ Apostoł, zawstydzony, zrozumiał znaczenie słów Bożych, powrócił do Rzymu, gdzie umarł śmiercią męczeńską. Odcisk stopy Pana Jezusa na kamieniu, podczas owego spotkania, przechowuje się w kościele ś-go



Ś-ty Kazimierz śród Patronów polskich, w kaplicy polskiej,
w kościele ś-go Joachima w Rzymie.

Sebastjana za murami, a podobizna jej (kopia) w kościółku na miejscu pamiętnego spotkania.

Zdarzenie to posłużyło znakomitemu naszemu pisarzowi, H. Sienkiewiczowi, za przedmiot do powieści „Quo vadis?“, która, będąc 'owo-

cem natchnienia Bożego, poruszyła serca chrześcijan, rozślawiła geniusz polski, a twórcy swemu pomnik wiecznotrwały postawiła za życia. Polacy odwiedzają kościółek „Quo vadis?“, dziękując Bogu, że jednego z ich rodaków wybrał za narzędzie swe ku rozślawieniu wielkości chrześcijaństwa.

I w wielu świątyniach, i na cmentarzu („Campo santo“), i w galeriach obrazów, i w muzeach (zwłaszcza „Kopernikowskim“), i w willach, zamiejskich, spotkacie się z nazwiskami polskimi, ze śladami ich działalności, która zaszczyt narodowi przynosi i imię nasze rozślawia.

W galerii watykańskiej, zaraz na samym wstępie, rzuca się w oczy wspaniały obraz Matejki „Sobieski pod Wiedniem“; odtwarza on z porównującą siłą i czarem, działającym na serca, tryumf oręża polskiego nad nawałą pogańską, groźną całej Europie, jak zalew żywiołowy. Nad obrazem, w języku łacińskim, wyryto słowa: „Nie nam, nie nam, lecz imieniu Twemu, o, Panie, daj chwałę!“ Po całych kwadransach stają tu gromady pątników, wlepiając oczy zachwycone w odbłask tej chwały minionej. W jednej z sal pałacu watykańskiego znajduje się fresk piękny, przedstawiający wręczenie tego obrazu Ojcu Świętemu przez Matejkę i wystawców krakowskich, z hr. S. Tarnowskim na czele.

Komu czas pozwolił, ten obejrzał pałac Sobieskich, przy rogu ulic „Sistina“ i „Gregoriana“, z tarczą Sobieskich na froncie. Mieszkali tu dawniej posłowie polscy, podobno królowa Bona, napewno zaś Marya Kazimiera, żona Sobieskiego, i Marya Klementyna, jego wnuczka. Dziś dom ten w obcych rękach.

Przewodnicy nasi sprawili, żeśmy w krótkim, stosunkowo, czasie widzieli więcej, niż pielgrzym, błakający się samopas, w ciągu miesiąca mógłby zwiedzić.

Był ład, była myśl przewodnia w całym planie zwiedzania Rzymu.

Poznaliśmy naprzód bazylikę t. zw. „patryarchalną“, najgłówniejsze, potem mniejsze, następnie kościoły, na najpilniejszą zasługujące uwagę. Na zwiedzenie wszystkich świątyń (jest ich w Rzymie około 200) trzy razy tyle, co najmniej, potrzeba czasu.

Bazylika ś-go Jana Laterańskiego jest najpierwszym kościołem w całym świecie, ma ona nawet pierwszeństwo przed Bazyliką ś-go Piotra. W starym kościele stał ołtarz drewniany, przy którym celebrował nabożeństwa ś-ty Piotr Apostoł; dziś — w ołtarzu głównym kaplicy Aldobrandinich pod baldachinem — złożono stół ś-go Piotra.

W tej świątyni odbyło się 5 soborów laterańskich, tu tylko otrzymują święcenia kapłańskie alumni rzymscy. Kościół o 5-u nawach ma 6 wspaniałych kaplic (najpiękniejsza — Corsinich); nad drzwiami bocznymi wisi pod sufitem chorągiew turecka, przysłana przez Jana III-go

po zwycięstwie pod Wiedniem. Nad rzeźby przepyszne i malowidła cenne droższe są tu relikwie: głowy ś-tych Piotra i Pawła, stół, na którym Pan Jezus, po wieczerzy ostatniej, ustanowił Najświętszy Sakrament, zwłoki ś-tych Rufiny i Sekondy i in.

W pobliżu wznosi się klasztor O. O. Pasyonistów, przy którym znajdują się Święte Schody („Scala Santa“). Po nich to Zbawiciel, podczas bolesnej swej męki, cztery razy przeszedł, ostatnio brocząc krwią Swoją stopnie. Przewiozła je tu cesarzowa Helena; stopnie marmurowe okryto deskami, aby ich nie wycierano. Wstępować na schody święte można tylko na klęczkach. Wszyscy pielgrzymi nasi — kobie-



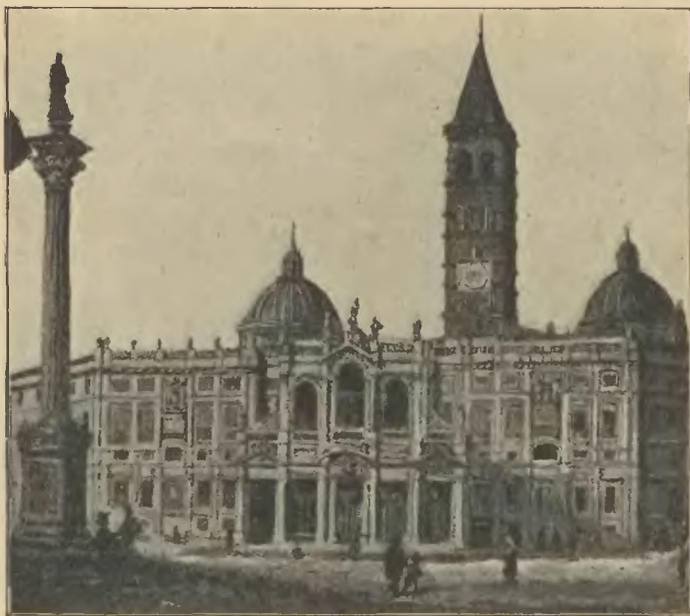
Bazylika ś-go Jana Lateraneńskiego w Rzymie.

ty słabe na równi z mężczyznami — czołgali się z czią największą wzwyż, rozpamiętywając nabożnie mękę Pańską. Schodzi się w dół po innych schodach, równolegle biegnących z obu stron „Świętych“. W dawnym oratorium papieskim, wśród szczególnie cennych relikwii, znajduje się obraz Zbawiciela, malowany na drzewie cedrowem nie ręką człowieka („achiropoietą“), bo zaczęty przez ś-go Łukasza, a ukończony przez Aniołów.

Bazylika Najświętszej Maryi Panny Większej („Santa Maria Maggiore“) wzbudza podziw rozmiarami, bogactwem relikwii, zabytków i dzieł

sztuki. Stojąc na obszernym placu, uderza w oczy odrazu, a nie ginie wśród gmachów, jak znaczna część świątyń rzymskich. Tytuł „Większej“ nosi bazylika dlatego, że jest najobszerniejszym ze wszystkich kościołów w Rzymie, czci Najświętszej Panny poświęconych.

Z wybudowaniem jej, w połowie IV-go wieku, łączy się wspomnienie cudu, zdziałanego mocą Opatrzności. Papieżowi Liberyuszowi i bogatemu patrycyuszowi Janowi ukazała się we śnie Najświętsza Marya Panna, rozkazując im, aby w miejscu, które nazajutrz pokryte będzie śniegiem, wybudowali kościół na Jej cześć. Było to 4-go sierpnia, gdy



Bazylika Matki Boskiej Śnieżnej w Rzymie.

w Rzymie panują największe upały i nigdy śnieg nie pada. Nazajutrz zrana, przy pięknej pogodzie w całym mieście, śnieg ubielił tylko wzgórze Eskwilinu. Cud ten poruszył wszystkich mieszkańców, a patrycyusz Jan, wspierany przez Papieża, spełnił święcie otrzymane we śnie zlecenie. Odtąd ustanowiono uroczystość Najświętszej Maryi Panny Śnieżnej, a w dzień ten, podczas nabożeństwa, przez otwór w suficie nad presbiterium sypią listki róż białych, niby płatki śniegu.

W skarbcu przy kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego złożony jest żłobek, w którym Dzieciątko Jezus spoczywało w stajence betleemskiej.

12 prześlicznych kaplic, w jednej („Borghese“) są freski słynnego Guido Reniego. W kaplicy Sykstyńskiej są groby Sykstusa V-go, z okazałym pomnikiem, i Piusa V-go, spoczywającego w trumnie srebrnej. Zwłoki, dobrze zachowane, mogliśmy oglądać. Na placu przed głównymi drzwiami stoi kolumna koryncka z statua brązową Najświętszej Maryi Panny, od strony zaś wielkiego ołtarza obelisk z granitu czerwonego.

Dwie następne bazyliki „patryarchalne“ znajdują się po za murami miasta. Bazylika ś-go Pawła za murami zzewnątrz przedstawia się dość niepozornie, tylko mozaika nad bramą główną zasługuje na uwagę; wewnątrz za to bogactwo i wspaniałość bazyliki przechodzi wszel-



Bazylika ś-go Pawła Apostoła, za murami miasta, w Rzymie.

kie oczekiwania, 80 kolumn granitowych podtrzymuje pysznie rzeźbione sklepienie na tle srebrnym. Z Europy, Azji, Afryki i Ameryki dostarczono, do budowy, najpiękniejszych marmurów. Wokoło gmachu, nad brusem, umieszczono 260 portretów Papieży — od ś-go Piotra do Leona XIII-go, 20 miejsc pozostało jeszcze próżnych. W ołtarzu konfesyjnym spoczywają zwłoki ś-go Tymoteusza.

W bazylice ś-go Wawrzyńca za murami główny ołtarz na wzniesieniu pod baldachinem w stylu bizantyjskim. Wejście nawprost zakryty prowadzi do katakumb ś-tej Cyryaki. Rzymska ta matrona w ziemi, która do niej należała, grzebała zwłoki ś-tych Męczenników. Pod presbyteryum w dużym sarkofagu spoczywają ciała ś-tych: Szczepana, Wawrzyńca i Justyna. W ścianie oglądać można podziurawioną płytę z białego marmuru, na niej leżały węgle rozżarzone, na których pieczo-

no żywcem ś-go Dyakona. Tłuszcz i krew spływały przez dziurki tej płyty. Naprzeciw niej spoczywa snem wiecznym Pius IX-ty. Pomnik, stosownie do woli ostatniej Papieża, jest skromny, ale wdzięczność i pamięć katolików całego świata wyraziły się w pobudowaniu cudnej kaplicy.

Przy bazylice cmentarz grzebalny „Campo verano” — odmienny zupełnie, niż nasze cmentarze: drzew w nim mało, tylko smutne cyprisy wysoko piętrzą swe czuby ku niebu; istne tu za to muzeum rzeźb okazałych, poświęconych czi umarłych.

Posąg dłuta naszego rodaka Brodzkiego — Dziewczynka, budząca swą umarłą matkę — to istne arcydzieło: z zapartym w piersiach oddechem śledzi się, rychło-li wstanie ta matka pod zaklęciem pieśszcot dziecięcych. Również słynna rzeźba Lombardiego: „Dziecię pieśszczące się z matką”, lubo w szczegółach wykonania koronek, atlasu, jest nader misterne, ustępuje dziełu Brodzkiego pod względem polotu myśli. W ogrodzie kwiatowym, pod skromnemi tablicami, spoczywają zakonnicy. Wielu na tym cmentarzu leży naszych rodaków, dlatego też i tej ostoji zmarłych pominąć w wędrówce nie podobna.

W kościele Najświętszej Maryi Panny „na Górze Niebieskiej” („*in Monticelli*”) znajduje się cudowny wizerunek Pana Jezusa Nazareńskiego, z zamkniętymi oczyma. Słynie ten obraz szeroko z tego powodu, że Chrystus na nim trzykrotnie już otworzył oczy: w r. 1854, co uznane jest dekretem wikaryatu Apostolskiego; w r. 1863, według świadectwa szlachcica Remera i wielu osób, dotychczas żyjących; i w r. 1898, co znów stwierdzają liczne zeznania, złożone pod przysięgą, ustnie i na piśmie. Cuda te, przed 4-ma laty zasłę, łatwo było stwierdzić, ponieważ trwały przeszło 3 miesiące. Chrystus na obrazie otwierał oczy, jakby osoba żywa, zwracał wzrok w niebo i na osoby modlące się we wszystkich kierunkach. Liczni pielgrzymi mieli wówczas sposobność widzieć ten cud; myśmy oglądali obraz taki, jaki go widzi czytelnik na podanej tu odbitce.

Za miastem, w zacisznem, ocienionem olbrzymiemi drzewami eukaliptusowemi, ustroniu, ukrywa się pod pieczę O. O. Trapistów, kościół ś-go Pawła przy trzech źródłach. Zbudowano go w tem miejscu, gdzie ściegto ś-go Pawła. Głowa Apostoła, spadając z pagórka, trzy razy odbiła się od ziemi, a z miejsc krwią świętą zbroczonych wytrysnęły źródła które do dziś dnia sączą tu swe wody. W każdym źródle woda ma smak odmienny. Pielgrzymi ją piją, jak nektar. Kościół zbudowany jest też w trzech kondygnacyach. Jeden z ołtarzyków posiada kolumny z porfiru czarnego, niezmiernie rzadkiego. Poblizki kościół Matki Boskiej „Scala Coeli” stoi na katakumbach ś-go Zenona, w których ten męczennik — i 10,202 jego towarzyszków byli wymordowani i tu pogrze-

bani. Niegdyś podziemiami temi można było dojść do bazyliki ś-go Piotra.

Kościół ś-tych Wincentego i Anastazego, gdzie Trapiści odprawiają nabożeństwa, posiada relikwie rzeczonych Świętych.

Z powrotem ztąd do miasta zwiedziliśmy najobszerniejsze ze wszystkich katakumby ś-go Kaliksta. Nie zapuszczając się zbyt głęboko, by-



Wizerunek Pana Jezusa Nazareńskiego w kościele Najświętszej Maryi Panny, na Górze Niebieskiej, w Rzymie.

liśmy na dwóch piętrach, ale obejrzenie ich daje dokładne wyobrażenie o wnętrzu wszystkich katakumb.

W nich, jak wiadomo, pierwsi chrześcijanie grzebali swych zmarłych, czasu zaś prześladowań ukrywali się tu i odprawiali nabożeństwa. Dziwnego wrażenia doznaje przybysz, idący za braćmi-pielgrzymami, śladem pelgającego gdzieś zdaleka światelka pochodni. Obecność ty-

sięcy zwłok tu schowanych nie trwoży go, ale zdejmuje groza tajemnicza na myśl, że z tych ciemnych ponurych pieczar wzięła początek wiara nasza święta. Pielgrzymi zbożni nie idą macić ciszy mogilnej, lecz z czcią zagłębiają się myślą we wspomnienia zamierzchłych dziejów, które z tych ścian przemawiają do duszy. Wiele wnek pustych,



Dzieciątko Jezus („Santissimo Bambino“)
w kościele na „Ara Coeli“, na Kapitolu.

nad wielu symboliczne znaki: ryby (oznaczającej Zbawiciela), gałązki oliwnej i t. p., obok napisów, pozacieranych przeważnie.

W kaplicy 3-tej Cecylii malowidła z VI lub VII-go wieku. Wąskie kurytarzyki, na 2 najwyższej obok siebie idące osoby, płaczą się

w istnym labiryncie, w którym wypadłoby zginąć niechybnie; to też pielgrzymi mogą się zapuszczać tylko do granicy światła.

Nierównie cięższego, bardziej gnębiącego wrażenia doznajemy, zwiedzając więzienie Mamertyńskie u stóp Kapitolu. Wykuto je w skale, wśród głązów ciosowych, blask światła dziennego nie dochodził tu nigdy. Przez wązkie otwory spuszczano więźnia do ciemnicy, gdzie go czekała śmierć z głodu, lub uduszenia, w najlepszym zaś razie wychodzono ztąd — aby stanąć w cyrku, na pożarcie dzikich zwierząt. Dwie izby — jedna nad drugą — składały to ohydne więzienie. Zardzewiała, od krwi, zda się, krata wskazuje miejsce, zkad ciała więźniów wywlekano osekami... Groza i obrzydzenie zdejmuje zwiedzających, choć przecie dziś tu inaczej, niż było wtedy. Tu blisko 9 miesięcy przebyli ś-ci Apostołowie Piotr i Paweł, tu nawrócili dozorców, późniejszych świętych: Martyniana i Procesą i 47 towarzyszy niewoli. Gdy ś-ty Piotr nie miał wody potrzebnej do chrztu, za sprawą Bożą trysło źródółko przy kolumnie, do której był przykuty. Biję ono dotychczas, a pielgrzymi piją zeń wodę orzeźwiającą po wrażeniach straszliwych.

W kościele „Ara coeli“ na Kapitolu w kaplicy Chrystusa na krzyżu okazano nam słynące łaskami „Dzieciątko Jezus“ („Bambino Sanctissimo“). Jest to figurka, wyrzeźbiona przez zakonnika w wieku XVI-ym, strojna w suknię z brylantami i drogiemi kamieniami. Patrycyusze (bogacze) rzymscy, przed zgonem, po przyjęciu najświętszych Sakramentów, sprowadzają do domu „Dzieciątka“. W tym celu przy kościele utrzymuje się parę koni i karetę. Na widok kapłana, jadącego do chórego z Dzieciątkiem, mieszkańcy przyklękają pobożnie.

W kościele krzyża Jerozolimskiego, w uroczyscie obchodzony dzień Znalezienia ś-go Krzyża, kardynał Satolli odprawił uroczyste nabożeństwo, na które ściągnęła prawie cała kompania nasza. Dzięki dorocznemu świętu, oglądać mogliśmy choć zdaleka okazane nam przez J. E. z balkonu relikwie: trzy kawałki krzyża świętego, gwóźdź, którym Zbawiciel był przybity, dwa ciernie z korony. Pielgrzymi nabywali w zakrystyi dokładne podobizny gwoździa i napisu nad krzyżem.

Pod kaplicą znajduje się ziemia z Kalwaryi jerozolimskiej, sprowadzona przez cesarzową Helenę. W kościele tym spoczywają ciała ś-tych Męczenników Cezarego i Anastazego.

W kościele ś-go Piotra w okowach, jak samo miano wskazuje, złożone są łańcuchy, któremi był skrepowany ś-ty Apostół. Okowy umieszczono w pięknym relikwiarzu złożonym, a dokładną ich podobiznę, w kształcie dewizek do zegarków, nabywają pielgrzymi na pamiątkę. Na pomniku Juliusza II-go papieża znajduje się słynna rzeźba dzieła Michała Anioła—Mojżesz. Sam twórca, ujrzawszy swe dzieło skoń-

czone, był tak zadowolony, że zawołał do Mojżesza z kamienia: „A teraz mów!” W istocie — tylko mowy mu brakuje.

W kościele ś-go Piotra in Montorio 9 ołtarzy z pięknymi malowidłami, według szkiców Michała Anioła i innych słynnych twórców. Długo mniemano, że tu był ukrzyżowany ś-ty Piotr Apostoł, ale nowsze badania wykazały, że stało się to w cyrku Nerona, w tem miejscu, gdzie dziś zakrystya bazyliki ś-go Piotra.

W skarbcu kościoła ś-ej Praksedy, przy ulicy San Martino, są drogie relikwie: 3 ciernie z głowy Zbawiciela, mitra i mucet ś-go Karola Boromeusza i gąbka, którą ś-ta Prakseda zbierała krew Męczenników.



Bazylika ś-go Krzyża Jerozolimskiego w Rzymie.

W wielkiej nawie okazywano nam studzienkę, w której ta Święta składała ciała Męczenników przed złożeniem w katakumbach. W konfesyi jest część kolumny, przy której Jezus Chrystus był biczowany, a w sarkofagach ciała ś-tej Praksedy i ś-tej Pudencyanny. W kaplicy ś-go Karola Boromeusza sporo po nim pamiątek.

Kościół ś-tej Pudencyanny stoi w tem miejscu, gdzie dawniej wznosił się dom senatora Pudensa; w tym domu często widywali się z sobą ś-ty Piotr i Paweł. Ustawiono tu piękny pomnik kardynała Włodzimierza Czackiego z napisem: „Tu leży“, ale ciało Dostojnika Kościoła

spoczywa na cmentarzu grzebalnym, gdyż rząd zabronił pochowania zwłok kardynała w świątyni przed upływem 20-tu lat od zgonu.

Dwa oglądaliśmy kościoły pod wezwaniem ś-ej Agnieszki: jeden na placu Navona, drugi — po za murami miasta. Pierwszy postawiono na miejscu domu rozpusty, dokąd wrzucono ś-tą Agnieszkę; w jednej z izb kościoła podziemnego ś-ta dziewica była więziona, a w drugiej palona i ścięta.

Ciało Jej spoczywa w grobie, nad którym Konstanty Wielki wybudował bazylikę (po za murami) w r. 324. Schodzi się do niej po kilkudziesięciu stopniach. W wielkim ołtarzu spoczywają ciała ś-tej Agnieszki i Jej siostry mlecznej, ś-tej Emerencyanny. Przed 3-ma miesiącami otwierano grób i zwłoki obu Świętych Dziewic znaleziono nie naruszone. Pod kościołem są katakumby i dawna bazylika katakumbowa, odkryta przed 60-ciu laty.

W bazylice ś-go Klemensa spoczywają zwłoki tego Świętego. Z rozkładu tej świątyni możemy mieć pojęcie o wyglądzie domów Bożych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Pod górnym znajduje się kościół dolny (odkryty przypadkowo w r. 1857) z bardzo starożytnymi malowidłami. Kaplicę ku czci ś-tych Apostołów Cyryla i Metodego, zbudował w r. 1881 Leon XIII-ty.

Zwiedziliśmy jeszcze bardzo piękny kościół Pana Jezusa, z cennymi malowidłami i stiukami. W grupie z marmuru, przedstawiającej ś-tą Trójkę, Bóg Ojciec trzyma glob ziemski, cały z „lapis lazuli“; na całym świecie próżno szukać tak wielkiego odłamu kamienia. W ołtarzu spoczywa ciało ś-go Ignacego.

W kościele ś-tej Cecylii zwraca uwagę obraz Guido Reniego, przedstawiający Jej męczeństwo. Za posągami Świętej, wykonanym przez Madernę, spoczywają Jej zwłoki, odszukane przez Papieża Paschalis I-go po śnie, w którym Mu się Męczenniczka objawiła i wskazała, gdzie czynić poszukiwania. W nawie bocznej można oglądać „Caldarium“, czyli izbę kąpielową, w której ś-ta Cecylia była męczoną, za pomocą pary gorącej, przez cały dzień i noc. W tymże kościele spoczywają zwłoki ś-tych: Lucyana, Maksyma, Tyburcego i Waleryana.

Małoż jeszcze zwiedziliśmy w mieście wiecznem pamiątek świętych, wiecznych, niepożytych?... Zaiste, szczęśliwym się czuje każdy uczestnik tej pielgrzymki, że Opatrzność pozwoliła mu ujrzeć własnymi oczyma te wszystkie cuda, do których, gdyśmy o nich czytali, wyrывała się dusza... Życzyć tylko możemy każdemu z braci, aby go to szczęście w życiu spotkało. Przebąkiwali ci i owi o niewygodach podróży, o straszliwym umęczeniu; ale z ręką na sercu zapewniam was, że gdyby mi środki pozwoliły, jutro wybrałbym się na owe rzekome trudy i umęcze-

nia, byle to zobaczyć, com widział, tych wrażeń doświadczyć, których nabrałem w serce. Za wszystko, com widział, czuł, przemyślał w Rzymie, za odrodzenie ducha — dzięki Ci, Boże!...



Ojciec Święty Leon XIII błogosławiący
pielgrzymów polskich.

Do najpiękniejszych chwil w Rzymie, na równi ze wszystkimi pielgrzymami, zaliczam posłuchanie u Ojca Świętego. Zdałem z tego sprawę szczegółowo w zeszycie majowym niniejszego miesięcznika.

Na dwie godziny przed posłuchaniem ogólnym, Ojciec Święty przyjął wybrane grono przedstawicieli różnych stanów. Czcigodny przewo-



Pielgrzymka polska u stóp Watykanu.

dnik pielgrzymki naszej, wielbny ks. prałat, doktor, W. Smoczyński, na prośbę moją, złożył u stóp tronu papieskiego, w imieniu redakcyi, zbiór zeszytów „Dzwonka Częstochowskiego“ za rok ubiegły i bieżący, oprawny pięknie, z odpowiednim napisem, objaśniając cel i zasady wydawnictwa. Ojciec Święty ujął w dłonie skromny nasz „Dzwonek Częstochowski“ i, oddając go przybocznemu prałatowi, zakreślił znak krzyża świętego, ze słowem: „**Błogosławię!**” Błogosławieństwo to jest darem najcenniejszym, wiekopomnym, niepożytym, z jakim, w imię Boże, „Dzwonek Częstochowski“ pełnić będzie swą służbę ku dobru powszechnemu.

Szczęśliwym się czuję, że wieścią o tem Błogosławieństwie po dzielić się mogę z ukochanymi Czytelnikami.

Karol Hoffman.



Nowiny z Częstochowy.

Jasna-Góra. Obecnie na Jasną-Górę kompanie jedna po drugiej przychodzą, a ledwie jedna w bramie klasztornej, już druga z alei się wychyla. Każda z nich zatrzymuje się w głównym kościele; tu pątnicy padają krzyżem. Po chwili przewodnik daje znak dzwonkiem, kompania podnosi się i przechodzi do kaplicy Matki Boskiej. Pielgrzymi uszczęśliwieni z dopięcia celu podróży, dają upust uczuciom, korząc się we łzach i westchnieniach przed cudownym obrazem.

W kaplicy płonie 11 lamp kolorowych, u stropu zawieszonych. Msza święta za mszą wychodzi, i dzwonek ministranta raz po raz ludowi ogłasza głównejsze chwile Męki Zbawiciela. Słowom kapłana przy ołtarzu odpowiadają poważne tony organu i orkiestry. Podnoszą one dusze modlących się, wtorują rozrzewnieniu i zachwyтови. Gdy milkną, naokół słyszeć szmer cichych modlitw i westchnień.

Ale nie same błagania i skargi płyną do stóp Przeczystej Paniienki Jasnogórskiej, lecz i dziękczynienia i podzięki serdeczne, to za uzdrowienie dziecka, to za poratowanie w nędzy i rozpacz, to za nawrócenie drogiej osoby. I nie jedna gorąca łza wdzięczności skropiła te święte progi. A kto wie o nich? Kto je zliczy? Komu wiadome wszystkie łaski i dobrodziejstwa, otrzymane przez wstawiennictwa do Boga tej naszej Orędowniczki? Komu, na przykład, wiadomo, że oto pewien obywatel z Kaliskiego 26 mil pieszo przebył, ażeby tu, na Jasnej-Górze, podziękować Maryi, iż za Jej przyczyną Bóg obdarzył go potomstwem? A jestto człowiek poważny i szanowany w całej okolicy.

Przypadkiem także dowiedzieliśmy się o pewnem cudownem uzdrowieniu. Uzdrowiony nazywa się Paweł Lackowski, jest mieszkańcem wsi Świeże, gubernii Lubelskiej. Niedawno temu ciężko chorował i godzina jego śmierci była już bliska. Gdy westchnął do Boga, pro-

sząc, ażeby mu dozwolił przynajmniej raz jeszcze odbyć pielgrzymkę na Jasną-Górę, skutek był taki, że wstał i odbył pieszo dwutygodniową podróż do Częstochowy.

A oto co pisze do nas jeden z naszych znajomych: „Nie wiem, jak mam dziękować Matce Najświętszej za dobrodziejstwo, które mi raczyła wyświadczyć. Jedyne go syna wróciła mi do życia! Okropne konwulsje męczyły dziecko po kilka razy dziennie. Tak było dwa lata. Potem przyszła inna, jeszcze cięższa choroba, na którą nie było rady na ziemi, bo żadne lekarstwa nie pomagały. Wtedy chore dziecko poleciliśmy Tobie, Lekarko Niebieska, i wierzyliśmy, że nie napróżno. Aż jednego dnia dziecko poczęło konać. Wziąłem je z rąk matki i po chwili bezwładne ciało złożyłem na stole... Biedna matka krzyknęła okropnie i krzyżem padła przed Obrazem Matki Boskiej, a ja poszedłem ją uspakajać, bo myślałem, że z bólu oszaleje. Po chwili, gdym wrócił, zastałem dziecinę moją żywą i uśmiechniętą“.

Dalej Anna Gerłowska z Poznania za pośrednictwem naszego pisma publicznie dziękuje Matce Boskiej za cudowne uzdrowienie.

Więc za te dobrodziejstwa, które nam niegodnym wyświadczasz, bądź pochwalona, bądź pozdrowiona po wszystkie wieki. Orędowniczko nasza! Pośredniczko nasza! Pocieszycielko nasza!

O, Matuchno! czemuż dziś jeszcze tyle ludów, w pogańskich błędach zostających, nie zna Cię i ukochać nie może! Kiedyż nastaną te czasy, iż nie będzie serca na ziemi, któreby do Ciebie nie lgnęło! I czemu dziś tyle ludzi stroni od Ciebie i od Boga, woląc szukać szczęścia po manowcach ziemskiej pielgrzymki? Ach, bo im się zdaje, że żywot świętobliwy, to coś wielce trudnego i przykrego. Obyż przejrżeli! Toć „jarzmo moje słodkie jest“ mówi Odkupiciel nasz Jezus Chrystus. Znaliśmy pewnego, bardzo świętobliwego misjonarza. Żywot tego kapłana był pełen trudów i udręczeń, które bądźto świat jemu, bądź on sam sobie w rodzaju pokuty zadawał. A jednak ten mąż Boży cieszył się, jak dziecko z każdego cierpienia, które Bogu spodobało się zesłać na niego. I czemu? Bo oto, jak mawiał, po każdym przebytem cierpieniu doznawał tyle słodkiej pociechy z nieba, iż ona nie tylko wynagradzała go w zupełności za przebyte cierpienia, ale poprostu zmuszała do pożądania ich na nowo.

*

*

*

Oto odchodzi kompania. Chwila pożegnania świętego miejsca już bliska. Ostatni raz spojrzenia zwracają się ku przybytkowi Pani święta i Matki wszystkich ludzi. I naraz żalność porывa serca i łkania rozpierają piersi. Niektórzy padają na kolana i zalewają się łzami. Od-

chodzą, odchodzą... Ale wielu jeszcze słę ociąga, znać, że pragnęliby pozostać tu na zawsze. Co tych ludzi tak przywiązało do tego miejsca? — Oto chwila doznanego tu szczęścia. Cóż im dało tę chwilę szczęścia? — Miłość ku Matce Bożej. I ta chwila wynagrodziła im trudy podróży, chłód, głód i niewygodę. Pragnienie tego szczęścia skłoni ich za rok, może i wcześniej, do podjęcia z ochotą na nowo chłodu głodu i niewygody i przyprowadzi do stóp Matki Bożej.

*

*

*

Nie brak i dziś u nas, jak wszędzie gorszycieli, nie brak przewodców do wszelkiego złego, i krzywda nieraz o pomstę do niebios woła. Ale też wzbudza Bóg w narodzie mężów czynu i dobrej rady, kapłanów żarliwych, którzy, jak dawni prorocy, gromią złe, a siejąc ziarno cnoty, przepowiadają zwycięstwo prawdy wiecznej nad fałszem i ohydą. Oni to polecają szczególnej Opiekunce naszej, Matce Słowa Wcielonego, potrzeby swych braci, a nawzajem uczą ich, jak należy miłować i czcić Tę Najdobrotliwszą Panią.

Więc rośnie chwała Maryi, jednocześnie też wzmaga się cudowna opieka Jej nad nami.

Naprzykład w *parafii Kiczki*, stąd o mil 40, powiatu Nowo Mińskiego, nie było dotychczas w zwyczaju, ażeby kompania odbywała pielgrzymkę na Jasną-Górę. W tym roku atoli staraniem księdza *Stefana Lesisza* zebrała się spora, iak na początek, kompania, bo licząca 200 osób zgórą i pod osobistym przewodem dobrego pasterza przybyła na miejsce święte. I rozumieli znać dobrze ci ludzie, jakie korzyści przynieść im może ten ich pobożny uczynek, bo ład i nastrój świąteczny w kompanii wyraźnie tego dowodził.

Radowało się zapewne serce gorliwego przewodnika-kapłana, iż przysporzył Maryi wiernych czcicieli. Nie mniejszą może radością przepełnione były serca pańników, iż odtąd w każdej potrzebie tem pewniej Bogarodzica wejrzy na nich. Niechajże im to piękne wspomnienie pierwszej pielgrzymki na zawsze pozostanie. Niechaj na dusze ich padnie, jako lustrzane odbicie tej szczęśliwości niebieskiej, o której Apostół święty powiada: „Ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało, co Bóg zgotował tym, którzy Mu wiernie służą“.

Z *Białobrzegów* kompania dopiero od lat paru co roku odwiedza Jasną-Górę, bo dawniej parafianie tamtejsi w czasie pielgrzymek zwykle przyłączali się do innych kompanij. Piękny i pobożny obyczaj został wprowadzony dzięki gorliwości kapłańskiej proboszcza tamtejszego *Budziszewskiego*, i miejmy nadzieję, że się przechowa na zawsze. Książd

Budziszewski i w tym roku osobiście wprowadził kompanię na Jasną-Górę.

Przybyły także kompanie z następujących parafij:

Z Chodcza i z Lubienia wspólna pielgrzymka pod przewodnictwem księdza *Ratyńskiego*.

Z Jeżowa z ks. *Żaboklickim* i z własną kapelą.

Z Oporowa, powiatu Kutnowskiego, z ks. proboszczem *Stankiewiczem*.

Z Małogoszcza, pod przewodnictwem ks. *Józefa Ładeckiego*, z orkiestrą.

Kompanię z *Kurzelowa* przyprowadził ks. *Frelek*.

Z Łaznowa, powiatu Brzezińskiego, przybyła kompania pod przewodnictwem ks. *Mierzwińskiego*, z własną nieźle zgraną kapelą.

Wszystkie one przybyły w porządku wzorowym.

Ty nas, o, Pani, wspomagasz w każdej potrzebie, do Ciebie przeto w każdej potrzebie wołać będziemy: „Nie opuszczaj nas! Matko, nie opuszczaj nas!”

„A gdy ujdziemy tak gniewu, jak chłosty,

Wskaż nam, o, Matko, tór do nieba prosty!

Byśmy to serce, z którego opieki

Dotąd żyjemy, kochali na wieki“.

Prymicye. W dniu 23 czerwca przed cudownym Obrazem Matki Boskiej w kaplicy Jasnogórskiej odprawili prymicye nowowyświęceni kapłani, wychowañcy seminaryum włocławskiego: ks. Jan Gąsowski i ks. Michał Koźbiał.

Głęboka wiara młodych tych sług Bożych odbijała się w serdecznem rozrzewnieniu i gorących łzach, jakie wylewali, przystępując do sprawowania wielkiej i świętej tajemnicy naszej wiary — ofiary Mszy Świętej.

Wspólnie z wiernymi zasyłamy modły do Ducha Świętego na intencję młodych kapłanów o moc i wytrwałość dla nich w pracy pasterskiej.

Wystawa Sztuk Pięknych w Częstochowie. W Częstochowie, staraniem artysty rzeźbiarza p. Józefa Proszowskiego, urządzono stałą wystawę sztuk pięknych, obrazów i rzeźb. W Częstochowie sprzedaż obrazów treści religijnej oddawna prowadzi się na wielką skalę, uszlachetnienie przeto i podniesienie poziomu artystycznego tej gałęzi sztuki każdemu leży na sercu.

Kto miłuje sztukę rodzimą, zrozumie, jakie uznanie należy się p. Proszowskiemu, że pierwszy stworzył tutaj ognisko artystyczne.

P. Proszowski ma dwie misye do spełnienia: 1-o rehabilitacją malarstwa częstochowskiego, 2-o szerzenie za pomocą stałej wystawy artystycznej poczucia prawdziwego piękna. Spełnienie tych zadań może zapewnić mu rzetelną wdzięczność społeczeństwa.

Wystawa, choć to dopiero początki, posiada wiele dzieł pięknych, między innymi obrazy: Żmurki, Géricault'a, Szyndlera, Zaremskiego, Gersona, Mireckiego i wielu innych.

Aktu poświęcenia nowego przybytku sztuki dopełnił w dniu 16 czerwca ks. prałat Lorentowicz w obecności O. O. Paulinów: Piusa i Augustyna, oraz zaproszonych osób. Szlachetnym zamiarom „Szczęść Boże!”

Kolonie letnie. Zachęcony powodzeniem, w roku zeszłym osiągnięciem, wydział kolonii letnich przy towarzystwie dobroczynności dla chrześcijan w Częstochowie zakrzętnął się gorliwie, aby i w roku bieżącym, jak największej liczbie dzieci najbiedniejszej ludności miasta naszego zapewnić choć chwilowy pobyt w lepszych warunkach higienicznych. Starania komitetu pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, gdyż pani Zarembina, właścicielka majątku Pytowice pod Kamieńskiem (st. dr. ż. W. W.) ofiarowała dla dzieci pomieszczenie w dobrach swych w budynku po byłej hucie szklanej.

Uroczą tą miejscowość pod wieczór — w dniu 23 czerwca ujrzała przybywające na czterotygodniową gościnę dwadzieścia pięć dziewczynek w wieku lat 8 do 12, które tegoż dnia rano, ubrane w jednakową odzież, dostarczoną przez wydział, po wysłuchaniu nabożeństwa, odprawionego na ich intencją w kościele świętego Zygmunta, przez ks. prefekta Helbicha, odprowadzone przez ojców i matki, opuściły Częstochowę, udając się pod opieką dozorczyń, panny Heleny Janiak, na letni pobyt wśród lasów i pól.

Za miesiąc, po powrocie dziewczynek, wysłany zostanie również na 4-o tygodniowy pobyt zastęp 25 chłopców, którzy zostawać będą pod kierunkiem p. Firkowskiego, dozorczy, specjalnie sprowadzonego z zakładu dla biednych chłopców przy ulicy świętego Kaliksta, w Warszawie. Krom tego siedm uczennic z zakładów naukowych częstochowskich skorzysta przez sześć tygodni z gościny, łaskawie ofiarowanej w domu p. Łaszczyńskiej w Sulmierzycach, powiatu Nowo-Radomskiego.

Pożądaniem byłoby, ażeby na przyszłość jeszcze większa liczba dzieci, a szczególnie młodzieży szkolnej, znalazła chętnych ofiarodaw-



Dzieci wyjeżdżające na Kolonie Letnie pod zwierzchnictwem swych opiekunów-dobroczyńców.

ców letniego pobytu na wsi, co bardzo dodatnio wpływa nie tylko na rozwój fizyczny, ale, co ważniejsza i duchowy młodego pokolenia.

Ofiary na klasztor Jasnogórski:

Aleksander Malec z Selezmiewki	—	rb.	50	kop.
N. N.	10	„	—	„
Karol Ratyński z Łodzi	5	„	—	„
Piotr Ryży, z Sołonajskiej wól.	1	„	—	„



Kalendarzyk na Sierpień.

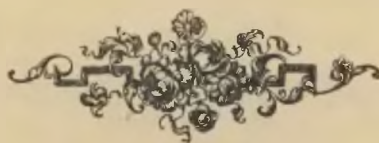
1-go Piątek *Piotra Apostola w okowach.*
2-go Sobota *N. M. P. Anielskiej.* Stefana Papieża.

3-go Niedziela 11-ta po Ziel. Świąt. Znalezienie relikwii ś-go Szczepana.
4-go Poniedziałek Dominika Wyznawcy. Arystarcha Męczennika.
5-go Wtorek *N. M. P. Śnieżnej.* Afry Panny.
6-go Środa *Przemienienie Pańskie.*
7-go Czwartek Kajetana Wyznawcy. Donata Biskupa Męczennika.
8-go Piątek Cyryaka i Larga Męczenników.
9-go Sobota Romana Męczennika. Marceliana Męczennika.

10-go Niedziela 12-ta po Ziel. Świąt. *Wawrzyńca Męcz.* Bogdana.
11-go Poniedziałek Zuzannny Panny Męczenniczki. Dygny Panny.
12-go Wtorek Klary Panny. Aniceta Męczennika.
13-go Środa Hipolita i Kasyana Męczenników.
14-go Czwartek † Euzebiusza Kapłana Męczennika. Anastazego.
15-go Piątek **Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny.**
16-go Sobota Rocha Wyznawcy.

17-go Niedziela 13-ta po Ziel. Świąt. *Jacka Wyznawcy.* Mirona.
18-go Poniedziałek Firmina Biskupa Wyznawcy. Agapita Męczennika.
19-go Wtorek Maryana i Rufina Wyznawców.
20-go Środa Bernardyna Opata Doktora Kościoła.
21-go Czwartek Joanny Franciszki Fremiot Wdowy.
22-go Piątek Symforyana i Tymoteusza Męczenników.
23-go Sobota Filipa i Benicyusza Wyznawców.

24-go Niedziela	14-ta po Ziel. Świąt. <i>Bartłomieja Apostoła.</i>
25-go Poniedziałek	Ludwika Króla.
26-go Wtorek	Ireneusza i Zefiryna, Męczenników.
27-go Środa	Przeniesienie relikwii ś-go Kazimierza Królewicza.
28-go Czwartek	Augustyna Bisk. Wyzn. Doktora Kościoła. Fortunata.
29-go Piątek	<i>Ścięcie głowy ś-go Jana Chrzciciela.</i>
30-go Sobota	Róży Limańskiej Panny. Feliksa K.
31-go Niedziela	15-ta po Ziel. Św. <i>Pocieszenie Najśw. Maryi Panny.</i>



Nowiny z daleka i z bliska.

Ojciec Ś-ty Leon XIII w ostatnich latach pierwszego ćwierćwiecza rządów swoich. Temu lat 6, Leon XIII tak mocno zapadł na zdrowiu, że lekarz przyboczny, Lapponi, zważył o Jego ocaleniu. Należało koniecznie dokonać operacji wrzodu, a operacja w wieku tak sędziwym tylko wyjątkowo się udaje. Ojciec Ś-ty jednak operację przetrwał i wyzdrowiał; lekarze wówczas przyznali, że to nie ich sztuka zdrowie Mu wróciła. I zaiste, miał się świat czemu dziwić. To też wierni gorąco dziękowali Bogu za cudowne uleczenie Ojca Ś-go. W r. 1900, kiedy Jego Świętobliwość ogłaszał Miłościwe Lato i sam, w obecności 40 tysięcy wiernych, z wielką siłą złotym młotem uderzał we drzwi kościoła, co wyobrażało otwarcie Roku Łaski, wówczas wzrok Jego z dziwną mocą i przenikliwością ogarniał tłumy, a głos Jego, przy modlitwie, rozlegał się tak potężnie, że doskonale było słyszeć każde słowo w ostatnich zakątkach olbrzymiej katedry. W roku następnym, w dzień Bożego Narodzenia, Jego Świętobliwość, przyjmując życzenia kardynałów, wypowiedział długą mowę, w której ze zdumiewającą jasnością zobrazował ostatnie zdarzenia, dotyczące Kościoła, więc: bezecne prawo francuskie o zakonach, dążności bezbożników w Hiszpanii i Portugalii, wreszcie potępił zamierzone prawo o rozwodach we Włoszech i zbrodnicze działania socjalistów. W dzień 1 stycznia tego roku, rozmawiając z biskupami o położeniu Kościoła we Francji, znów okazał tak nadzwyczajną bystrość i świeżość umysłu, że słuchacze nie mogli się dość nadziwić, jaka to moc niepożyta tkwi w 92-letnim Namiestniku Chrystusa. W początkach lutego, jeden z kapłanów archidiecezyi warszawskiej, przybył z gromadką pątników do Rzymu, miał szczęście otrzymać posłuchanie u Ojca Ś-go, który z nim dobrotliwie rozmawiał i nadmienił: — Gdy będziesz widział swego arcybiskupa, Wincentego Popiela, powiedz mu, żeby mnie jeszcze w Rzymie odwiedził.—Dnia 7 lutego, w rocznicę śmierci Piusa IX, Jego Świętobliwość znajdował się na nabożeństwie

żałobnem i młodzieńczym prawdziwie głosem udzielił błogosławieństwa zgromadzonemu. — Leon XIII jest miłośnikiem i opiekunem wiedzy. O każdą nową jej zdobycz ciekawie się dopytuje. Gdy odkryto, że przyczyną chorób zaraźliwych są drobniotki, okiem niedojrzane żyjątko, dr. Lapponi musiał Ojcu Ś-mu dostarczyć o tem odkryciu szczegółowych objaśnień, nawet pokazać, przez szkła silnie powiększające, jak się owe żyjątka rozmnażają.—Dr. Steinmann napisał o Jego Świętobliwości: „Bystrość i świeżość umysłu Wielkiego Papieża są wprost nadludzkie!“ Jakoż na każdym kroku mamy tego dowody. Kiedy naprzykład, w zwaliskach dawnego pałacu Laterańskiego znaleziono na murze odwieczne malowidła, a najsłynniejsi znawcy nie mogli dojść, co te malowidła wyobrażają, Ojciec Ś-ty, przypatrzwszy się im, powiedział: — To jest Ś-ty Augustyn—i rzeczywiście, badania potwierdziły Jego słowa.

Kongres międzynarodowy ku czci Matki Bożej we Fryburgu szwajcarskim od 18 do 21 sierpnia 1902 r. Spokojne to miasto uniwersyteckie, słynne z dwóch mostów rzuconych śmiało ponad wawóz, w drugiej połowie sierpnia r. b. przedstawiać będzie widok bardzo ożywiony z powodu uroczystości, jakie się tu odbędą ku czci Matki Bożej. Siedmiowiekowa rocznica istnienia we Fryburgu kościoła pod wezwaniem Niepokalanie Poczętej Najświętszej Maryi Panny jest powodem zwołania wspomnianego kongresu, który Papież Leon XIII z radością pochwalił w *brevie* z 10 czerwca, udzielając zarazem błogosławieństwa i odpustu uczestnikom Kongresu. Kongres będzie w całym znaczeniu tego słowa międzynarodowym: wezmą w nim udział przybysze z innych krajów Europy, a także katolicy i z Ceylonu i z Kanady. Ułatwia to położenie samego Kongresu, którego obrady toczyć się będą w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim (programy wydano nadto w języku polskim i hiszpańskim). Kongres podzielony będzie na pięć sekcji: dogmatyczną, liturgiczną, historyczną, stowarzyszeń i społeczną; nadto będzie osobna sekcya pań.

Do końca czerwca zapowiedziano około 80 referatów, a liczba ich jeszcze się znacznie powiększyła, gdyż termin nadsyłania prac upłynął d. 20 b. m. W tej liczbie znajduje się siedm prac, które przypomną uczestnikom kongresu i naszą historję, naszych Świętych i nasze miejsc cudowne. Wybiera się też podobno kilka osob, a byłoby do życzenia, żeby ich więcej pospieszyło z naszych stron. Nie pożałują ci, co pojedą do Fryburga, trudów podróży. Na kongres ma przybyć kilku znakomitych mówców, jak np. O. Lemmius z Paryża, niezrównany kaznodzieja misyjny i biskup orleański Touchet, jeden z najsłynniejszych wogóle współczesnych mówców. A że rząd katolickiego kantonu fryburskiego umie sobie cenić zaszczyt, jaki to miasto spotyka wskutek

wyboru go na miejsce kongresu, przeto przygotowuje się z całą gorliwością na przyjęcie gości. W Komitecie organizacyjnym bierze też udział obecny król wicz saski, ks. Maks, który jest profesorem uniwersytetu we Fryburgu.

Kongres trwać będzie od 18 do 21 sierpnia; karta uczestnictwa kosztuje 5 fr., ktoby zaś pragnął mieć książkę pamiątkową, obejmującą wszystkie prace kongresowi przedłożone, ten płaci 10 fr. Równocześnie z kongresem będzie we Fryburgu wystawa międzynarodowa obrazów, rycin, rzeźb, emalii, mozaik, medali, książek, broszur, odnoszących się do czci Najświętszej Maryi Panny. Ostatniego dnia kongresu wybrane grono sędziów ogłosi nagrody dla właścicieli przedmiotów najcenniejszych lub kolekcji najstaranniej zebranych. Do zasilenia tej wystawy kraj nasz mógłby się w znacznej mierze przychylić. Dlatego Kongregacja Maryańska w Krakowie, upoważniona przez prezesa komitetu organizacyjnego we Fryburgu, ks. prałata Klejsera, uprasza usilnie wszystkich właścicieli przedmiotów nadających się na wystawę, by je raczyli przesłać w terminie do 10 sierpnia pod adresem: *Mmgr. Jean Kleiser, Protonotaire apostolique, chanoine de Notre-Dame à Fribourg (Suisse.)* Pod tym adresem również można zamawiać karty uczestnictwa w kongresie.

Schyłek XIX wieku ogłądał cztery kongresy ku czci Matki Bożej: z tych pierwsze trzy zebrały się na półwyspie apenińskim: w Liworno 1895 r., we Florencyi 1897 r. i w Turynie 1898 r., czwarty zaś, w Lyonie we wrześniu 1900 r., miał charakter międzynarodowy; jakoż i Polacy mieli w nim swój udział.

Dzięki coraz większej gorliwości w sprawach religii i coraz gorętszemu nabożeństwu do Matki Bożej, uznano za stosowne w samym zaraniu XX stulecia złożyć hołd czci, wierności i miłości Niepokalanej Matce Zbawiciela. Do urzeczywistnienia tej myśli nadaje się nader trafnie Kongres międzynarodowy, nasuwający sposobność do rozpraw i narad nad tymi czci Matki Najświętszej sposobami, które w szczególny sposób dla naszych czasów są ważne i zbawienne; z kongresem takim połączonoby nadto różne nabożeństwa

Wiadomo, że każdego roku wzywa Ojciec Święty świat katolicki i to coraz usilniej, by szukał ucieczki u Maryi. Ażeby przyszło królestwo Chrystusowe, powinno się panowanie Jego Boskiej Matki silniej ugruntować i bardziej rozszerzyć; a jeżeli pragniemy, by Ta, którą w Litanii wzywamy jako „Pannę Możliwą“, przyszła na pomoc światu, przeciw któremu piekło swe napady pomnaża, musimy używać wszelkich

środków do spotęgowania czci Niebios Królowej, a Matki Bożej, która tylekroć już nieprzyjaciół Kościoła pokonała. Wtedy też tylko potrafimy położyć tamę przewrotnym i zabójczym teoryom, jeżeli Marya swem potężnem wstawiennictwem pokona i poniży dumę ludzką, buntującą się przeciw powadze Bożej, a społeczeństwo ludzkie, w swoich podstawach wstrząśnięte, wtedy tylko znajdzie ład i pokój, jeżeli Niepokalana Matka Boża odbierać będzie zarówno w życiu narodów, jak poszczególnych rodzin i jednostek, tę cześć, jaka się Jej w myśl nauki Kościoła należy. Tego się domaga porządek nadnaturalny, od Boga samego ustanowiony.

Jest więc to sprawa będąca na czasie i odpowiadająca zupełnie zamiarom Ojca Świętego chwalebnie nam panującego, aby zaprosić katolików ze wszystkich krajów na Kongres międzynarodowy, któryby był pierwszym w szeregu tych wieców, jakie wiek XX ku czci Najświętszej Panny zgromadzi.

Drugim powodem zwołania owego Kongresu na rok 1902 jest ta okoliczność, że Ojciec Święty w tym czasie obchodzi dwudziestopięcioletni jubileusz swego papieństwa. Odkąd sprawuje rządy Kościoła, nie ustaje Leon XIII wzywać wiernych, by szukali pomocy i opieki u Najświętszej Panny i coraz gorętszą cześć Jej oddawali. Otóż Kongres ma być do pewnego stopnia uroczystością jubileuszową Leona XIII, na której radzić się będzie o środkach i sposobach wykonania praktycznego tych rozlicznych nauk, jakie zawierają encykliki papieskie w sprawie czci Matki Najświętszej wydane.

Najprzewielebniejszy ks. Józef Deruaz, biskup Lozanny i Genewy *), udzielił swej aprobaty na odprawienie Kongresu we Fryburgu i zatwierdził tegoż program. Miasto to odznaczało się zawsze swem nabożeństwem do Matki Bożej i posiada najstarszy kościół wzniesiony pod tytułem Niepokalanego Poczęcia: siedmiowiekowy jubileusz tej świątyni właśnie podczas Kongresu będzie solennem *triduum* obchodzony. Fryburg położeniem swem w środku Europy, w którym się schodzą trzy wielkie narodowości: francuska, niemiecka i włoska, jest jakby stworzony na podobne zebrania, w których katolicy całego świata mają brać udział. Niechże tedy przybędą oni tu jak najliczniej, aby okazać Matce Najświętszej dowód swej dziecięcej miłości, uczestniczyć w naradach i przysłuchać się wywodom sławnych mówców **), zbudować się wspianiami uroczystościami ku uczczeniu Maryi.

*) Fryburg szwajcarski leży w dyecezyi lozańskiej i jest zwykłą rezydencją jej biskupa.

**) Między innymi wypowie mowę na rozpoczęcie Kongresu znakomity mówca JMC. X. Artur Stanisław Touchet, biskup orleański.

Beatam me dicent omnes generationes — błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.

Rząd kantonu fryburskiego i ludność miasta przygotowuje życzliwe przyjęcie przedstawicielom przeróżnych krajów, gdyż umie sobie cenić zaszczyt, jaki zebranie się Kongresu we Fryburgu przynosi temu miastu.

Jeżeli więc za dni naszych, prawie wszędzie, odbywają się bezbożne zgromadzenia i jubileusze, jeżeli coraz to nowe zamachy knują się przeciw religii i społeczeństwu, ażeby świat w większym jeszcze zamięszaniu i niepokoju pograżyć, czyż nie wypada na odwrót, aby i katolicy z przeróżnych krajów coraz częściej się zgromadzali i nie przestawali błagać o radę Tej, która jako Matka Boża posiada także i moc pokonania każdej nowej zaczepki piekła stosowną bronią.

Jak wiadomo, we Fryburgu, w kościele świętego Michała, spoczywa w osobnej kaplicy błogosławiony Piotr Kanizyusz, autor katechizmu powszechnie znanego, który jako prowincyał przyjął do swego zakonu ś-go Stanisława Kostkę, a przedtem jeszcze przebywał w Polsce czas jakiś i tak nasze strony pokochał, że wyjeżdżając, mówił, iż „serce swe w Polsce zostawia.“ Za dobrą więc wróżbę dla Kongresu poczytać należy, iż się zbiera u grobu tego żarliwego szerzyciela chwały Bożej i czci Matki Najświętszej, a dla nas to sposobność uczczenia naszego przed Bogiem Orędownika.

Komitet urządzający ten wiec międzynarodowy ku czci Matki Bożej spodziewa się, że i Pasterze i wierni odpowiedzą licznie jego zaproszeniu i wezmą żywy udział w pracach tego zebrania, którego programem dokładnym, skoro go tylko otrzymamy, podzielimy się niebawem z naszymi Czytelnikami.

Uroczystość Włocławska. W biskupim mieście Włocławku, położonem w ziemi Kujawskiej nad brzegiem rzeki Wisły, odbyła się w dniu 20 Maja uroczystość, której echo powinnyby rozbrzmieć w jaknajdalsze strony: sprawiono pogrzeb, jakiego nie widziały całe wieki.

I kogóż to grzebano? Szczątki praojców, wykopane nad brzegiem Wisły w pobliżu dzisiejszej katedry: było tam cmentarzysko, którego pamięć zatarła się pomiędzy mieszkańcami grodu biskupiego, na którym jednak chowano umarłych naszych przodków w przeciągu ośmiuset blisko lat.

Na kości natrafiono przypadkiem. Wydobyli je robotnicy, kopiąc ziemię pod fundamenta domu, który buduje dzisiejszy właściciel zapomnianego cmentarzyska—Edward Brech.

Cmentarzysko to sławne, bo związane z nader ciekawymi dziejami kościoła katedralnego. Oto dane, których mi dostarczył miłośnik i badacz starożytności polskich, prałat katedry ks. Stanisław Chodyński.

Na miejscu, gdzie wykopano szacowne szczątki, stał kościół najdawniejszy, jaki Włocławek posiadał, a więc już w dwunastym wieku, bo jak podaje historyk Długosz, około 1150 r. biskup Onold przeniósł do Włocławka katedrę z Kruszwicy; przeniósł, gdyż Kruszwica (leży w Wielkiem Księstwie Poznańskiem nad jeziorem Gopłem, niedaleko naszego Radziejowa) w wojennych zawieruchach była spalona, i biskup nie czuł się w niej bezpiecznym.

Pierwszy kościół katedralny włocławski był z drzewa i stał tuż nad Wisłą, na tem miejscu, które dziś w części zajmuje wielki śpichrz murowany; cmentarz zaś jego sięgał dalej, ku pałacowi biskupów.



W Ł O C Ł A W E K.

Dziś na niem stoi plac wymienionego wyżej mieszczanina włocławskiego i przechodzi przezeń ulica Gdańska, prowadząca do mostu. Około r. 1220 Michał, herbu Godziemba, pierwszy *polski* biskup na stolicy włocławskiej (przed nim byli cudzoziemcy, gdyż świeżo ochrzczony naród polski nie zaraz mógł się zdobyć na wydanie z pośród siebie księcia Kościoła) kazał rozebrać drewnianą oną katedrę i na jej miejscu wystawił murowaną. Ta jednak istniała niedługo, jak i jej poprzedniczka, gdyż w r. 1329, kiedy biskup Maciej Golaneczowski był z królem Władysławem Łokietkiem na Węgrzech, Krzyżacy napadli na Włocławek,

ludność w pień wycięli, całe miasto wraz z kościołem ograbili i zburzyli, rzucając groźbę pomsty na tych, którzyby je odbudować spróbowali.

Biskup jednak, wróciwszy do kraju, zabrał się nieustraszenie do wskrzeszenia stolicy z gruzów i w roku 1340 przystąpił do budowania katedry nowej, wielkiej i wspaniałej. Miejsce pod nią obrał w pewnem oddaleniu od Wisły, na wyniosłości, gdyż wylewy rzeki sięgały często do dawnych kościołów, zbudowanych na samym brzegu, i robiły w nich straszne spustoszenie. Świątynia, zapoczątkowana przez biskupa Macieja Golanczewskiego pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a odnowiona i przyozdobiona przez Ich Pasterskie Moście biskupów Wincentego Popiela i zmarłego w dniu 4 czerwca ś. p. Aleksandra Bereśniewicza, jest dziś ozdobą ziemi kujawskiej: zewnątrz i wewnątrz wygląda jak marzenie: człowiek czuje, że jest w Domu Bożym, gdy się znajdzie w jej precudnych murach. Ponieważ biskup Maciej przewidział, że nowa katedra nie rychło będzie gotowa, że budowa jej potrwa całe dziesiątki lat, przeto dla tymczasowego użytku wiernych wystawił kościół ś-go Witalisa obok przyszłej katedry, mały objętością, lecz stylowo bardzo piękny. Kościół ten z biegiem lat obrócony na kaplicę dla alumnów seminaryum dziś jest dla wiernych zamknięty.

Biskup Maciej, wzięwszy się do wystawienia dwóch kościołów, nie mógł, rzecz jasna, podnieść z gruzów zburzonej przez Krzyżaków dawnej katedry. Wyręczyli go tedy następcy przez wzgląd, że pod kościołem i wokół niego spoczywały zwłoki biskupów i kanoników, oraz mnóstwa wiernego ludu z dwóch ubiegłych wieków. Mury naprawiono, i kościołowi dano tytuł ś-go Stanisława Biskupa Męczennika, patrona kraju, w zamian za dawny — Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, którego został pozbawiony na rzecz nowo powstałej katedry.

Wylewy jednak niespokojnej Wisły kościołowi dały się prędko we znaki, ztąd też biskup Władysław Oporowski rozebrać go kazał aż do fundamentów w r. 1449. Chodziły wieści, że jakoby uczynił to przede-wszystkiem dla odszukania skarbów, które, wedle opowiadań starych, ukryte były pod murami świątyni przed napaściami chciwych i krwiożerczych Krzyżaków.

Lecz następcy biskupa Oporowskiego nie mogli przenieść tego, aby cmentarzysko praocjów mogło być pozbawione kościoła. To też biskup Jakób Sienieński zbudował nowy drewniany w roku 1474. Skromny to był Dom Boży, w każdym jednak razie stał on na straży dawnych pomników i grobów. Lecz oto w r. 1657 przyszli Szwedzi i obeszlą się z miastem i onym kościołem tak, jak ongi Krzyżacy. I znowu dawny katedralny cmentarz pozostawał pusty aż do r. 1675, w którym kanonik Aleksander Magnuski postawił kościół drewniany i oddał go pod opiekę psalterzystów katedry z zapisem na nabożeństwa.

Ostatni to już był kościół na miejscu, które przechowywało szczątki naszych przodków. Istniał do r. 1810. Podczas półtorawiekowego blisko swego trwania przeżył czasy okropne. Po drugim podziale Polski (r. 1793), w którym Prusakom, nieodrodnym potomkom dawnych Krzyżaków, dostały się dzisiejsze W. Ks. Poznańskie, oraz gubernie Kaliska, Piotrkowska, Płocka i część Warszawskiej, rząd pruski oddał nasz kościół protestantom. Wojska Napoleona I przepędziły wkrótce Prusaków, lecz kościołowi czei nie przywrócono: bezbożni Francuzi założyli w nim skład broni i przyborów wojennych. Zniszczony i zbezczeszczony kościół przedstawiał obraz nędzy i rozpacz, kapituła tedy w r. 1810 kazała go rozebrać. Resztki przewieziono do pobliskiego Brześcia-Kujawskiego i zbudowano tam z nich kaplicę przy szpitalu ś-go Ducha. Lecz i ta kaplica, jako całkiem spróchniała, została zniesioną w r. 1860. Pozbawiony kościoła cmentarz miano zamiar ogrodzić i przyozdobić figurą ś-go Stanisława, lecz zamiar spełził na niczem; cmentarz więc poszedł w zapomnienie i zatarły się ślady jego tak dalece, że dzisiejsze pokolenie nie potrafi dokładnie wskazać miejsca, na którym stała pierwotna katedra pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, a potem kościół ś-go Stanisława.

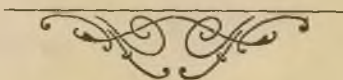
Kości, wydobyte przy zakładaniu fundamentów nowego domu, otworzyły Włocławianom oczy, zwróciły ich uwagę na dawne zmienne koleje biskupiego grodu i ziemi kujawskiej, natchnęły ich gorącą żądzą sprawienia uroczystego pogrzebu szczątkom, które nie były szanowane ostatnimi czasy tak, jakby należało. Najgoręcej pragnęli go murarze. Zapał ich ku dobrej sprawie nie znał granic. „Weźmiemy czaszki pod pachy — ot, tak! — mówił mi i pokazywał jeden z nich — i poniesiem na miejsce święte!“ Ogólnemu pragnieniu stało się zadość. W katedrze i dwóch kościołach włocławskich ogłoszono z kazalnicy, że pogrzeb kości odbędzie się w trzecim dniu Zielonych Świąt o g. siódmej wieczorem. Zelektryzowało to cały Włocławek. Na oznaczony czas, kto żyw spieszył na stare cmentarzysko. Ludu zebrało się mnóstwo niebywałe ze wszystkich stanów: nie przesadzę, jeśli powiem, że było go z górą dziesięć tysięcy. Wystąpiło seminaryum w całej pełni — profesorowie i alumni, duchowieństwo parafialne i katedralne, Ojcowie reformaci, cechy i bractwa z chorągwiami i setkami światła. Pochodowi żałobnemu przewodniczył prałat katedry, regens seminaryum, ks. Stanisław Chodźński w otoczeniu kapituły katedralnej. Psalm „Miserere“ wznosił się w niebiosy ze stu blisko rozrzewnionych serc, przeplatany dźwiękami muzyki, z którą wystąpiła straż ogniowa, przybrana w uniformy. Tak to szła żałobna procesja przez ulice całego miasta i przez pola na cmentarz.

Lecz na wstępie do niniejszego sprawozdania nadmienilem, że sprawiono we Włocławku pogrzeb, jakiego nie widziały całe wieki. W czemże więc leży osobliwość tego pogrzebu? Czy w tem, że wzięło w nim udział duchowieństwo i tysiące wiernych wraz z muzyką i wszystkimi bractwami? Bynajmniej. Cechę wyjątkową nadały mu objawy żywej wiary Włocławian i gorącej dla praojców miłości. Oto dla pomieszczenia kości właściciel placu, powstałego na dawnym cmentarzu, sprawił olbrzymią czarną trumnę; wielkością swą mogła się równać ze skrzynią do kartofli. Czy myślisz, czytelniku, że wioził ją karawan? Nie! Dwanaścioro męża dźwigało ją na barkach, nie bacząc, że na cmentarz jest półtrzeciej wiorsty. Drugą trumnę, bo w tamtej zaledwie pomieściła się część kości, nieco już mniejszą, dźwigało ośmiu znowu ludzi. Lecz, co najdziwniejsza, co dreszczem zdumienia musiało przejąć każdego, to było to, że kiedy obie trumny nie mogły objąć wszystkich szczątków, naładowano pozostałemi prosty, chłopski, półtoraczni wóz i wyprzężono konie... „A wy co robicie?“ — pytam. — My sami się wpręgniemy i zawieziemy te szczątki na cmentarz, to kości naszych ojców!“ — brzmiała odpowiedź. Jakoż wszczął się przy wozie zgłęb i ścisk nieopisany; nie obyło się nawet bez odpychania się wzajemnego i wypowiadania żalów na tych, co mocniejsi. Dyszel został opleciony rękoma ludzkiemi tak, iż go wcale widać nie było: za dyszel chwycili dzielni murarze. Inni znowu wyciągali ręce do kół, klonic, bocznych desek, tytu wozu, tak gęsto, że dla szpilki nie było między nimi miejsca. Tym sposobem wóz sunął za trumnami, wyciskając łzy wśród swoich, wywołując podziw i uwielbienie wśród obcych. Na cmentarzu żywych i umarłych Włocławian, zwartych miłością w jedną masę, przyjął mową żalobną gwardyan O. O. Reformatów, ks. Franciszek Ponikowski.

Takie to chlube świadectwo wiary i miłości wystawił sobie Włocławek ostatniemi dniami.

O, jakże wielka ta wiara nasza!
O, jakże miłość gorąca!...
Jedna i druga, czynami wrząca,
Oreż z rąk wrogom wiary wytrąca,
Ogromem swym ich przestrasza.

ks. St. Gr.



Od Redakcyi.

Szanownemu ks. Makar. w Sok. Zlecenie spełnione. Serdecznie polecamy się modłom Sz. ks. Dobrodzieja, łącząc najszczerze podziękowanie za pamięć i życzenia.

W-nemu P. A. Gond. w Radz. Łaska to Boża, a nie nasza zasługa, iż Sz. Pan tyle odnosi rzetelnej pociechy z czytania „Dzwonka Częstochowskiego“. Uczucie to przynosi zaszczyt Sz. Panu, bo dowodzi, iż gorącego ma w Nim czciciela Marya, Królowa Niebios. Premium poświęcone odbierze pan zaraz po wykończeniu. Pismo wysyłamy bez przerwy.

Czcigodnemu ks. dziekan. G. Tomk. w Szaw. Z całą ufnością polecamy się i nadal pamięci Czcigodnego ks. Dobrodzieja. Z podziękowaniem za pamięć łączymy szczerze życzenie: daj Boże, zdrowie w długie jeszcze lata.

Szanownemu ks. I. D. w Paryżu. Cena prenumeracyjna „Dzwonka Częstochowskiego“ dla prenumerujących we Francyi równa się 10 markom pruskim. Prenumerata opłacona do 1 lipca roku bieżącego.

W-nym P. P.: W. i M. Wojt. w Gabr. Premium wyślemy, jak tylko zostanie wykończzone. Rzecz będzie piękna, więc trudności przy wykończeniu są duże. Sz. Państwo mylnie zostali poinformowani, że premium nasze już gotowe. Nikt go też dotychczas otrzymać nie mógł. Stosownie do życzenia obraz przed wysłaniem zostanie poświęcony. Terminu dokładnie jeszcze nie możemy oznaczyć, ale o wyjściu premium damy w „Dzwonku Częstochowskim“ w swoim czasie zawiadomienie.

W-nemu P. Ild. Fer. w Wiaźmie. Przesyłkę otrzymaliśmy. Za życzliwość serdecznie dziękujemy. Staramy się najusilniej o to, ażeby

„Dzwonek Częstochowski“ niósł czytelnikom swoim pociechę i utwierdzał przekonanie, że Opieka Matki Najświętszej nie ustaje nad nami.

Szanownemu ks. Boń. w Czern. Cena jeszcze nie oznaczona. Gdy to nastąpi, zawiadomimy Sz. ks. Dobrodzieja. Tom zaginiony powtórnie wysłaliśmy.

W-nemu P. A. Tonon. w Rostowie nad Donem i P. M. Hmur. w Nowej Pogoni. Pewną wiadomość wkrótce podamy.

W-nemu P. J. Tręb. w Warsz. Bardzo to miła dla nas wiadomość, iż Sz. Pan znalazł w „Dzwonku Częstochowskim“ pismo, jakiego od lat wielu szukał. Za życzenia przesyłamy serdeczne: Bóg zapłać! Adres od lipca zmieniliśmy.

Czcigodnemu ks. dziekan. Trejd. w Lipnie. Za miłą wiadomości i słowa uznania Czcigodny ks. Dobrodziej raczy przyjąć serdeczne podziękowanie.

W-nemu P. Henrykowi Wil. w Pol. Jakaż to piękna zachęta: „Bądźcie wytrwali! Hasło „Kochajmy Maryą!“ obiegnie świat cały i miliony serc w jedno zespoli.“ I my żywimy tę samą wiarę...

Zlecenia załatwione — książki wysłaliśmy koleją pod wskazanym adresem.

W-nemu P. Fr. Śliw. w Kał. Sześć początkowych tomów „Dzwonka Częstochowskiego“ z roku 1901 może Sz. Pan otrzymać za 2 ruble z przesyłką pocztową. Z łaskawie nadesłanego wiersza o ile możliwości postaramy się skorzystać.

W-nemu P. M. F. Chud. w Selez. „Dzwonek Częstochowski“ obecnie wychodzi w końcu każdego miesiąca, ale dokładamy wszelkich starań, ażeby druk jego przyśpieszyć i mamy nadzieję, że mimo poważnych przeszkód cel ten wkrótce osiągniemy. Ofiarę — 50 kop. wręczyliśmy według życzenia.

W-nemu P. S. Skrzel. w Rudzie Guzowskiej. Prenumerata opłacona do końca bieżącego roku, czyli za 12 tomów.

Szanownemu ks. P. Kotł. w Przer. Prenumerata opłacona do końca roku bieżącego.

W-nemu P. F. Gawl. w Chełmie. Rachunek wyrównany. Prenumerata opłacona do 1 października r. b.

W-nemu P. K. Szyszk. w Sart. To zależy od Sz. Pana. Im wcześniej, tem lepiej. Prenumerata opłaconą była do 1 lipca r. b.

Szanownemu ks. Dom. Kl. w Fol. Prenumerata opłacona za czas: od 1-go lipca 1901 do 1 kwietnia r. b.

W-nemu P. L. Węgl. w Warsz. Prenumerata trzech egz. „Dzwonka Częstochowskiego“ do końca roku bieżącego opłacona. Premium będzie poświęcone. Łączymy serdeczne pozdrowienie.

W-nemu P. J. Paszk. w Kosz. Przesyłkę otrzymaliśmy. Obydwa egzemplarze „Dzwonka Częstochowskiego“ w zupełności opłacone do końca roku bieżącego. Za życzliwość serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. M. Rutk. w Siln. Prenumerata opłacona za czas do 1 lipca r. b. Za pamięć dzięki serdeczne.

W-nemu P. I. Tomal. w P. Prenumeratę i 50 kop. na przesyłkę premium otrzymaliśmy. Za słowa niezmiennej życzliwości serdecznie dziękujemy.

Szanownemu ks. G. Kr. w Filadelfii. Prenumerata „Dzwonka Częstochowskiego“ z przesyłką za granicę wynosi na rok 4 ruble 50 kop. Z nadesłanych pieniędzy 50 kop. pozostaje do rozporządzenia Sz. ks. Dobrodzieja. Tomy od 1-go do 5-go włącznie wysłaliśmy pod adresem Sz. ks. Dobrodzieja, obecnie zaś, po otrzymaniu listownego zawiadomienia, adres zmieniliśmy na — Somerset str. Tom czerwcowy został wysłany już pod nowym adresem.

Szanownemu ks. St. Now. w Krasnem. Po nadesłaniu przez Sz. ks. Dobrodzieja 2 rubli prenumerata będzie opłacona do końca bieżącego roku.

W-nemu P. A. Sow. w Wiśl. Cena za 15 obrazków 40 kop., z przesyłką pocztową 50 kop.

W-nym P. P.: J. Strzałk. w Kuprel., W. Uniat. w Kam. Pod., Atan. Lew. w Łodzi, P. Puł. w Solow., J. Telsz. w Petersb, St. Pietrusz. wyspa Usp., J. Klothm. w Szczaw., J. Ryb. w Warsz. Obraz na premium będzie poświęcony.


Szanownych Prenumeratorów, którzy nie wnieśli jeszcze prenumeraty, upraszamy o jej nadesłanie, w celu uniknięcia zwłoki w odbiorze pisma.

Uprzejmie prosimy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu Szanowni Pre-

numeratorzy raczyli podawać adresy, pod którymi dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski“.

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski“ wprost do redakcyi. Listy adresować należy: Redakcyja „Dzwonka Częstochowskiego“: Częstochowa, pod Jasną-Górą.





AKCYJNE TOWARZYSTWO Warszawskich Fabryk ŚRUB I DRUTU

(dawniej *M. Wołanowski*).

**Biuro i skład: Królewska 43. — Fabryki: Gliniana 5
w Warszawie.**

**Powyższe Towarzystwo poleca następujące
wyroby:**

Śruby, Mutry, Szajby, Nity, Szynhaki i Skoble numeracyjne. Druty i Haki telegraficzne i telefoniczne. Druty grube, Bandraty i Bleidraty. Druki cynkowane i cynowane. Liny druciane i Drut kolczasty. Gwoździe druciane i fasonowe. Szyty szewckie. Kamćwieki. Hufnale. Gwoździe maszynowe, tapicerskie i sufitowe. Szplinty. Nity beczkowe i saskie. Łańcuchy wszelkiego rodzaju. Tektura smołowcowa. Smoła.

Aleksander Maleszowski i Jan Podgóralski

FABRYKA BRONZÓW W CZĘSTOCHOWIE
STRADOM. KANTOR—UL: TEATRALNA.

Wyroby kościelne podług
żądania, żyrandole ≡
podług wzorów albo gotyc-
kich albo weneckich, oksy-
dowane, kubki, ampułki, cho-
rągwie haftowane i inne tym
podobne rzeczy do ozdób
i upiększenia kościołów. ≡
Roboty oksydowane ze sre-
bra, złota i innych metali.